PRO GEORGIA

II

WARSZAWA 1992

TOWARZYSTWO GRUZIŃSKO-POLSKIE

PRO GEORGIA

PRACE I MATERIAŁY
DO DZIEJÓW STOSUNKÓW GRUZIŃSKO-POLSKICH

II

Historia testis temporum, lux veritatis, vita memoriae, magistra vitae, nuntia venustiae

WARSZAWA 1992

Komitet redakcyjny:

Jerzy Aroniszydze, Rewaz Gloweli, Jerzy Irakli Godzjaszwili, Dawid Kolbaja (redaktor), Guram Lordkipanidze, Stanisław Liszewski, Andrzej Woźniak, Maria Woźniakowa (sekretarz)

Adres redakcji:

04-039 Warszawa, ul. Opinogórska 4 m 45, tel. 13 26 27

Towarzystwo Gruzińsko-Polskie
94-035 Łódź, ul. Bratysławska 6 m 28, tel. 86 95 23

Redakcja składa serdeczne podziękowanie
FUNDACJI im. STEFANA BATOREGO
i
UNIWERSYTETOWI ŁÓDZKIEMU
za dotacje, bez których ten zeszyt „PRO GEORGII" nie zostałby wydany,
Pani Tamarze Kuruliszwili-Wojtkiewicz i Panu Sergo Kuruliszwili
za zdjęcia i reprodukcje do obu numerów naszego pisma
oraz wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do jego wydania.

ISBN 83-900527-1-7

Skład i druk:

Zakład Wydawniczy Letter Quality
Warszawa, ul. Anielewicza 25/96, tel. 38 14 88, 38 26 27
Objętość 7 arkuszy wydawn., Nakład 600 egz.

SPIS TREŚCI

I. ARTYKUŁY I STUDIA

Część I

Wojciech Materski – Zagadnienie niepodległości Gruzji w stosunkach międzynarodowych 1918–1921 5
Marek Mądzik – Dwie wizyty 10
Albin Głowacki – O uchodźcach polskich w Gruzji w latach II wojny światowej 14

Część II

Dawid Kolbaja – Juda Tadeusz Krusiński SJ – misjonarz, uczony, dyplomata. Życie i dzieło 19
Andrzej Woźniak – Gruzini w XIX-wiecznej Warszawie 28

II. DOKUMENTY I WSPOMNIENIA

Edward Szymański – Gruzińsko-polskie kontakty naukowe. Georgi W. Cereteli (21.X.1904–9.IX.1973) 33
Jerzy Aroniszydze – Kapitan Jerzy Tumaniszwili 37
Jerzy Tumaniszwili – Wspomnienia pisane za oceanem 39
Jerzy Aroniszydze – Major Artemi Aroniszydze 44
Jerzy Irakli Godzjaszwili – „Mikołaj Kwariani – Gruzja!" 47
Z gruzińskiej publicystyki emigracyjnej okresu międzywojennego (Red.) *D.Sz.* – Gruzja XII stulecia 50
Andrzej Woźniak – „Wschód i Polska" – przyczynek do dziejów emigracji gruzińskiej w Polsce w dwudziestoleciu międzywojennym 52

III. KRONIKA

J. Aroniszydze – Z życia Towarzystwa Gruzińsko-Polskiego 57
A. Stawarz – Wieczór gruzińsko-polski 59
T. Kuruliszwili-Wojtkiewicz– Nabożeństwo żałobne w intencji gruzińskich ofiar z Gagry 61
S. Kuruliszwili, A. Woźniak – Gruzińskie groby na polskich cmentarzach 62
U. Doroszewska – Wykłady o Gruzji 65
M. Kobalja, N. Kortua, E. Woś – Polonica w zbiorach Muzeum Historycznego w Zugdidi 65

IV. RECENZJE I OMÓWIENIA

Jakub Curtaweli, Męczeństwo św. Szuszanik, tł. E. Biedka, Kraków 1991, *AW*. 67
Guram Lordkipanidze, Biczwintis nakalakari, Tbilisi 1991, *D. Kolbaja* 67
Andrzej Drawicz, Pocałunek na mrozie, Łódź 1990, *A. Milewska* 70
Gruzini w Wojsku Polskim, *Roland Mlynik* 71
Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR, pod red. H. Kubiaka i in., Wrocław 1992, *A.W.* 72

I. ARTYKUŁY I STUDIA

Część I

Wojciech Materski
Instytut Studiów Politycznych PAN

ZAGADNIENIE NIEPODLEGŁOŚCI GRUZJI W STOSUNKACH MIĘDZYNARODOWYCH 1918–1921

26 maja 1918 roku sesja Rady Narodowej Gruzji – instytucji powołanej w listopadzie 1917 r. dla utrzymywania porządku administracyjnego po upadku imperialnej władzy centralnej – jednogłośnie przyjęła akt niepodległości[1]. Dokument proklamował demokratyczną republikę, gwarantującą prawa cywilne i polityczne wszystkich obywateli ją zamieszkujących, bez różnicy płci, narodowości, wyznania i urodzenia. Do momentu zwołania Konstytuanty władzę zwierzchnią sprawować miała Rada, uzupełniona przedstawicielami zamieszkujących Gruzję mniejszości narodowych, i podlegający jej rząd tymczasowy. Utworzył go Noe Ramiszwili, wkrótce zmieniony na tym stanowisku przez Noe Żordanię. Na polityczną mapę Zakaukazia i świata wracało państwo niewielkie obszarem i ludnością, ale szczycące się sięgającym tysiącleci rodowodem, ogromnymi tradycjami, wspaniałą kulturą, zintegrowanym, świadomym swej odrębności narodem. Powrót ten wywołał jednak niechęć myślącego w kategoriach własnych mocarstwowych interesów świata. Przełamanie tej niechęci, dobicie się uznania wpierw faktycznego, a następnie formalno-prawnego niezawisłości Republiki stało się pierwszym i naczelnym zadaniem jej polityki zagranicznej, wysiłków tworzącej się dopiero kadry dyplomatów gruzińskich.

Z czego wynikały opory z uznaniem sprawiedliwości dziejowej, z której wyroku waleczny naród gruziński – przez wieki z ogromną determinacją broniący swej odrębności narodowej i religijnej, wpierw przed perską i turecką islamizacją, a następnie carską rusyfikacją – wreszcie wybił się na niepodległość? Decydowały tu zasadniczo dwa czynniki. Splot zaszłości historycznych i wydarzeń militarnych na frontach I wojny światowej zaważył, iż w pierwszym okresie niezawisłego bytu państwowego Republika Gruzińska musiała szukać wsparcia w państwach centralnych, ściślej biorąc – w Niemczech. Drugim, znacznie ważniejszym momentem były kalkulacje Ententy na rychły upadek w Rosji bolszewickiego eksperymentu i przywrócenie dawnego systemu władzy – *jedinoj i niedielimoj Rossii*. Z tego punktu widzenia nie należało podejmować żadnych decyzji, które mogłyby naruszać stan posiadania dowojennej Rosji, podstawowego sojusznika Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch, potencjalnie jednego z głównych filarów konferencji pokojowej[2]. W tym drugim aspekcie los Gruzji i republik Zakaukazia łudząco przypominał perturbacje z uznaniem niepodległości republik bałtyckich, czy też przynależności do Polski jej Kresów Wschodnich. Cynizm polityków brał górę nad głoszonym przez nich werbalnie prawem narodów do decydowania o własnej przyszłości, nad szczytnymi hasłami preambuły Paktu Ligi Narodów.

---

[1] *Documents et matériaux concernant la politique extérieure de la Transcaucasie et de la Géorgie*, Tiflis 1919, doc. 164, s. 334–334. Szerzej w tej kwestii zob.: W. Materski, *Gruzja i mocarstwa 1917–1921, cz. I: 1917–1918*, „Studia z dziejów ZSRR i Europy Środkowej" vol. XXIII, Wrocław etc. 1987, s. 80 nn.

[2] Por. np.: *Documents on British Foreign Policy 1919–1939*, seria 1, t. III, London 1949, s. 324–325.

Niepodległa Gruzja natychmiast zadeklarowała neutralność w stosunku do toczącej się wojny światowej. Podobna deklaracja ze strony państwa tak niewielkiego nie przesądzała jednak stabilności, wymagała uzyskania jakiegoś poparcia zewnętrznego. Przymus ten oddaje najlepiej wypowiedź wybitnego polityka gruzińskiego Iraklija Ceretelego: „Maleńka Gruzja nie ma siły, by bronić swego fizycznego istnienia, dlatego przychodzi jej szukać obrońców wśród narodów dysponujących realną siłą. Naród ormiański siły tej nie ma, Turcy tego nie zechcą, naród rosyjski zrobić tego nie może. Zostają Niemcy. Oczywiście poparcie okaże nie naród, lecz imperializm niemiecki, też straszny, ale mniej niż turecki. Oczywiste jest, że całkowicie samodzielnej polityki Gruzja prowadzić nie może"[3]. Opierając się na powyższym rozumowaniu rząd gruziński podpisał z Niemcami porozumienie polityczne regulujące stosunki wzajemne, równoznaczne z uznaniem przez Berlin *de facto* niezawisłości Republiki Gruzińskiej (28 maja, Poti)[4]. Porozumienie z Niemcami niewątpliwie ułatwiło załatwienie sprawy najbardziej naglącej – ustanowienie stosunków z Turcją i tym samym wstrzymanie pełzającej agresji tureckiej, wchłaniającej coraz to nowe powiaty Gruzji południowej. Stało się ono katalizatorem podpisania 4 czerwca 1918 roku gruzińsko-tureckiego traktatu pokojowego, który mimo ciężkich dla Tbilisi warunków zahamował dalszą agresję turecką, grożącą załamaniem się państwa[5].

Oparcie się o Niemcy wkrótce przyniosło Republice ważne wzmocnienie jej statusu międzynarodowego. Podpisując w Berlinie w sierpniu 1918 r. tzw. Układ Dodatkowy do traktatu brzeskiego bolszewicy zmuszeni zostali do stwierdzenia na piśmie swej zgody na uznanie *de iure* niezawisłości Republiki Gruzińskiej przez Niemcy (art. 13, część VI – Kaukaz)[6]. Z punktu widzenia klasycznej dyplomacji, opierającej się na zasadzie *pacta sunt servanda*, było to ogromne wzmocnienie podstaw niezawisłości, likwidujące – w wypadku utrzymania się w Rosji władzy rad – wszelkie rosyjskie pretensje do ziem gruzińskich. Trudno było wówczas przypuszczać, że sowieckie uroczyste zobowiązania nie mają żadnej mocy wiążącej.

Tymczasem wojna światowa dobiegała końca. Zwycięska Ententa szykowała się do konferencji pokojowej, na której zapaść miały najistotniejsze postanowienia dotyczące organizacji świata powojennego, w ich liczbie – Zakaukazia. Władze Gruzji słusznie uznały, iż nie można biernie czekać na wynik konferencji, lecz należy włączyć się w międzynarodową grę dyplomatyczną, w sposób mniej czy bardziej formalny dotrzeć do głównych centrów decyzji, pozyskać przychylność dla sprawy gruzińskiej wiodących polityków.

W styczniu 1919 r. Ministerstwo Spraw Zagranicznych republiki wystosowało do władz francuskich notę prezentującą gruzińskie postulaty polityczne, sprowadzające się do uzyskania równoprawnego statusu na arenie międzynarodowej i stwierdzającą m.in., iż „celem Gruzji jest wejście do Ligi Narodów, która będzie władna gwarantować niezawisłość republiki od zewnętrznych zagrożeń"[7].

W marcu 1919 roku wyjechała do Paryża delegacja gruzińskiego MSZ, by tam, w centrum decyzji prowadzić starania o uznanie republiki, dopuszczenie jej do obrad konferencji pokojowej i Ligi Narodów, postulowanej instytucji zbiorowego bezpieczeństwa, gwarantującej trwałość tworzonego pokojowego systemu (systemu wersalskiego). Delegację tworzyli działający w Europie od jesieni 1918 roku Zurab Awałow, Dawid Gambaszydze i Akakij Czchenkeli, do których dołączył Niko Czcheidze („Karło"). Podstawowe tezy gruzińskiego programu politycznego zawierało kolportowane przez delegację Memorandum, sygnowane przez Konstytuantę gruzińską (14 III 1919)[8].

---

[3] *Protokoły zasiedanij prawitielstwa Gruzii*, t. II, (za:) F.I. Macharadze, *Sowiety i bor'ba za sowietskuju wlast' w Gruzii 1917–1921 gg.*, Tiflis 1928, s. 141.

[4] „Bor'ba" (Tiflis) nr 88, 8 VI 1918.

[5] *Dokuments et matériaux*, doc. 172, s. 343–349.

[6] *Dokumienty wnieszniej politiki SSSR*, t. I, Moskwa 1957, dok. 319, s. 443 (art. 13).

[7] Cyt. według: A.I. Czocheli, *Politika Francyi w otnoszenii Gruzii w 1917–1922 godach*, Tbilisi 1980, s. 145.

[8] Z. Awałow, *Niezawisimost' Gruzii w mieżdunarodnoj politikie 1918–1921 gg.*, Paryż 1924, s. 189, 194–196.

Gdy tylko zaczęły się wstępne prace nad tworzeniem Ligi Narodów, w maju 1919 r. przewodniczący delegacji Czcheidze złożył na ręce sekretarza generalnego Ligi Erica Drummonda prośbę rządu gruzińskiego o przyjęcie republiki w poczet członków tej organizacji[9].

W odpowiedzi Drummond, nie kwestionując praw Gruzji, odesłał sprawę do decyzji pierwszego posiedzenia Ligi; podejmowane przez delegatów gruzińskich próby zdobycia dla odpowiedzi pozytywnej poparcia rządów Wielkiej Brytanii i Francji spotkały się z odmową, bądź grą na czas[10].

Natomiast wszechstronna praca delegatów gruzińskich w kuluarach konferencji pokojowej miała duże znaczenie dla propagowania sprawy niepodległości zupełnie tu nieznanej Gruzji. Tworzyła przeciwwagę dla centralistycznej, wielkoruskiej propagandy głoszonej przez licznie w Paryżu obecnych polityków rosyjskich z kręgu byłego Rządu Tymczasowego, jak też emisariuszy Kołczaka i Denikina. Przypominała o sięgającej dwunastego wieku przed naszą erą historii Gruzinów, odkrywała na nowo naród zapomniany przez zapatrzone głównie we własne dzieje mocarstwa. Nawiązywano rozległe kontakty, z oporami przebijając się przez mur niechęci i obojętności[11]. W aspekcie bieżących prac konferencji niewiele to jednak przynosiło sprawie gruzińskiej; rozpoczęta 2 maja 1919 r. seria posiedzeń Rady Najwyższej Sprzymierzonych poświęconych Zakaukaziu nie ruszyła kwestii uznania z martwego punktu. Nie podniósł się ani jeden głos uznający międzynarodową podmiotowość Republiki Gruzińskiej – w myśl zastrzeżenia prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona, że „kwestie zakaukaskie nie mogą być rozstrzygnięte wcześniej niż kwestia rosyjska"[12]. Tymczasem zaś w Rosji trwała wojna domowa i o „rozstrzygnięciu kwestii rosyjskiej" długo jeszcze nie mogło być mowy.

Niewiele w tej trudnej sytuacji republiki zmienił drobny, acz spektakularny fakt uznania we wrześniu 1919 r. jej niezawisłości przez Argentynę, ważny dla Gruzinów raczej w swym wydźwięku moralnym, niż politycznym[13].

Dzięki talentom i determinacji delegatów gruzińskich walka republiki o uznanie była coraz lepiej rozumiana, ale nad zrozumienie to przedkładano sprawę integralności alianta i filaru Ententy, Rosji, jej interes imperialny nad prawo małego, nie ważącego w toczącej się w Wersalu grze państwa. Charakterystyczne jest tu szczególnie zachowanie Amerykanów, deklarujących wobec Gruzinów dużą sympatię, ale jednoznacznie odmawiających poparcia politycznego sprawie niepodległości, zgodnie z instrukcją Departamentu Stanu, stwierdzającą w tej kwestii: „udzielimy Gruzji wszechstronnej pomocy, ale jej uznanie de facto byłoby równoznaczne ze zgodą na rozpoczęcie rozbioru Rosji"[14]. A przecież chodziło bynajmniej nie o rozbiór Rosji, tylko o zgodę na odejście od byłego imperium ziem zagrabionych z pogwałceniem woli zamieszkujących je narodów.

Zgromadzeni w Paryżu politycy sprawiali wrażenie, że nie zdają sobie zupełnie sprawy z faktu, iż w miarę upływu czasu odwrócenie następstw bolszewickiego zamachu stanu staje się coraz mniej możliwe. Uznanie Kołczaka za prawnego następcę Rządu Tymczasowego okazało się posunięciem chybionym, które nie zapobiegło upadkowi omskiego dyktatora. Szansę na zastopowanie i ewentualne odwrócenie zagrożenia czerwoną dyktaturą stwarzało natomiast właśnie poparcie dla rodzących się na kresach byłego imperium państw narodowych. Prawdę tę zaczęto rozumieć dopiero w początkach 1920 roku, a i to nie w pełni, z dużymi oporami.

Od 12 do 19 stycznia 1920 r. Rada Najwyższa Sprzymierzonych omawiała kwestię rosyjską. W punkcie dotyczącym Gruzji z rekomendacji Ferdinanda Focha zdecydowano poprzestać na uznaniu de facto jej niezawisłości[15]. Zaproszeni na to posiedzenie Czcheidze, Cereteli i Awałow

---

[9] *Documents relatifs à la question de la Géorgie devant la Société des Nations*, Paris 1925, s. 7.

[10] Tamże, s. 8 nn.

[11] Szeroko w tej kwestii: Z. Awałow, op. cit., s. 151 nn.

[12] *Papers Relating to the Foreign Relations of the United States. The Paris Peace Conference 1919*, t. V, Washington 1946, s. 621–622.

[13] „Bor'ba" nr 249, 1 XI 1919.

[14] *Papers Relating... 1920*, t. III, Washington 1936, s. 781.

[15] *Papers Relating... The Paris Pece Conference*, t. IX, Washington 1946, s. 902–903.

bezskutecznie usiłowali przekonać przywódców Ententy, iż tylko pełne uznanie *de iure* byłoby jedyną odpowiadającą aspiracjom narodu gruzińskiego i faktycznemu stanowi rzeczy sprawiedliwą decyzją, zmobilizowało dla wciąż zagrożonej republiki moralne poparcie międzynarodowej opinii publicznej[16]. Uporczywe podtrzymywanie przez Ententę tezy o traktowaniu sprawy republik Zkaukaskich jako wyłączonej do kompetencji prawowitych władz rosyjskich było zupełnym anachronizmem, co dowodnie ukazała depesza, która napłynęła na ręce ministra spraw zagranicznych Gruzji Jewgienija Gegeczkori kilkanaście dni później, a zawierała frazę, iż „Głównodowodzący gen. Denikin uznaje faktyczne istnienie Gruzji"[17]. W jej kontekście politycy Ententy postawieni zostali w pozycji większych obrońców byłego Imperium niż reakcyjni monarchistyczni generałowie rosyjscy.

Z formalnego punktu widzenia decyzja Rady Najwyższej Sprzymierzonych o uznanie de facto republiki oznaczała, iż konferencja pokojowa może nawiązać oficjalne kontakty z delegacją gruzińską, wykorzystywać w swych obradach uzyskane od niej materiały, zasięgać opinii delegacji w dotyczących Gruzji dyskutowanych kwestiach. Był to mimo wszystko znaczny postęp w międzynarodowym formalno-prawnym statusie niepodległej republiki. Interesujące jest, iż do decyzji tej nie przyłączyli się Amerykanie, nie rozumiejąc jak można ją pogodzić z nadal podtrzymywaną tezą o nieingerencji w sprawy wewnętrzne Rosji. Nie przekonywała ich argumentacja, iż uznanie *de facto* może skutecznie zapobiec wewnętrznej bolszewizacji w Gruzji, podnieść prestiż rządu w Tbilisi – a w dłuższej perspektywie, w wypadku obalenia w Rosji grupy Lenina, nie wiąże konferencji w żadnych decyzjach dotyczących terytorium b. Imperium[18].

Status uznania *de facto* wzmógł zainteresowanie Gruzją ze strony państw świata. Napłynęły liczne misje handlowe, gospodarcze, niekiedy także mające charakter polityczny. Taką np. była polska misja specjalna kierowana przez bliskiego współpracownika marszałka Józefa Piłsudskiego, Tytusa Filipowicza, która pod koniec marca 1920 r. rozpoczęła efektywne rozmowy na temat polsko-gruzińskiej współpracy politycznej i wojskowej, zakończone parafowaniem tekstu układu sojuszniczego[19]. Mimo tego ożywienia podejmowane przez rząd gruziński próby włączenia republiki w aktywne życie międzynarodowe nie spotkały zrozumienia i kończyły się niepowodzeniem (tak było przykładowo z usilnymi staraniami o dopuszczenie do udziału w międzynarodowej konferencji w Spa w lipcu 1920 r.)[20]. Jedynym realnym sukcesem było dobicie się akredytacji przy konferencji pokojowej specjalnego przedstawiciela dyplomatycznego, na wzór innych państw, co nastąpiło jednakże dopiero w listopadzie 1920 r.[21]

Niepowodzenia licznych prób pozyskania dla sprawy międzynarodowego uznania Gruzji poparcia ze strony poszczególnych mocarstw Ententy skłoniły dyplomatów gruzińskich do zmiany taktyki. Od połowy 1920 r. ich główny wysiłek skoncentrował się na instytucji Ligi Narodów. Uznano, iż przyjęcie Gruzji do tej organizacji najlepiej przezwycięży ciążący na niej status pół-uznania, jakim była formuła *de facto*, że tą drogą ominie się niechętną rezerwę Rady Najwyższej Sprzymierzonych i powolnej jej konferencji pokojowej. Jak wyżej wspomniano, decyzją sekretarza generalnego Ligi Erica Drummonda sprawa Gruzji włączona została w porządek dnia pierwszej sesji Zgromadzeia Ligii Narodów, którą otwarto 15 listopada 1920 r. Kandydaturę republiki do miejsca wśród pełnoprawnych członków organizacji rekomendowała tzw. V Komisja pod przewodnictwem Chilijczyka Don Antonio Huneeusa. Komisja jednoznacznie stwierdziła, iż Gruzja spełnia wszystkie kryteria członkostwa. Niemniej na wniosek delegata Wielkiej Brytanii Fischera postanowiono potraktować Gruzję analogicznie do republik nadbałtyckich – czyli sprawę jej członkostwa w Lidze odłożyć do momentu, aż „okolicz-

---

[16] Tamże, s. 894–896; Z. Awałow, op.cit., s. 238–243.

[17] Cyt. według: Z. Awałow, op.cit., s. 249.

[18] Por.: *Papers Relating..., The Paris Peace Conference*, t. IX, s. 925; „Temps" 14 I 1920 (teza artykułu: uznanie niezawisłości republik zakaukaskich utrąci w nich wpływy bolszewickie).

[19] Por.: M. Mądzik, *Z historii politycznych stosunków polsko-gruzińskich w latach 1918–1921*, „Pro Georgia" nr 1, Warszawa 1991, s. 19–22; W. Materski, *Misja Tytusa Filipowicza w Tbilisi (kwiecień 1920 r.)*, tamże, s. 26–28.

[20] *Documents relatifs à la question de la Géorgie*, s. 8.

[21] Z. Awałow, op.cit., s. 294.

ności pozwolą na podjęcie ostatecznej decyzji". Za takim rozstrzygnięciem sprawy głosowało 13 członków Zgromadzenia; 10 wypowiedziało się za natychmiastowym przyjęciem Gruzji do organizacji[22].

Nie zniechęciło to jednak dyplomacji gruzińskiej, konsekwentnie walczącej o należne republice prawa, o godne miejsce na arenie międzynarodowej. Władze gruzińskie przejawiały dość naiwną wiarę, że wejście Gruzji do międzynarodowego systemu bezpieczeństwa, jakim z założenia była Liga Narodów, zapobiegnie narastającej grozie inwazji bolszewickiej. Bardzo energicznie zajęło się przełamywaniem międzynarodowej rezerwy utworzone jeszcze w grudniu 1919 roku Gruzińskie Towarzystwo Ligii Narodów, kierowane przez posła Konstytuanty A. Łomtatidzego[23]. Nadal uporczywą akcję w stolicach państw europejskich kontynuowali gruzińscy dyplomaci. Włączyli się do niej minister spraw zagranicznych Jewgienij Gegeczkori i minister finansów K.P. Kandelaki, którzy jesienią 1920 r. odwiedzili główne stolice europejskie[24].

Po ponad dwóch latach uporczywej walki dyplomatycznej wreszcie udało się przełamać mur niechęci i obojętności. 26 stycznia 1921 r. Rada Najwyższa Ententy podjęła decyzję o pełnym uznaniu dyplomatycznym (*de iure*) Republiki Gruzińskiej, z jednym tylko zastrzeżeniem – o ile republika wystąpi w tej kwestii z oficjalną prośbą[25]. Trudno zrozumieć, o co w tym wypadku chodziło – najprawdopodobniej o zachowanie twarzy przez polityków Ententy. Zawiadomiony o decyzji Rady przez francuskiego premiera Aristide Brianda minister Gegeczkori już następnego dnia prośbę taką w imieniu rządu Gruzji przedłożył[26]. Był to 27 stycznia, czyli według kalendarza juliańskiego 14 stycznia – święto narodowe chrześcijańskiej Gruzji, dzień Świętej Niny.

Pierwszym posłem Gruzji w głównych stolicach europejskich – Londynie i Paryżu, wyznaczony został Akakij Czchenkeli. W dniu 25 lutego 1921 r., gdy składał on swe listy uwierzytelniające prezydentowi Francji Alexandre Millerandowi wojska bolszewickie wkraczały do Tbilisi. Po trzech latach niepodległego bytu Republika Gruzińska została bezwzględnie spacyfikowana przez Armię Czerwoną. Tak bardzo wyglądana pełna niepodległość przyszła zbyt późno. Powstał jednak ważny precedens prawny – powszechny consensus międzynarodowy co do pełni praw Gruzji do własnej, niezawisłej państwowości. W jego świetle wszystko to, co działo się w republice przez natępne siedemdziesiąt lat, działo się poza prawem. Wolne narody stwierdziły bowiem 26 stycznia 1921 r. jednoznacznie, iż problem gruziński jest samoistny, iż należy go raz na zawsze wyłączyć z tzw. kwestii rosyjskiej. Już tylko to uznać należy za ważny, polityczny i moralny sukces trzech lat pracy dyplomatycji niezawisłej Republiki Gruzińskiej.

Marsz drogą niepodległości, na którą weszła Gruzja 26 maja 1918 roku na wiele dziesięcioleci okazał się niemożliwy. Kontynuowany być może dopiero dzisiaj, po załamaniu się systemu bolszewickiego. Serdecznie życzymy przyjaciołom Gruzinom sukcesów na tej drodze.

---

[22] Por.: St. Sierpowski, *Narodziny Ligi Narodów. Powstanie, organizacja i zasady działania*, Poznań 1984, s. 155, 161. Pełną dokumentację sprawy przyjęcia Gruzji do Ligi Narodów w trakcie pierwszej sesji Zgromadzenia zob.: *Documents présentés par le Gouvernement de la République de Géorgie à la première Assemblée de la Société des Nations etc.*, Londres (1921).

[23] Por.: W. Woytinsky, *La Démocratie Géorgienne*, Paris 1921, s. 295–297.

[24] *Documents relatifs à la question de la Géorgie*, s. 9; „Bor'ba" nr 249, 2 XI 1920.

[25] *Documents on British Foreign Policy*, t. VIII, s. 845–847.

[26] Z. Awałow, op.cit., s. 310. Rząd polski decyzję o uznaniu de iure Republiki Gruzińskiej podjął 29 stycznia 1921 r. – „Kurier Poranny" nr 24, 30 I 1921.

Marek Mądzik
Uniwersytet M. Curie-Skłodowskiej, Lublin

DWIE WIZYTY

W okresie międzywojennym kontakty polsko-gruzińskie zostały w poważnym stopniu ograniczone. Spowodowane było to określoną sytuacją polityczną. Gruzja po utracie niepodległego bytu w 1921 r. weszła w ramach Federacji Zakaukaskiej w skład ZSRR w grudniu 1922 roku, a Polska w rok później uznała ten fakt[1]. Nie oznaczało to jednak zupełnego zerwania stosunków między Polską a Gruzją. W lipcu 1924 r. podpisano bowiem w Moskwie konwencję konsularną, na mocy której Polska uzyskała prawo do otwarcia w stolicy Gruzji – Tbilisi – Konsulatu Generalnego.

Otwarcie polskiej placówki konsularnej w Tbilisi nastąpiło w 1926 r. W sierpniu tego roku Zygmunt Mostowski otrzymał nominację na kierownika Konsulatu Generalnego RP w randze konsula I kl. Mostowski, przed I wojną światową i w czasie jej trwania dziennikarz pracujący w „Dzienniku Kijowskim", do służby w MSZ wstąpił w 1921 r. Pracował w Departamencie Administracyjnym, gdzie doszedł do stanowiska radcy ministerialnego[2]. Do stolicy Gruzji Mostowski przybył jeszcze w 1926 r. Początkowo placówka polska mieściła się w lokalu zastępczym, do stałej siedziby pracownicy konsulatu przenieśli się w kwietniu 1927 r.[3] W krótkim okresie czasu nawiązano stosunki z czynnikami rządowymi, utrudnione były natomiast kontakty z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa[4].

Pracownicy konsulatu interesowali się zwłaszcza sytuacją miejscowych Polaków. Ich liczba na całym Zakaukaziu, według danych spisu powszechnego z 1926 r., wynosiła ponad sześć tysięcy (6 324), w tym w Gruzji mieszkała połowa – 3 159 osób[5]. Znaczna kolonia polska znajdowała się w Tbilisi, tam również funkcjonowała parafia przy kościele katolickim pod wezwaniem św.św. Piotra i Pawła. Proboszczem i równocześnie administratorem apostolskim był wówczas ksiądz Emanuel Warddize, który bardzo przychylnie odnosił się do miejscowych Polaków. Konsulat nawiązał bliskie kontakty z księdzem Warddize, który za pośrednictwem polskiej placówki zwrócił się w 1927 r. do ówczesnego nuncjusza Stolicy Apostolskiej w Warszawie L. Lauriego z prośbą o pomoc materialną dla Kościoła katolickiego na Kaukazie. Sprawie nadano oczywiście charakter poufny, ale informacja o tym, że ks. Warddize zwrócił się o pomoc przedostała się na łamy prasy warszawskiej. W dodatku informacja ta nie była dokładna. W „Epoce" z 3 maja 1927 r. (nr 120) zamieszczono bowiem notatkę następującą: „Akcja pomocnicza dla Polaków w Tyflisie. D. 7 marca br. administrator apostolski Tyflisu,

---

[1] Szerzej na temat stosunków politycznych między Polską a Gruzją w latach 1918–1921 pisał autor w artykule zamieszczonym w pierwszym numerze „Pro Georgia. Prace i materiały do dziejów stosunków polsko-gruzińskich", Warszawa 1991, s. 16–25. Niniejszy tekst stanowi kontynuację tego tematu.

[2] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej cyt.: *PSB*), t. XXII, Wrocław 1977, s. 79.

[3] Archiwum Akt Nowych, *Ambasada RP w Moskwie* (dalej cyt.: AAN, Am. w Moskwie), 85, *Wyciąg z pisma Konsulatu Generalnego RP w Tyflisie z maja 1927 r.*, k. 16.

[4] Tamże.

[5] Zob.: *Nasielenije Zakawkazija. Narodnost' – rodnyj jazyk – wozrost – gramotnost'. Wsiesojuznaja pierepis nasielenija 1926 g. Kratkije itogi*, Tiflis 1928, tab. 5. s. 8.

msg. Emanuel Wardidze zwrócił się do ks. prymasa dr A. Hlonda z prośbą o pomoc dla Polaków w Tyflisie, Baku i Batumi. Kościół polski pod wezwaniem św. apostołów jest zburzony. Ksiądz prymas przesłał na Ręce ad. apostol. większą sumę pieniężną dla duchowieństwa i ludu polskiego na Kaukazie". Owa notatka stała się przyczyną przykrych wydarzeń – władze radzieckie dokonały bowiem rewizji tak w kościele w Tbilisi jak i na probostwie w mieszkaniu ks. Wirdidze; szukano pieniędzy, które miały nadejść z Polski[6]. Sprawa ta poważnie zaniepokoiła konsula Z. Mostowskiego, który pisał: „(...) pozostaje do wyjaśnienia (...) dzięki czyjej zdumiewającej naiwności podana została w druku do publicznej wiadomości najściślej poufna i niezmiernie drażliwa akcja ks. Wardidze, której ujawnienie naraża go na ponowne niebezpieczeństwo ze strony władz radzieckich"[7]. Ten pożałowania godny wypadek – zdaniem Mostowskiego – kompromitował nie tylko ks. Wardidze wobec miejscowych władz, ale rzucał także cień na Konsulat RP, ponieważ władze sowieckie nie były aż tak naiwne, by przypuszczać możliwość zwrócenia się administratora apostolskiego do prymasa Polski bez pośrednictwa przedstawicielstwa polskiego w Tbilisi. Swój raport do MSZ Mostowski kończył taką uwagą: „Jeśli podana w prasie wiadomość nie spowoduje tym razem dla nikogo doraźnych przykrych konsekwencji, to w każdym razie nie przyczyni się do wytworzenia zaufania w stosunku do placówki polskiej i może ją pozbawić cennych informacji nie tylko w zakresie spraw kościelnych"[8].

Na szczęście sprawa ta nie zaciążyła na dalszym funkcjonowaniu Konsulatu Generalnego RP w Tbilisi. Świadczy o tym przebieg wizyty w Gruzji Stanisława Patka, posła polskiego w Moskwie, który jesienią 1927 r. spędził kilkanaście dni na Kaukazie. Warto poświęcić nieco więcej uwagi zarówno Patkowi, jak i jego podróży na Kaukaz.

Znany adwokat, broniący działaczy rewolucyjnych jeszcze przed I wojną światową, należał do bliskich współpracowników Piłsudskiego, z którym zbliżył się zwłaszcza w czasie rewolucji 1905–1907 r. Przez cały okres międzywojenny pozostawał w służbie dyplomatycznej. W 1919 r. reprezentował Piłsudskiego w Komitecie Narodowym Polskim, zaś 16 XII tr. został ministrem spraw zagranicznych w gabinecie Leopolda Skulskiego. Następnie (1921–1926) przebywał na placówce dyplomatycznej w Japonii jako poseł. Na życzenie Piłsudskiego w grudniu 1926 r. został mianowany posłem RP w Moskwie[9]. Piłsudski wprawdzie w rozmowie z Pawłem Wojkowem, posłem radzieckim w Warszawie, dementował krążące w prasie polskiej i radzieckiej pogłoski jakoby Patek jechał do Moskwy jako osobisty wysłannik, nie ulega wątpliwości, że cieszył się on zaufaniem Marszałka i opinią znawcy spraw wschodnich. Głównym jego zadaniem było rozpoczęcie rokowań nad traktatem o nieagresji, chociaż zdawano sobie sprawę, iż rozmowy będą żmudne i mogą przeciągnąć się[10].

W Moskwie nowy poseł został przyjęty bardzo przychylnie. Pamiętano go jako adwokata broniącego rewolucjonistów przed sądami carskimi. Cieszył się też Patek prestiżem w rosyjskich kołach rewolucyjnych, spośród których pochodziło wielu członków władz radzieckich. W lutym 1927 r. odwiedził on jako poseł RP Leningrad życzliwie przyjmowany przez władze radzieckie. Był także w Mińsku i Charkowie. W czasie wizyt prowadził rozmowy gospodarcze, udzielał wywiadów, nawiązywał znajomości z miejscowymi działaczami politycznymi i gospodarczymi starając się wszędzie wywrzeć jak najlepsze wrażenie i wywołać przychylniejsze nastroje dla Polski[11].

W październiku 1927 r. Stanisław Patek wybrał się na Kaukaz. Do Władykaukazu przybył 11 X w towarzystwie radcy Skrzyńskiego; na dworcu witali go m.in. pełnomocnik Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSRR przy rządzie Federacji Zakaukaskiej i jego zastępca, a ze strony konsulatu polskiego – Zygmunt Mostowicz oraz wicekonsul Wdziekoński. Przyjazd

---

[6] AAN, *Am. w Moskwie*, 71, Z. Mostowski do MSZ 5 VII 1927, (odpis dla poselstwa w Moskwie), s. 165.

[7] Tamże, s. 166.

[8] Tamże, s. 167.

[9] *PSB*, t. XXV, Wrocław 1980, s. 331–324.

[10] M. Leczyk, *Polityka II Rzeczypospolitej wobec ZSRR w latach 1925–1934*, Warszawa 1976, s. 135.

[11] Tamże, s. 139.

do Tbilisi nastąpił tego samego dnia w godzinach popołudniowych. Wieczorem na cześć gościa wydany został przez kierownictwo Komisariatu Spraw Zagranicznych bankiet, na którym byli obecni: prezydent Federacji Republik Zakaukaskich – Micha Cchakaja, premier rządu Federacji – Sz. Eljawa oraz inni działacze polityczni Zakaukazia. Następnego dnia Patek odbywał dalsze spotkania, m.in. z prezydentem Gruzji Filipem Macharadze. Odbyło się również śniadanie w konsulacie RP z udziałem przedstawicieli placówek dyplomatycznych Włoch, Turcji i Persji. Wieczorem tego dnia (12 X) wydano w pomieszczeniach konulatu raut dla członków rządu, korpusu konsularnego, miejscowego społeczeństwa i prasy. 13 X polski gość zwiedzał miasto; był w Galerii Narodowej, Muzeum Gruzji,wizytował jedną ze szkół średnich i przedszkole, a także państwowe piwnice win. Po południu odbyło się przyjęcie w konsulacie włoskim. 14 X nastąpił wyjazd, w towarzystwie Mostowskiego i Skrzyńskiego oraz komisarza rolnictwa E. Gegeczkori, do Cinandali w Kachetii celem zwiedzenia majątków i winnic państwowych. Do Tbilisi poseł polski powrócił następnego dnia, wieczorem był w operze, a natępnie uczestniczył w pożegnalnym bankiecie wydanym przez rząd Federacji w b. Pałacu Namiestnikowskim. W ten sposób zakończyła się oficjalna wizyta Patka w Tbilisi. 16 X wyjechał on do Baku, spędził tam jeden dzień zwiedzając m.in. miejscowe przedsiębiorstwa naftowe, a 18 X nastąpił powrót do stolicy Gruzji. Następnego dnia, po udzieleniu wywiadów prasie, Patek wyjechał do Batumi. Pozostał tam dwa dni. W oczekiwaniu na parostatek zwiedził plantacje herbaty w pobliżu miasta, ogród botaniczny oraz elektrownię wodną w Adżaris-Ckali. 21 X statkiem „Pestel" odpłynął do Suchumi, po zwiedzeniu okolic miasta, przez Krym udał się poseł polski do Moskwy[12].

W czasie swego pobytu na Kaukazie S. Patek spotkał się z bardzo życzliwym przyjęciem. Nie było w tym nic dziwnego. Podróż nastąpiła w okresie kiedy stosunki polsko-radzieckie układały się dość pomyślnie. Rozpoczęte przez posła polskiego w Moskwie rokowania o traktat nieagresji, na którym bardzo zależało stronie radzieckiej, po chwilowej przerwie w czerwcu 1927 r., były kontynuowane od września tr. Wprawdzie niektórzy dyplomaci radzieccy zarzucali Płatkowi , że jego częste i długie podróże stanowią dobry pretekst do odwlekania rozpoczęcia rokowań, tym niemniej zdawano sobie sprawę, że będą one i długie i trudne. Istotnie przeciągnęły się one aż do lata 1932 r., a w grudniu tr. Patek został odwołany z placówki w Moskwie.

Druga wizyta posła polskiego na Kaukazie miała miejsce dopiero po siedmiu latach, tj. w 1934 r. Odbyła się ona w innych okolicznościach, inne też, zdecydowanie gorsze, było przyjęcie z jakim spotkał się tam przedstawiciel Polski. Zmiany personalne objęły placówkę polską w Tbilisi. Mostowski, który w 1930 r. otrzymał nominację na konsula generalnego, ze względu na stan zdrowia,w następnym roku powrócił do Warszawy. Zastąpił go Jerzy Kłopotowski, pełniący swoją funkcję do 1936 r. Również w obsadzie placówki moskiewskiej zaszły zmiany. Nowym posłem został Juliusz Łukasiewicz. Karierę polityczną i dyplomatyczną rozpoczął on w Rosji w latach I wojny światowej. W 1917 r. był sekretarzem osobistym Aleksandra Lednickiego jako prezesa Komisji Likwidacyjnej ds. Królestwa Polskiego, a następnie Sekretarzem Przedstawicielstwa Rady Regencyjnej w Moskwie. Od 1918 r. pozostawał w służbie zagranicznej MSZ, początkowo jako znawca spraw rosyjskich pracował do 1921 r. w Wydziale Wschodnim, będąc naczelnikiem tego Wydziału. Po 1926 r. pełnił funkcę posła w Rydze, został także w 1929 r. dyrektorem Departamentu Konsularnego. Należał do bliskich przyjaciół Józefa Becka i gdy ten został ministrem spraw zagranicznych, Łukasiewicz został wysłany na placówkę do Moskwy (od 1.II.1933 r.)[13].

W momencie wyjazdu do Moskwy polskie MSZ uznawało stan stosunków polsko-radzieckich za zadowalający. Łukasiewicz otrzymał więc zadanie umocnienia dobrej atmosfery w stosunkach z ZSRR. Koniec 1933 r. przyniósł jednak w stosunkach między obu państwami ponowny wzrost nieufności, a cień na te stosunki zaczęło rzucać zaznaczające się zbliżenie Warszawy z Berlinem. Nie pomogła nawet wizyta Becka w Moskwie w lutym 1934 r. i pod-

[12] AAN, *Am. w Moskwie*, 85, *Konsulat RP w Tyflisie do MSZ 6 XI 1927*, s. 131–135.

[13] *PSB*, t. XVII, Wrocław 1973, s. 527–528.

pisanie protokółu o przedłużeniu paktu z 1932 r. Łukasiewicz nie mógł więc polepszyć stosunków polsko-radzieckich, bo gdyby nawet chciał, nie pozwoliłaby mu na to nieprzyjazna polityka Becka wobec ZSRR. Zresztą, jak napisał jeden z historyków, Łukasiewicz „przyjacielem Związku Radzieckiego nie był na pewno"[14].

Latem 1934 r. już po mianowaniu go ambasadorem RP w Moskwie, Łukasiewicz wybrał się z wizytą na Kaukaz. Do Tbilisi przybył 7 lipca. Powitalną wizytę w imieniu rządu Federacji Zakaukaskiej złożył mu pełnomocnik Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych. Ze swej strony ambasador spotkał się, wobec nieobecności premiera rządu Federacji, z jego zastępcą, a następnie z premierem rządu Gruzji. Tego dnia wieczorem obiad na cześć gościa polskiego wydał pełnomocnik Komisariatu Spraw Zagranicznych, równocześnie jako członek rządu radzieckiego. Łukasiewicz przyjął zaproszenie, bo równocześnie strona przyjmująca oznajmiła mu, że 9 lipca zostanie wydane specjalne przyjęcie w Tbilisi przez premiera rządu Gruzji. Na obiedzie obecni byli działacze polityczni i państwowi, w tym wicepremier rządu Federacji, premier Gruzji oraz kilku komisarzy reprezentujących zarówno rząd Federacji, jak i Gruzji. W imieniu zebranych toast na cześć Łukasiewicza wzniósł pełnomocnik LKSZ, odpowiedzią ambasadora był lakoniczny toast za zdrowie zebranych członków rządu. Do nieprzyjemnego zgrzytu doszło następnego dnia, tj. 8 lipca. Przed południem ambasador zwiedził miasto, był na miejscowym Uniwersytecie, wystawie malarskiej, złożył też wizytę w izbie handlowo-przemysłowej. Wieczorem odbyło się przyjęcie w konsulacie urządzone przez polską stronę. Niestety, nie przybyli na nie ci politycy, których oczekiwał Łukasiewicz, m.in. wicepremier rządu Federacji Zakaukaskiej i premier Gruzji. Równocześnie nie otrzymał ambasador potwierdzenia o obiedzie w dniu 9 lipca, który miał wydać premier Gruzji. To wszystko spowodowało, że Łukasiewicz nie wziął udziału w przyjęciu w konsulacie; nieobecność została usprawiedliwiona przez konsula Kłopotowskiego chwilową niedyspozycją ambasadora.

9 lipca Łukasiewicz zdecydował się przerwać wizytę, która pierwotnie przewidziana była na cztery dni. Stosowne oświadczenie złożył Kłopotowski, wskazując na nietakt popełniony przez gospodarzy. Strona radziecka była wyraźnie zaskoczona, równocześnie w rozmowie z Kłopotowskim pełnomocnik LKSZ próbował skrytykować wizytę Łukasiewicza. Wywołało to ostrą replikę Kłopotowskiego i przerwanie rozmowy. Tego dnia wieczorem Łukasiewicz wyjechał, już jako osoba prywatna do Batumi, skąd statkiem miał udać się do Jałty. Zamierzał tam spędzić chyba urlop, gdyż powrót do Moskwy zapowiedział na 21 lipca[15].

Dwie jakże różne wizyty.Przed siedmioma laty Stanisław Patek spędził na Kaukazie kilkanaście dni w przyjaznej atmosferze, wielokrotnie spotykając się na oficjalnym gruncie z przedstawicielami miejscowej władzy radzieckiej. Było to jednak w okresie, gdy obie strony szukały możliwości porozumienia, zakończonej podpisaniem układu w 1932 r. W okresie wizyty Juliusza Łukasiewicza sytuacja była diametralnie inna. Wprawdzie historycy uważają, że w całym okresie międzywojennym wyraźna poprawa w stosunkach polsko-radzieckich miała miejsce w latach 1929–1933, ale apogeum tej poprawy przypada na rok 1933. Wydarzenia roku następnego, w tym również nieudana podróż polskiego ambasadora na Kaukaz wydaje się wskazywać, że okres poprawnych stosunków między oboma państwami kończył się bezpowrotnie.

[14] Tamże, s. 528.

[15] AAN, *MSZ*, 6751, *J. Łukasiewicz do MSZ w Tyflisie 9 VII 1934*, s. 149–150.

Albin Głowacki
Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego

O UCHODŹCACH POLSKICH W GRUZJI W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ

Na przestrzeni wieków różne przyczyny sprawiły, że Polacy docierali na ziemią gruzińską. Jednych wiódł tam interes handlowy, innych przymus wojskowy, działalność misjonarska lub polityczna, jeszcze inni szukali tam dla siebie po prostu lepszego życia. Ci z nich, którzy zdecydowali się na osiedlenie, utworzyli gruzińską Polonię, z biegiem czasu coraz liczniejszą. Ciekawe ślady jej życia oraz różnorakiej działalności coraz śmielej i szerzej odkrywają historycy i przyznać trzeba, że dla Polaków są to z reguły zupełnie nieznane karty z dziejów stosunków gruzińsko-polskich. Sprawa jest przy tym o tyle znamienna, że – zwyczajowo już – w kontaktach Gruzinów i Polaków zawsze obecna jest wzajemna przyjaźń i niezwykła życzliwość, jakiś wielki sentyment jednego narodu do drugiego. Myślę, że warto tę atmosferę kultywować i podtrzymywać. Tradycja zobowiązuje! Mamy też wobec Gruzinów swoisty dług wdzięczności za gościnność, której użyczyli dość dużej liczbie Polakw m.in. w tragicznym dla nas okresie II wojny światowej.Tajny protokół do paktu Ribbentrop-Mołotow z 23.08. 1939 r. i późniejsze porozumienia radziecko-niemieckie sprawiły, że blisko 40% obywateli polskich znalazło się – wbrew własnej woli – w nowych granicach radzieckiego imperium. Znów, jak w czasach carskich, narody polski i gruziński poddane były jednej wspólnej władzy Moskwy.

Jest paradoksem, że tragiczny los Polaków, prześladowanych na swej ziemi, więzionych i deportowanych na odległe północne obszary ZSRR, na Syberię i do Kazachstanu odmienił się wraz z niemiecką napaścią na Związek Radziecki – 22.06. 1941 r. Jednocześnie z tym rozpoczęła się wielka wędrówka ludów – ucieczka przed frontem. W ramach tej fali przemieszczeń i ewakuacji dotarły na Kaukaz m.in. grupy ludności polskiej (od 29.11.1939 r. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR narzuciło obywatelom zaanektowanych kresów wschodnich Rzeczypospolitej obywatelstwo radzieckie). Wielu znalazło się wtedy w Gruzji, gdzie odkryło i poznało tutejsze skupiska polskie. Włodzimierz Sokorski tak wspomina ówczesne swoje spotkanie z Gruzją: „Zastałem tutaj, a zwłaszcza w Kutaisie, sporą kolonię polską, pracującą w miejscowych fabrykach. W tym właśnie czasie zaprzyjaźniłem się z Jerzym Boguszem, młodym architektem, oraz z rodziną Mietka Kalinowskiego, metalowca z Warszawy (...). Gruzja należy do najpiękniejszych zakątków na kuli ziemskiej. Łagodny klimat, (...) weseli ludzie, szczycący się swoją starą kulturą i tradycyjną przyjaźnią do Polski i Polaków, wszystko to sprawiło, że mimo wojny czuliśmy się tutaj niemal bezpiecznie i jak u siebie w domu. (...) Stosunkowo dobre zaopatrzenie łagodziło dodatkowo wojenne niepokoje. (...). Przyjaźniłem się w Gruzji nie tylko z Polakami, lecz i z ludnością miejscową, przede wszystkim z kolejarzami. Łatwo również nawiązałem stosunki z miejscowym środowiskiem literackim i naukowym, a także z Polakami, którzy tutaj mieszkali już od pokoleń. Wielkanoc 1942 r. spędziliśmy z żoną w miłej rodzinie inż. Eugeniusza Kozłowskiego, pracownika naukowego Instytutu Technicznego w Tbilisi. (...) Byliśmy (...) szczerze wzruszeni, siadając do prawie polskiego stołu"[1].

[1] W. Sokorski, *Tamte lata*, Warszawa 1979, s. 18–19.

Zanim jednak nadeszły owe święta rząd polski, kierowany przez gen. Władysława Sikorskiego, zawarł w Londynie 30.07.1941 r. układ z rządem radzieckim, na mocy którego wznowione zostały stosunki dyplomatyczne między obu krajami oraz rozpoczęło się tworzenie Armii Polskiej w ZSRR. Opiekę nad ludnością polską, rozrzuconą po bezkresnych przestrzeniach republik radzieckich, zaczęła organizować Ambasada RP w Moskwie (następnie w Kujbyszewie). Jeśli chodzi o uchodźców polskich w Gruzji, to ich sprawami materialno-bytowymi i opiekuńczo-wychowawczymi zajęli się dwaj mężowie zaufania. Ambasada RP wyznaczyła na te stanowiska Abrama Hurwicza, s. Maksyma, mieszkającego w Kutaisi (6 pierieułok Gogebaszwili 18) oraz Dymitra Charytona, s. Arkadiusza, mieszkającego w Gori (Kiecchoweli 16). Rejon działania pierwszego z nich obejmował okręg Kutaisi, drugiego – Gori i Staliniri (dziś Cchinwali)[2]. Materialną podstawę ich działalności opiekuńczej stanowiły głównie fundusze, otrzymywane z Ambasady RP, oraz dary zagraniczne przesyłane przez nią na Zakaukazie z bazy w Aszchabadzie.

Rejestracja ludności z Polski, stanowiąca punkt wyjścia do dalszej pracy organizacyjnej, prowadzona przez mężów zaufania, wymagała sporo pracy, gdyż trzeba było im dotrzeć do najmniejszych nawet skupisk polskich. Ich liczebność zmieniała się w związku z zaciągiem do armii gen. Władysława Andersa oraz samowolnymi przemieszczeniami do większych, lepiej urządzonych skupisk ludzkich.

Zaostrzenie się radziecko-polskich stosunków dyplomatycznych z powodu zasadniczych różnic w kwestii obywatelstwa wygnańców polskich oraz kształtu powojennej granicy między ZSRR a Polską, odbijało się ujemnie także na organizowaniu ich życia na obczyźnie. W lipcu 1942 r. rząd radziecki postanowił zlikwidować terenowe przedstawicielstwa Ambasady RP, a ich pracowników w znacznej części polecił aresztować. Mąż zaufania w Gori został uwięziony w połowie kwietnia 1943 r., a więc tuż przed kulminacją kryzysu, tuż przed zerwaniem radziecko-polskich stosunków w związku z ujawnieniem mordu NKWD na oficerach polskich w Katyniu.

W tym okresie Stalin realizował już nową koncepcję ułożenia spraw polskich – postawił na komunistów. Reprezentantem interesów obywateli polskich w ZSRR został, utworzony za jego przyzwoleniem, Związek Patriotów Polskich (ZPP). Na konstytucyjny Zjazd tej organizacji w Moskwie (9–10.06.1043 r.) zaproszeni zostali również Polacy z Gruzji. Byli nimi: Włodzimierz Sokorski (członek i instruktor Centralnego Komitetu Związku Zawodowego Kolejarzy Południa w Tbilisi), Maria Sokorska (księgowa we wspomnianej instancji) oraz Jakub Kalecki (profesor muzyki, mieszkający w Tbilisi, ul. Bakradze 3)[3].

Nowa organizacja zajmowała się programowo całokształtem spraw obywateli polskich w ZSRR. Na jej realną pomoc mogli oni jednak liczyć dopiero po utworzeniu terenowych instancji. Proces ten rozpoczął się u schyłku lata 1943 r. W Tbilisi organizacyjne zebranie ludności z Polski zostało zwołane przez kpt. Jerzego Borejszę – pełnomocnika Zarządu Głównego ZPP – na dzień 26.09.1943 r. W jednej z najpiękniejszych sal w mieście – przy ówczesnym placu Ł. Berii, zebrało się wtedy ponad 600 osób. Najliczniej przybyli uchodźcy, ale nie zabrakło i „ miejscowych" Polaków oraz Gruzimów. Zebranie rozpoczął prof. Leon Chwistek. Jego przebieg przedstawiła potem gazeta „Wolna Polska", pisząc m.in.: „Profesor mówi o kraju: siedząca w prezydium staruszka, Stefania Chmielewska, ociera chusteczką łzę, obok, blady ze wzruszenia, dwukrotnie ranny w bojach pod Sewastopolem inwalida, Judel Szmugler, kryje twarz w dłoniach. Wzruszenie udziela się przybyłemu na zgromadzenie Polaków gospodarzowi miasta, Gruzinowi Kwaczadze. Ze skupieniem wysłuchują zebrani sprawozdania z prac Związku Patriotów Polskich, pozdrowienia z I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Raz po raz przerywają przemówienia huczne oklaski. A potem sala śpiewa „Rotę" i „Hymn Narodowy". Wiele osób śpiewa i łka, niektórzy ukradkiem ocierają łzy"[4].

---

[2] Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), zespół: *Ambasada RP w Kujbyszewie*, t. 2, k. 24.

[3] AAN, sygn. 216/2, k. 81, 82; sygn. 216/3, k. 18, 47, 48.

[4] „Wolna Polska" 1943, nr 30, s. 4.

Kilka dni wcześniej, bo 22.09.1043 r., wśród pierwszych dwudziestu tymczasowych zarządów ZPP, mianowanych przez Prezydium ZG ZPP, znalazły się również trzy z Gruzji. Wyznaczono wówczas Zarząd Obwodowy ZPP w Tbilisi w składzie: kolejarz ze Stryja, Zieliński Jan – przewodniczący, Łubieński Zygmunt – sekretarz oraz inż. Fryc Franciszek, inż. Gostyński Leon i studentka filologii, Kess Hermina – członkowie[5]. Zatwierdzono też składy osobowe dwóch zarządów miejscowych ZPP: w Kutaisi (znany operator filmowy z Warszawy, inż. Miszewski Henryk – przewodniczący, inż. Kaufman – sekretarz, Kalinowski Ryszard, Kędziora Daniel i Stolper Isaj – członkowie) i w Gori (były zastępca dyrektora Banku Polskiego w Radomiu, Młynek Józef – przewodniczący, Reich Maurycy – sekretarz, Muzyczko Stanisław – członek)[6]. Walne zebranie Polaków w Kutaisi, na którym przedstawiciel ZG ZPP, kpt. J. Borejsza, oficjalnie mianował zarząd ZPP, odbyło się 24.09.1943 r. Uczestniczyło w nim ponad 400 osób[7].

Uchodźcy polscy zamieszkiwali, oczywiście, wiele miast i wsi republiki gruzińskiej. Do największych ich skupisk należały w 1943 r. Batumi, Bolnisi, Borżomi, Chaszuri, Cziatura, Czochatauri, Gegeczkori, Gori, Kulaszi, Kutaisi, Poti, Rustawi, Samtredia, Staliniri, Suchumi, Tbilisi, Tkibuli, Zestafoni i Zugdidi.

W miarę umacniania się wspomnianych zarządów ZPP, sieć organizacyjna Związku rozszerzała się. Placówka w Tbilisi uzyskała rangę Zarządu Republikańskiego ZPP, a zarząd w Kutaisi został 6.06.1944 r. podniesiony przezeń do szczebla instancji obwodowej z obszarem działania w zachodniej Gruzji (choć podział administracyjny republiki nie przewidywał takich jednostek, jak obwody)[8].

Dnia 20.04.1944 r. Prezydium ZG ZPP przyznało status tymczasowego zarządu obwodowego również działaczom w Staliniri. Tamtejszy aktyw tworzyli: dr Fridman Zygmunt – przewodniczący Zarządu, Schreier Markus – sekretarz i Mahler Abraham – skarbnik)[9].

Wobec kłopotów kadrowych – na wiosnę 1944 r. nie udało się skompletować pełnego składu zarządu ZPP w Gori[10]. Będzie więc on funkcjonować jako zarząd koła ZPP. W mniejszych skupiskach polskich powstawały bowiem właśnie koła ZPP.

Dla okresu wojny podaje się, że w Gruzji znalazło się blisko 10 tys. Polaków[11]. A jaką ich liczbę objął swą działalnością ZPP? Formalnie miał ambicje, by dotrzeć do wszystkich. Ilu ich rzeczywiście było „na starcie" w 1943 r.? Według mnie trudno to dokładnie i obiektywnie stwierdzić. Faktem jest, że ich liczba ciągle malała. Najpierw było to konsekwencją mobilizacji do wojska polskiego, tworzonego pod dowództwem płk. Zygmunta Berlinga, a potem tzw. dziką repatriacją, czyli indywidualnymi, samowolnymi powrotami do kraju.

W czerwcu 1944 r. statystyki ZPP odnotowują dla Gruzji 4 208 obywateli polskich[12].

O wiele dokładniejsze dane posiadamy dla roku 1945. Zarząd Republikański ZPP w Tbilisi obejmował wtedy swym zasięgiem działania także Polaków z rejonu Chaszuri, Gori i Staliniri. Z kwestionariuszy statystycznych (obejmujących jednak tylko Polaków i Żydów) wynika, że na dzień 1.01.1945 r. ZPP zarejestrował na tych obszarach 1086 obywateli polskich, z czego w Tbilisi 396 osób (36,5%). Pół roku później było ich już tylko 728 (208), a w grudniu 1945 r. zaledwie 258 osób (182). W okresach tych osób narodowości polskich było odpowiednio: 44 (4% ogółu), 37 (5%) i 22 (8,5%), a Żydów – 1024, 741 i 237. Uchodźcy z Polski pracowali głównie w przemyśle i rzemiośle. Do ZPP należało: 1.01.1945 r. – 345 osób (31,8% ogółu), 1.06.1945 r. – 363 osoby (49,9%) i 1.12.1945 r. – 146 osób (56,6%)[13]. Jest zaskakujące, że jeszcze w grudniu 1945 r. przebywało na wspomnianym terenie w sumie 147 dzieci do lat 16, które nie uczęszczały do polskiej szkoły, gdyż takowej w ogóle w Gruzji nie było.

---

[5] AAN, sygn. 216/9, k. 34; sygn. 216/33, k.12, 14, 15; „Wolna Polska" 1943, nr 30, s. 4.

[6] AAN, zespół: *Związek Patriotów Polskich w ZSRR 1943–1946* (dalej: ZPP), sygn. 1411, k. 1.

[7] AAN, sygn. 216/33, k. 17.

[8] Tamże, *ZPP*, sygn. 1404, k. 26–27.

[9] Tamże, sygn. 216/9, k. 35; sygn. 216/33, k. 13.

[10] Tamże, sygn. 216/9, k. 59; sygn. 216/33, k. 18.

[11] „Wolna Polska" 1943, nr 30, s. 4.

[12] AAN, *ZPP*, sygn. 97, k. 58; sygn. 761, k. 215, 217.

[13] Tamże, sygn. 1405, k. 2–13.

Jeśli chodzi o zachodnią Gruzję, to 1.01.1945 r. zamieszkiwało ją 793 uchodźców z Polski, w tym 71 Polaków (9%) i 722 Żydów. Na dzień 1.07.1945 r. zostało już tylko 370 osób: 52 Polaków (14%) i 318 Żydów. Natomiast w grudniu tego roku liczby te wynosiły odpowiednio: 183 osoby, 42 (23%) i 141. Pracowały one przeważnie w przemyśle. Dzieci do lat 16 było w końcu 1945 r. 17. Także i one pozbawione były szkoły polskiej[14]. Nie udało się jej założyć w Gruzji ze względu na stanowisko władz, które uważały, że jest zbyt mała liczba dzieci polskich. Być może rzeczywiście były one zbyt rozproszone, by zapewnić wymagane limity osobowe dla otwarcia szkoły. Przychylność administracji oświatowej do tej sprawy uzyskano dopiero w połowie 1945 r., a więc zbyt późno, by w atmosferze gorączki wyjazdowej realnie myśleć o szkole[15].

Czym więc zajmowały się instancje ZPP w Gruzji? Rejestracja ludności polskiej pozwoliła im zorientować się w jej sytuacji materialno-bytowej. To z kolei zmobilizowało aktyw Związku i Komisje Opieki Społecznerj do różnych działań w ramach samopomocy, do rozdziału darów zagranicznych oraz szukania różnych form wsparcia u lokalnych władz (np. zasiłki po 150 rubli dla 15 rodzin wojskowych). Zasiłki pieniężne otrzymali też amnestionowani obywatele polscy, którzy wrócili do Gruzji z miejsc odbywania kary, bądź tylko przejeżdżali przez Tbilisi. Niektóre osoby skorzystały z bezpłatnych pobytów w sanatorium. Innym dopomożono w znalezieniu pracy. Stałą opieką otaczano inwalidów, chorych oraz rannych żołnierzy Armii Czerwonej i Wojska Polskiego w szpitalach wojennych. Pieniądze na doraźne zasiłki wydawano ze specjalnego funduszu, powstałego ze składek dobrowolnych oraz z zysków z imprez dochodowych. Z dużym powodzeniem organizowano obchody różnych rocznic narodowych i świąt państwowych. Dzięki staraniom ZPP władze gruzińskie przyznały mu lokale na kluby i świetlice. Sporo uwagi poświęcano też imprezom politycznym na aktualne tematy, związane z odradzaniem się powojennej Polski. Dodajmy i to, że działacze z Tbilisi pomogli założyć ZPP w Erewaniu i Baku[16].

Od momentu kiedy Armia Czerwona wkroczyła w styczniu 1944 r. na przedwojenne tereny Rzeczypospolitej, uchodźcy polscy w Gruzji z dużą nadzieją oczekiwali na powrót do swych domów. Odnośne umowy repatriacyjnej zawarł PKWN z Litwą, Białorusią i Ukrainą we wrześniu 1944 r. Ale nie objęły one Polaków z Gruzji. W wielkiej niepewności przyszło im czekać aż do 6.07.1945 r. na porozumienie rządów Polski i ZSRR w sprawie repatriacji osób, przebywających na wschód od przedwojennej granicy między tymi państwami. Zbyt wielka była jednak tęsknota za krajem, ciekawość tego, jak przeżyli wojnę najbliżsi, co stało się z pozostawionym domem, dobytkiem, by cierpliwie czekać na zorganizowaną akcję repatriacyjną. Nie tylko więc w Gruzji ludność polska została opanowana przez nastroje jak najszybszego powrotu do kraju. Rozpoczął się spontaniczny, gwałtowny i masowy odpływ ludności na zachód. Jechała ona najpierw na byłe kresy wschodnie Rzeczypospolitej, stąd życzliwi pełnomocnicy Państwowego Urzędu Repatriacyjnego (PUR) umożliwiali jej legalne przekroczenie granicy nowej terytorialnie i ustrojowo Polski. Z Kutaisi do sierpnia 1945 r. wyjechało niemal 90% obywateli polskich. Podobnie było w Tbilisi[17].

Dla tych, którzy cierpliwie doczekali się momentu zorganizowanego powrotu, przeznaczono pomoc materialną ze środków uzyskanych od rządu polskiego (dary UNRRA) oraz od miejscowych władz i zakładów pracy.

Grafik przewozu ludności polskiej z głębi terytorium ZSRR do kraju uwzględniał w marcu 1946 r. transport zaledwie 208 osób z Gruzji (od grudnia 1945 r. samowolnie wyjechały więc stąd dalsze 233 osoby?). Były one włączone do ogólnokaukazkiego zbiorczego eszelonu (nr 74–43), który miał odbyć przejazd na trasie Tbilisi–Medyka[18]. Wróciło w nim ogółem

---

[14] Tamże, sygn. 41, k. 32–61.

[15] Tamże, sygn. 735, k.2; sygn. 1405, k. 18.

[16] Tamże, sygn. 97, k. 65–68, 77; sygn. 788, k. 10–11; sygn. 1404, k. 36–38; sygn. 1405, k. 20; sygn. 1411, k. 3; sygn. 1412, k. 64; sygn. 1413, k. 1–2, 6, 7; sygn. 1422, k. 24.

[17] Tamże, sygn. 98, k. 1–2; sygn. 1404, k. 184; sygn. 1406, k. 159, 162.

[18] Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

1086 osób – polskich uchodźców z Azerbejdżanu, Dagestanu, Gruzji, Kabardii i Północnej Osetii. Kierownikiem tego transportu był Goldberg. Polska – w osobach pełnomocników PUR – witała ich na punkcie granicznym w Medyce 30.03.1946 r.[19].

Okazało się, że nie byli to ostatni repatrianci. Z wyliczeń Jana Czerniakiewicza wynika, że w latach 1946–1948 wróciło ich ogółem 3 tysiące osób (patrz tabela).

Repatrianci polscy z Gruzińskiej SRR (1946–1948)

Rok	Liczba repatriantów		
	z okręgu Tbilisi	z okręgu Kutaisi	ogółem
1946	1364 osoby	1251 osób	2615 osób
1947	134 osoby	52 osoby	186 osób
1948	153 osoby	46 osób	199 osób
Ogółem:	1651 osób	1349 osób	3000 osób

Źródło: J. Czerniakiewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR 1944–1948*, Warszawa 1987, s. 174. Autor nie uwzględnia więc w ogóle około 4 tys. obywateli polskich z Gruzji, którzy wrócili samodzielnie w latach 1944–45.

Uchodźcy polscy wracali do kraju z nieukrywaną radością. Gruzję żegnali jednak z żalem. Podczas kilkuletniego pobytu na jej terytorium nawiązali przecież wiele serdecznych przyjaźni i znajomości. Zapisali też kolejną bogatą kartę w historii gruzińsko-polskich kontaktów.

[19] AAN, sygn. 216/11, k. 66.

Część II

Dawid Kolbaja
Uniwersytet Warszawski

JUDA TADEUSZ KRUSIŃSKI SJ – MISJONARZ, UCZONY, DYPLOMATA. ŻYCIE I DZIEŁO

Pierwszym jezuitą polskim, który organizował misje swego zakonu w Persji był ks. Tomasz Młodzianowski, znany później kaznodzieja. Czas jego działalności przypada na lata 1654–1659. Do najwybitniejszych jego następców trzeba zaliczyć księży Jana Gostkowskiego (od około r. 1690), Jana Reutha (początek XVIII wieku), Michała Wieczorkowskiego, Ignacego Zapolskiego (zm. 1703). Należy podkreślić pewien interesujący szczegół, że przez półtora wieku (XVII–XVIII) Polska uważana była przez Watykan za specjalną protektorkę misji perskich, podobnie jak później katolicyzm Syrii znajdował się pod szczególnym protektoratem francuskim[1]. Rząd perski uznaje ten protektorat, jeżeli nie w teorii, to w praktyce i odtąd pertraktuje zawsze z Polską w sprawach dotyczących katolików.

Najwybitniejszym jednak misjonarzem polskim w Persji był ksiądz Juda Tadeusz Krusiński. Jego działalność była wszechstronna, gdyż poza pracą misyjną zajmował się również sprawami dyplomatycznymi szacha perskiego, przede wszystkim jednak zasłynął jako badacz Persji i Zakaukazia. Owocem jego studiów była *Historia rewolucji w Persji*, która stała się niezbędnym do dzisiaj kompedium dla wszystkich orientalistów[2]. Krusiński dwadzieścia kilka lat przebywał w Iranie. W tym czasie dwukrotnie odwiedził Europę, bawił w Moskwie, Tyflisie, był w Stambule, Rzymie, Smyrnie, Diarbekir i Astrachaniu, w Mitylenie i na Krecie. Jako lekarz towarzyszył karawanie w piaskach Arabii, zwiedził Syrię, Palestynę – dwa miesiące przemieszkiwał w górach wśród Maronitów. Był świadkiem upadku dynastii Sefewidów w Iranie i ustanowienia tam panowania Afganów.

Na podstawie swoich obserwacji spisał dzieje wojny afgańsko-perskiej i przewrotów perskich XVIII w., następnie przełożył na łacinę relację z tureckiego poselstwa do Persji Durri Efendiego, dołączył do niej objaśnienia (*scholia*) fragmentów historycznych, rozprawkę o poselstwach polsko-perskich, kilka dokumentów oraz szkic historii zawartej w „*Relatio*". Dzieła te przełożone na szereg języków, doczekały się wielu wydań i przeróbek, były podstawą do następnych opracowań, nieraz zupełnych plagiatów[3]. Były także źródłem wiadomości o wydarzeniach politycznych w Persji i na Zakaukaziu w pierwszej połowie XVIII w. Chociaż tym jezuickim pisarzem zajmowało się wielu autorów, to zarówno jego życie jak i działalność naukowa nie są jeszcze należycie przebadane[4]. Opracowania dotyczące jego biografii mają

---

[1] Józef H. Retinger, *Polacy w cywilizowanych światach*, Gdańsk 1991, s. 123

[2] Tamże, s. 125.

[3] L. A. Clairac de la Marnie, *L'histoire de revolutions de Perse*, Paris 1750.

[4] F. Zieliński, *Wiadomość historyczna o księdzu Krusińskim*, „Biblioteka Warszawska", t. IV, 1841, s. 375–397.
F.M.S. (Sobieszczański), *Krusiński Tadeusz* (w:) S. Orgelbrand, Encyklopedia Powszechna, t. XVI, Warszawa 1864, s. 172–174.
Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana, t. XLI–XLII, Warszawa 1908–1909, s. 183–185.
B. Natoński, *Krusiński Tadeusz* (w:) *Polski słownik biograficzny*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, t. XV, s. 426–428.

niewielkie rozmiary objętościowe. Niemało to, a jednak niewystarczająco wobec wielu nie rozwiązanych jeszcze zagadek wynikających z niecodzienności życia i dorobku Tadeusza Krusińskiego. Nasze studium dotknie jednak jedynie najważniejszych faktów dotyczących jego działalności.

Krusiński urodził się 15 marca 1675 roku na terenie województwa brzesko-kujawskiego w rodzinie szlacheckiej herbu Dołęga[5]. W literaturze naukowej istnieją różne opinie co do brzmienia jego nazwiska: Kruszyński, Krusieński, Krosieński czy też Krusiński. Kontrowersyjne są imiona: początkowo używał imienia Jan, później podpisywał się Tadeusz, znany jest i jako Juda. Dziwi natomiast używana przez niektórych historyków zniekształcona forma imienia – Faddej[6].

12 października 1691 roku wstępuje do zakonu Jezuitów[7]. Rok szkolny 1692–1693 spędza jako nowicjusz w krakowskim domu probacyjnym[8]. W następnym roku kończy kolegium w Jarosławiu w klasie retoryki, a w latach 1694–1695 w kolegium w Lublinie klasę logiki, która odpowiada pierwszemu rocznikowi studiów filozoficznych[9]. Także II i III rok filozofii studiuje w Lublinie[10]. Po egzaminach został nauczycielem w kolegium jezuickim miasta Brześć, a później w latach 1698–1699 miasta Łuck, gdzie ma zajęcia z uczniami w niższych klasach infimy i gramatyki[11]. W roku 1699 zostaje przeniesiony do Lwowa, gdzie uzyskuje taki sam przydział[12].

Po magisterium w latach 1700–1704 studiuje teologię w krakowskim kolegium św. Piotra[13]. W 1703 roku Juda Tadeusz Krusiński przyjmuje święcenia kapłańskie[14]. Podczas pobytu w Jarosławiu w latach 1704–1705 otrzymuje polecenie prowincjała Wdziemborskiego udania się do Persji z przełożonym misji perskiej Janem Reuthem[15]. Na tym jego działalność w Polsce zostaje na długi czas przerwana, dziesiątki lat żyje i działa jako misjonarz na Wschodzie.

Wiosną 1705 roku spotykamy go już w Moskwie, jednak parę miesięcy później ponownie wyrusza w podróż i po przepłynięciu statkiem po Wołdze przybywa do Astrachania, stąd objeżdża kraje zakaukaskie i jesienią tego samego roku staje w domu misyjnym w Gandży[16]. Wskutek niechęci polskich władz zakonnych do dalszego utrzymywania misjonarzy w Persji, będących kapelanami poselstwa JMci króla polskiego, walczyli oni z ogromnymi trudnościami materialnymi[17]. Krusiński nie chcąc obarczać finansowo domu, wybrał się w roku 1708 w podróż po krajach Azji, nie jako „bezczynny widz, ale misjonarz"[18]. Trudności, jakie przyszło mu pokonywać w pustyniach i w górach, ułatwiały zrozumienie wydarzeń historycznych[19].

Po powrocie zatrzymał się w Erywaniu, ponieważ dom misyjny w Gandży uległ likwidacji. Wprawdzie polska misja w Gandży nie została zlikwidowana całkowicie, ale na polecenie rzymskiej Propaganda Fide w 1710 r. ustąpili z niej Jezuici przekazując dom. OO. Kapucynom.

S.M-n (Saint-Martin) *Krusiński* (w:) *Biographie Universelle*, t. 22, Paris 1854.
Pierre Larousse, *Grand dictionnaire universel*, t. IX, Paris 1865, p. 1272.
S. Zieliński, *Mały słownik pionierów polskich kolonialnych i morskich*, Warszawa 1933, s. 245–246.
Encyklopedia kościelna, t. XI, Warszawa 1878, s. 442–443.
Podręczna encyklopedia kościelna, t. XVIII–XXIV, Warszawa 1911, s. 59–60
J. Reychman, *Orient w kulturze polskiego oświecenia*, Wrocław–Warszawa–Kraków, 1964, s. 47–48.

[5] *Krusiński*, (w:) *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. VIII, Warszawa 1911, s. 94.
[6] *Istoria Irana s drevnejsich vremen do konca XVII veka*, Leningrad 1958, s. 308.
[7] Archivum Romanum Societatis Jesu (dalej: ARSI) Col. Pol.22,50.
[8] ARSI Pol. 45, 80.
[9] ARSI Pol. 45, 101.
[10] *PSB* s. 426.
[11] *PSB* s. 426.
[12] *PSB* s. 426.
[13] ARSI Pol. 45, 231, v 245. r. *PSB* s. 426.
[14] *PSB* s. 426.
[15] *PSB* s. 426.
[16] S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. III, część II, Lwów 1902, s. 878.
[17] Tamże, s. 877–878.
[18] Tamże, s. 878.
[19] *Illustris Peregrinatio Jerosolimitana latius protracta a Toma Stanislao Wolski, nobili polono*, Leopoli 1737, s. 274.

Jako misjonarzom apostolskim Jezuitom pozostał tylko szczupły, o jednej izbie domek z kaplicą na dziesięć osób w Erywaniu. W roku 1712 udał się Krusiński do Polski z listem do króla od patriarchy Ormian Kandaharskich i od misjonarzy perskich z prośbą, by król wyprawił swego posła do szacha. Nieszczęściem ich było, że od czasu Ignacego Zapolskiego żaden znaczny poseł nie zjawił się na dworze ispahańskim, za to przybywali tu niejednokrotnie samozwańczy posłowie polscy, kupcy gruzińscy lub ormiańscy „z wyłudzonym za pieniądze z kancelarii królewskiej lub podrobionym listem kredencyonalnym, tak że jeszcze jeden polski wysłannik nie wrócił, a już drugi przybywał i tamtego z poselstwa wypychał, zarzucając mu podrobienie listów królewskich"[20].

Krusiński powróciwszy do Persji w 1714 roku zapowiedział przyjazd polskiego jezuity Ignacego Wieczorkowskiego. Jego przybycie było spowodowane również śmiercią dwu polskich misjonarzy Jana Reutha i Pawła Wroczyńskiego[21]. Po ich śmierci dom misyjny w Erywaniu został zajęty przez skarb szacha i aby go odzyskać Krusiński udał się na dwór szacha. Za pośrednictwem nadwornego prefekta podarował szachowi Husseinowi: (1694–1722) bogato ilustrowany egzemplarz *Historii świętej*[22]. Później Krusińskiemu kazano w języku perskim (dworskim) opowiedzieć znaczenie zawartych tam ilustracji. Na dworze szacha otrzymał również polecenie porównania tekstu kapitulacji zawartej w Paryżu w 1715 roku między Persją a francuską kompanią handlową z tekstem perskim oraz przetłumaczenia na perski ostatniego listu Ludwika XIV i skróconych roczników jego panowania. Ta mianowicie praca zajęła mu czas prawie od grudnia roku 1715 do października roku następnego[23]. Wykonując zadanie ku wielkiemu zadowoleniu szacha i dworu, Krusiński odzyskuje dom misyjny w Erywaniu, otrzymuje również dekret o ukaraniu Ormian winnych zburzenia kościoła i klasztoru OO.Kapucynów tyfliskich.

Zarówno w Iranie, jak i w Paryżu Krusiński wstawił się swymi zdolnościami i zdecydowaniem w wykonywaniu zadań. Oczywiście, te jego cechy nie pozostały niezauważone przez zwierzchników zakonu Jezuitów i misji w Iranie. W roku 1720 Juda Tadeusz Krusiński został mianowany prokuratorem generalnym katolickiej misji w Ispahanie, jednocześnie pełnił funkcję sekretarza i tłumacza biskupa Barnaby Fidelisa z Mediolanu. W dniu 11 lipca 1721 r. zostaje przyjęty przez szacha Husseina, dzięki swym znakomitym zdolnościom dyplomatycznym, pozyskuje go dla swej sprawy i powoduje, że ów wydaje kilka zarządzeń dla ochrony ludności chrześcijańskiej[24].

Josef Stöcklein, jego biograf i opiekun pozostawionych dzieł literackich, pisze na temat jego działalności w Persji następująco: „Wszędzie tam znajdował się w takich okolicznościach i miał takie korzyści, że mógł lepiej niż inni obcokrajowcy poznać źródło prawdy... Dlatego nie musiał osobiście iść z biskupem na pierwszą audiencję królewską, lecz także w jego imieniu, jeżeli król zaprosił, udawał się na narady z wysokimi urzędnikami"[25]. Jeśli dodamy, że główna część armii perskiej składała się w tych latach z wojsk gruzińskich i że najwyższe urzędy Persji były obsadzone przez Gruzinów (książę Lewan był sędzią najwyższym Persji, książę Kaichosro znany jako Kostro-Chan – prefektem Ispahanu, Giorgi XI, król Kartli – gubernatorem Kandaharu, Wachtang VI, król Kartli – gubernatorem Tawrizu i naczelnym dowódcą wojskowym), stanie się jasnym, skąd Krusiński jeśli nie wyłącznie to w głównej mierze uzyskiwał swoje informacje o Gruzji. Jednak gdy po zajęciu Ispahanu zaczęło się panowanie afgańskie, wpływ Krusińskiego

---

[20] S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, s. 881.

[21] T. Krusiński, *Tragica Vertentis belli Persici Historia Per repetitas clades, ad anno 1711 ad Annum 1728 vum. Continuata Post Gallicos, Hollandicos. Germanicos ac denum Turcicos Authoris typos Auctior Authore Patre Thadaeo Krusinski Societatis Jesu Missionario Persico. accessit ad eandem Historiam Prodomus interatis typis subjectus.* Leopoli 1740. Typis Coll. Societatis JESU, s. 14.

[22] Tamże, s. 15.

[23] Tamże, s. 16.

[24] Tamże, s. 18–20.

[25] *Neuer Welt-Bott oder allerhand so lehr – als geistreiche Brief, Schrifften und Reis-Beschreibungen, welche von denen Missionariis der Gesellschaft Jesu aus Weit-entfernten Ländern bis Anno 1730 in Europa angelangt seynd. Jetzt zum erstenmal verteutscht und vielfältig verbessert von P. Josepho Stöcklein.* Augsburg, 1732 s. 2.

pozostał nie zmniejszony. W mieście Dżulfa Krusiński mógł kontynuować swoją działalność także pod afgańskim panowaniem, tym bardziej gdy udało mu się wyleczyć chorego Agassi, leczonego bezskutecznie przez innego Jezuitę i lekarza afgańskiego[26]. Stała obecność Krusińskiego przy tym wysokim oficerze i częste rozmowy, które prowadzili w czasie jego rekonwalescencji dały mu głęboką wiedzę na temat ekspedycji Afganów i można powiedzieć, jak pisze Du Cerceau, tłumacz francuskiej edycji dzieł Krusińskiego, że „nikt nie był najwłaściwszy do tego, by go pouczyć tak doskonale jak oficer tej rangi, który brał udział we wszystkich obradach i który był wykonawcą"[27]. Znajomość problematyki perskiej rozszerza Krusiński wykorzystując liczne źródła. Miał dostęp do archiwów w Ispahanie zawierających pamiętniki, kroniki, różnorodne dokumenty stanowiące bezcenny materiał do dziejów akcji misyjnej na Bliskim Wschodzie, które jednak musiały zginąć, według przypuszczeń samego autora bezpowrotnie w pożodze wielkiej rewolucji perskiej.

Na polecenie swych kościelnych przełożonych opuszcza Persję. Angielski historyk Lockhart podaje, że Krusiński opuścił Ispahan w czerwcu 1725 roku w kilka tygodni po zamordowaniu Myrr Mahmuda i wstąpieniu na tron jego kuzyna Aszrafa[28]. Lockhart dodaje, że razem z Krusińskim wyjechał poseł Aszrafa w Turcji Abdal-azis i przejazdem przez Skutar przybyli oni do Konstantynopola[29], skąd po krótkim pobycie w Jerozolimie[30] 20 stycznia 1726 roku Krusiński udał się do Francji, a stamtąd do Rzymu. W Rzymie zdał relację przed Kongregacją Propaganda Fide ze stanu misji i ostatnich wydarzeń w Persji: o wojnach persko-afgańskich i upadku dynastii Sefewidów, panowaniu uzurpatora Mahmuda, wprowadzeniu jego następcy, przyczynach buntu i wszystkich intrygach. W relacji bardzo dużo miejsca poświęcono sprawom kaukaskim: wojnom z Gruzją, najazdom Lezginów, stosunkom gruzińsko-tureckim, rosyjsko-gruzińskim, sprawom zachodniego wybrzeża Morza Kaspijskiego itd. Oryginał tego olbrzymiego dzieła, napisany po łacinie, pozostawił w rękopisie, a następnym roku (1727) wydano je drukiem[31]. *Relatio de mutationibus regni Persarum* wzbudziło duże zainteresowanie i zostało przełożone na prawie wszystkie języki europejskie i na turecki.

Z początkiem roku 1727 Krusiński udaje się znowu do Persji, jednak zostaje zatrzymany w Stambule, gdzie oczekuje końca wojny persko-tureckiej i walk dwóch szachów Aszrafa z Tahmaspem[32]. Poznał tam wielkiego wezyra Ibrahima zwanego Muteferik, Węgra z pochodzenia, który przyjął islam i osiadł w Stambule, gdzie zakładał wówczas szkołę dragomanów czyli tłumaczy wysokiej Porty. Fachowców do swojej drukarni wezyr przygotował w Holandii w Lejdzie, znanym w Europie ośrodku orientalistyki. Jednym z pierwszych dzieł, jakie wydrukowano w nowej drukarni w Stambule było *Tardzume-i-tarich-i-sajjach*, przedstawiające wdarcie się Afganów do Persji, ich walki, zniszczenie dynastii Sefewidów. Jego autorem był Juda Tadeusz Krusiński, a składali ją do druku jacyś Żydzi z Polski. (*Tardzume-i--tarich-i-sajjach* przetłumaczone zostało nawet na łacinę przez niemieckiego orientalistę J. Ch. Clodiusa w roku 1731, który nie wiedział, że w tym języku było pierwotnie napisane). Za tłumacza uważany był wydawca dzieła Ibrahim Muteferik, który sam pod nieobecność Krusińskiego przyznał się do przekładu. Zdaje się, że przekładu na język turecki dokonał sam autor, który z tego języka na łacinę przełożył relację poselstwa Durri Efendiego z 1720 roku. Według orientalisty Muchlińskiego, Krusiński „w mowie perskiej na tyle był biegły, że doskonale znał i styl używany na dworze szachów"[33]. Prof. Jan Reychman twierdzi, że „przede

---

[26] T. Krusiński, *Tragica Vertentis belli Persici Historia...* s. 24–25.

[27] J.A. Du Cerceau, *Histoire des revolutions de Perse*, Paris, 1742, v. I, s. 9–10.

[28] Lockhart L. *The fall of the Safavid dynasty and Afghan occupation of Persia*, Cambridge, 1958, s. 517.

[29] Tamże, s. 517.

[30] *Illustris Peregrinatio Jerosolimitana latius protracta a Thoma Stanislao Wolski, nobilo polono*. Leopoli 1737, s. 247.

[31] T. Krusiński, *Relatio de mutationibus Regni Persarum*, Roma 1727.

[32] Tahmasp II – (1725–1732). Porta – po łacinie – brama. Zwykle określano tym terminem cesarski pałac turecki. W potocznym rozumieniu oznaczał on imperium tureckie.

[33] A. Muchliński, *Materiały do dziejów kościoła polskiego z języków wschodnich*, „Pamiętnik Religijno-Moralny", ser. II t. VII, Warszawa, 1861, s. 136–151.

wszystkim w tureckim orientował się Krusiński dobrze"[34]. Znajomości i to biegłej języka tureckiego spodziewać się wolno u historyka często powołującego się na tureckojęzyczne kroniki. Swoboda z jaką posługiwał się tureckim pozwalała mu zapewnić czytelnika, że podjął trud tłumaczenia *Historii* „ex latino turcice facta", a „przypadkiem drukarze żydowscy z Polski sprowadzeni znienawidzone przez nich imiona wykreślili, i chociaż to uczyniło autora pracy anonimem, jednak nie skarżę się – pisze Krusiński – ja napisałem te wersy, inny wziął zaszczyty, ponieważ bez zbrodni plagiatora i przestępstwa wielkiego kłamstwa, żaden nie mógł wziąć dla siebie zaszczytu owego dzieła, ponieważ nikogo nie dopuściłem do łacińskiego oryginału"[35]. 8 października 1729 roku Krusiński został poinformowany przez Ojca Holdermana, że *Historia Perska* została przedstawiona wezyrowi z polecenia Ibrahima. Wezyr, zapytany o autora, powiedział, że ona została ułożona przez jednego Kara Dervis, to znaczy zakonnika. Po przeczytaniu *Historii* sułtan pragnął zobaczyć autora i z największą uprzejmością rozkazał, żeby została wydrukowana. „Sułtan i wezyr dzieło to i jego autora nader podziwiali i chwalili i jednocześnie zapragnęli zakosztować rozmowy i pracę wynagrodzić słuszną zapłatą"[36].

Opanowanie niełatwego języka tureckiego i perskiego dowodzi zdolności lingwistycznych naszego zakonnika. Czytelnik łatwo zauważy, że *Historia Persji* została napisana żywym, potocznym językiem łacińskim, dosadnym i pełnym wyrazu, nie pozbawionym niekiedy orientalnego przepychu i ozdobionym sporą liczbą wyrazów perskich i tureckich, a nawet ormiańskich, będących podówczas w powszechnym użyciu. Chociaż Krusiński był w swych zainteresowaniach orientalistycznych raczej historykiem niż językoznawcą i jako historyk zyskał sobie trwałe imię, to jednak jak mówi prof. Reychman i „z językoznawczych jego uwag korzystali późniejsi badacze".

W Konstantynopolu Krusiński został spowiednikiem „księcia Rakotskiego" i zamieszkał na wyspie Rodos. Książę Rakotski nakazał swemu pierwszemu sekretarzowi Breshowowi przetłumaczenie relacji na język francuski, co ten wykonał w obecności autora[37]. Dalej, sam Krusiński w Lewancie przekazał prokuratorowi misji jezuickiej ojcu Fleuriau przekład francuski swoich relacji, jednak naukowcy twierdzą, że był to przekład dokonany przez Breshowa. Badacze wskazują również na istnienie jeszcze jednego francuskiego tłumaczenia, które było przekazane przez samego autora w Rzymie w 1727 roku. Tego ostatniego dotychczas nikt nie odnalazł, pozostaje więc stwierdzić, że jeśli ono istnieje, to tylko w postaci rękopisu.

Ojciec Fleuriau, prokurator jezuitów w Lewancie, przesłał znanemu pisarzowi w Paryżu J. A. Du Cerceau francuski przekład dokonany przez Breshowa, który uważał za niezbyt udany i prosił o poprawienie go i wydrukowanie[38]. Du Cerceau przerobił relację Krusińskiego generalnie, zmieniając wewnętrzną strukturę i kolejność przedstawianych zdarzeń. Du Cerceau, jak przekazują współcześni mu, pracował i pisał bardzo szybko i dużo, tak że nie nadążał z czytaniem już napisanego. Z tego powodu w jego rękopisach wiele jest błędów i niedokładności. Sądzimy, że z takim pośpiechem opublikował w Paryżu w dwóch tomach w 1728 roku francuski przekład relacji Krusińskiego[39]. Jednak w 1742 roku, już po śmierci Du Cerceau, ukazało się drugie, poprawione wydanie tego dzieła. Według samego autora, „francuskie wydanie zostało dokonane w zupełnie innym zestawieniu, i nie ukazało się publicznie jako pierwsze."[40].

Du Cerceau przyznawał, że opiera się na danych Krusińskiego, „wiernych i precyzyjnych, człowieka inteligentnego, który przedstawia tylko to co sam zobaczył lub to czego dowiedział się z ust najlepiej poinformowanych i najbardziej uprawnionych ministrów obu stron„[41]. Wiarygodność przedstawionych faktów to niewątpliwa zaleta *Historii* i zaletę te podkreślają wszyscy

---

[34] Reychman, *Znajomość i nauczanie języków orientalnych w Polsce XVIII w.*, Wrocław 1950, s. 36.
[35] T. Krusiński, *Tragica Vertentis belli Persici Historia...*, s. 27.
[36] Tamże, s. 28.
[37] Lockhart L. *The fall of the Sefevid dynasty...* s. 519.
[38] Tamże, s. 519.
[39] J. A. Du Cerceau, *Histoire de la dernière révolution de Perse*, Paris, 1728, v. I–II.
[40] T. Krusiński, *Tragica Vertentis belli Persici...* s. 27.
[41] J. A. Cerceau, *Histoire des revolutions de Perse*, s. 10.

czytelnicy i późniejsi badacze[42]. Wydarzenia w Persji w pierwszej połowie XVIII w. wywołały pojawienie się wielu opisów i specjalnych reportaży, artykułów i uwag w gazetach europejskich. Co prawda, relacje te nie zawsze bywały zupełnie wiarygodne, oczywiście w opisach wschodu była i prawda, i mogło być jej dużo, ale była ona specyficznie rozumiana i przedstawiana. Tak czy inaczej, materiałów o wschodzie nie wystarczało, by rzeczywiście zrozumieć dzieje wschodnich państw. Poza tym autorzy nie zajmowali się szczegółowymi badaniami i analizą źródeł.

Nawet pobieżne zapoznanie się z dziełem Tadeusza Krusińskiego przekonuje nas, że autor wykonał ogromną i wieloletnią pracę badawczą. I wydaje się, że właśnie w tym tkwi sekret powodzenia *Historii*. Krusiński przekracza granicę ojczystego kraju, stając się autorem znanym i czytywanym w tym okresie w Europie.

Historia Persji wyszła drukiem w języku angielskim w Londynie w roku 1728[43], i w Dublinie w 1729 r.[44], a także w Londynie w 1742[45]. Przekład holenderski tekstu francuskiego ukazał się w Amsterdamie prawdopodobnie w 1728 r.[46].

Po powrocie z Konstantynopola Krusiński wznowił działalność w Polsce. W latach 1728–1731 pełnił obowiązki regenta konwiktu w Kamieńcu Podolskim, potem zastępcy rektora duchownego kolegiów w Jarosławiu i Brześciu[47], dyrektora szkół w Krośnie, później zajmował się duszpasterstwem wśród młodzieży. Jego przełożeni chcą go ponownie wysłać do Persji, by zbadać warunki nowej pracy misyjnej, jednak wskutek wydarzeń związanych ze śmiercią króla polskiego Augusta II do tego nie dochodzi[48].

Krusiński do końca życia pilnie śledził rozwój wypadków w Persji. Opracował i wydał we Lwowie w roku 1733 raport Durri Effendiego[49]. Potem dołączył do niego objaśnienia (*scholia*), rozprawkę (*De legationibus polono-persicis*), kilka dokumentów oraz szkic historii zawartej w (Relatio) i opublikował w 1734 roku we Lwowie, a następnie w roku 1740[50].

Rozszerzony tekst rzymskiej relacji wraz z „*Prodromus*" ukazał się drukiem we Lwowie 1740 r. pt. *Tragica vertentis belli Persici historia... 1711–1728*[51]. Uzupełniły ją *Analecta ad tragicam belli persici historiam* Lwów ok. 1755 roku[52].

Przekład prac Krusińskiego na język polski nie został wydany drukiem, ale do dziś dnia przechowywany jest rękopis[53], formatu ósemki, zapisany drobną kaligrafią XVIII wieku. Jak twierdzi prof. Brzeziński[54], nie został on sporządzony ręką Krusińskiego, lecz jednego z jezuickich konfratrów, który zaznaczył, że dzieła te „w różnych językach przez druk wydane, w samym tylko ojczystym dlaczego dotąd ogłoszone nie są, ja sądzić nie umiem"[55]. Jest to jedyny znany rękopis polskiej pracy Krusińskiego, dotyczący dziejów Persji od końca XVII wieku do rewolucji Afganów. Tadeusz Krusiński jako wszechstronnie wykształcony historyk i pisarz być

---

[42] B. Baranowski, *Znaczenie relacji Tadeusza Krusińskiego dla historii Gruzji pierwszej połowy XVIII w.*, „Acta Universitatis Lodziensis", Folia Historica, 10, 1981.

[43] *The history of the revolution of Persia*, London 1728.

[44] *The history of the late Revolution of Persia: taken from the memories of Father Th. Krusinski, Prokurator of the jesuites at Ispahan, made into English by Father Du Cerceau*, LLondon, 1742.

[45] *The history of the revolution of Persia*, Dublin, 1729.

[46] *Histoire de Thomas Koulikan*, Amsterdam, 1741.

[47] *PSB*, s. 426.

[48] Tamże.

[49] T. Krusiński, *Prodomus ad historiam revolutionis Persicae. Seu legationis fulgidae Portae ad Persarum rem Szah Sofi Hussein anno do 1720. Expeditae relatio Quam redux e perside lagatus Durri Effendi turcarum Sultano Achmet III in scripto consignavit. Ex turcico latine facta*. Leopoli, typ. Coll. Soc. Jesu, 1733 in quarto.

[50] T. Krusiński, *Prodomus ad Tragicam vertentis belli Persici historiam. Seu legationis*... Leopoli, 1734 (następne wyd. 1740).

[51] T. Krusiński, *Tragica vertensis belli Persici Historia*... Leopoli, 1740.

[52] T. Krusiński, *Analecta ad tragicam belli Persici historiam*... Leopoli, 1755.

[53] *Wiadomości o Rewolucji Perskiej od W. X. Tadeusza Krusińskiego S. J. Misyjonarza w Ispahan i od innych zebrane*, rękopis Biblioteki PAN w Kórniku. nr 140.

[54] S. Brzeziński, *Misjonarze i dyplomaci polscy w Persji w XVII–XVIII wieku*, „Annales Missionologicae" 1936, R. 7, s. 141.

[55] Biblioteka PAN w Kórniku, rpis nr 140.

może próbował swych sił i w innych gatunkach literackich. Posiadał własną bibliotekę, czytał dzieła filozofów greckich, rzymskich poetów klasycznych, sztuki Moliera, *Historię* Józefa Flawiusza. Ponadto wiadomo, że do zbiorów Biblioteki Załuskich trafiła część zbiorów orientalnych rękopisów Krusińskiego podarowanych w 1748 roku[56].

Ostatnie lata swego życia spędził w Kamieńcu Podolskim, bawił okresowo na dworach magnackich jako „missionarius aulicus", później „praefectus spiritualis". Zmarł 22 sierpnia w 1757 roku, w wieku 82 lat i pochowany został w klasztorze OO. Jezuitów koło Kamieńca Podolskiego.

ANEKS

J. T. Krusiński

DE GEORGIANIS*
(fragm. *Tragica vertentus belli Persici...*)

148. Iberia Wschodnia (Orientalna) popularnie nazywana Georgią[1] położona między Morzem Czarnym a morzem Hyrkańskim[2], według Ptolemeusza[3] graniczy od wschodu z Albanią, od zachodu z Kolchidą, od północy z częścią starożytnej Sarmacji, od południa z Armenią Wielką. Podobnie Pliniusz[4] umieszcza Iberów między Albanią a Kolchidą,niedaleko od morza Hyrkańskiego i Kaukazu.

Kraj Kolchów graniczy od północy z częścią starożytnej Sarmacji podobnie jak Iberia, od południa z zatoką Kappadocką i częścią Armenii Wielkiej, od wschodu z Iberią, od zachodu z tą częścią, która rozciąga się od jeziora Choracejskiego aż do wewnętrznej zatoki Morza Czarnego blisko rzeki Fasys. Ptolemeusz w cytowanym miejscu określa położenie państwa Kolchów na 72°30′ długości i 44°45′ szerokości, zaś położenie Iberii na 76° długości 44°40′ szerokości. Wszyscy jednak późniejsi autorzy pod nazwą Iberia Orientalna rozumieją również Kolchidę, i tym samym imieniem Georgia nazywają, częścią z powodu wspólnoty języka, po części, ponieważ lud obydwu tych państw poddany był władzy tego samego króla.

Iberia Orientalna jest tak nazywana dla odróżnienia od Iberii zachodniej czyli Hiszpanii. Zgodnie bowiem z powszechną opinią autorów wiadomo, że Hiszpanie wywodzą ze Wschodu zarówno swoje pochodzenie jak i język.

149. Dlaczego zaś Iberowie Orientalni zostali nazwani Georgianami, to nie jest dość jasne. Nie jest dostatecznie udowodnione to, co uważają ci, którzy idąc za Witriakiem[5], nazwę tę wiążą z tym, że te ludy w czasie bitwy przywołują świętego Georgi[6], ani ci, którzy za Prateolem[7]

---

[56] Z rękopisu Krusińskiego wydał J.E. Minasowicz *Pragmatographię... to jest opisanie sposobu należytego zażywania kawy tureckiej*, Warszawa 1769.

* Fragmenty tekstu Krusińskiego *De Georgianis* prezentujemy na podstawie tłumaczenia oryginalnego druku. (Biblioteka Narodowa, Stare druki, nr XVIII, 3, 1246). Przypisy z numerem w nawiasie – D. Kolbaja, bez nawiasu – J.T. Krusiński.

[1] Georgia – Gruzja

[2] Morze Kaspijskie

[3] Ptol: Lib. 5. Cap: 10. v II.

[4] Pliniusz, *Historia*, Lib: 6. Cap: 10

[5] Vitriac, *Historia Oriente*, Cap. 8.

[6] św. Jerzy

[7] Pratool, in Elencho bearet

twierdzą, że nazwa ta pochodzi z tego, że zostali nawróceni na wiarę chrześcijańską przez świętego Georgi. Zgodnie bowiem z powszechną tradycją i świadectwem *Genealogii* greckiej i samych Georgian przyjmuje się, że święty Georgi poniósł śmierć męczeńską około roku 290 n.e. w czasie tego strasznego prześladowania chrześcijan za rządów Dioklecjana[8]. Tymczasem Pliniusz Starszy[9] przysypany przez popioły Wezuwiusza około 80 r. n.e., to jest prawie 210 lat przed męczeńską śmiecią tego świętego, już wtedy Iberów Orientalnych nazywał Georgianami. Baroniusz[10] zaś uważa, że Iberowie mieszkający bliżej Morza Czarnego, czyli Kolchowie, za czasów Tracjana oświeceni zostali światłem Ewangelii, ale nie przez świętego Georgi lecz przez Papieża Klemensa[11] zesłanego na Krym. Wynika z tego, jak mówi, że: święty Ireneusz najbliższy tym czasom, wśród innych bardziej oddalonych kościołów Chrystusa wylicza te, które są w Iberii. Lecz tego wniosku inni nie aprobują ponieważ scholiaści Ireneusza te słowa słuszniej interpretują[12] jako odnoszące się do Iberii zachodniej, czyli Hiszpanii, podobnie Billiusz w swoim wydaniu pracy Ireneusza. Trzeba do tego dodać, że nawet sam Ireneusz nie wydaje się być tego zdania, gdyż wyraźnie w cytowanym fragmencie jakby przytaczał tylko cudzą myśl, tymi słowami: „Tak mniemano o kościołach Iberów". Większe przeto ma znaczenie zdanie tych[13], którzy dowodzą, że Georgianie przyjęli wiarę Chrystusa w czasach Sylwestra[14] i Konstatntyna Wielkiego. Potwierdza to również *Martyrologium Rzymskie*[15]: U Iberów za Morzem Czarnym jest kult świętej służebnicy pańskiej, która mocą cudów ów lud na wiarę chrześcijańską za czasów Konstantyna przeprowadziła. I odtąd cały lud Georgianów czci tę świętą jako swojego apostoła, pod imieniem Nino.

Co się zaś tyczy obecnego stanu religii u nich, we własnym języku sprawują obrzędy i wraz z oddzielnym językiem, więcej niż Grecy, uwikłali się w szczególne błędy (grzechy). Opuściwszy te, które wspólne są temu ludowi z Grekami, chrzest w ten sposób odbywają: kapłan ubrany w szaty liturgiczne, ze zbyt wielką szybkością z rytuału[16] modlitwy nad chrzczonym odmawia, i wśród tych wygłasza również konieczną formułę Chrztu (nie troszcząc się o zgodność i odpowiedniość przedmiotu i formy) tak jakby była jedną z modlitw, które zwykły poprzedzać chrzest.

Formuła chrztu w ich języku jest taka: ENATOGLIENS GMONA GMERTI N. SACCHELITA MAMISTITA AMIN. TZESITA AMIN, TZULSIS SMIDIZITA AMIN. To znaczy: Niech będzie ochrzczony sługa Pana Naszego. W imię Boga Ojca, amen, i Syna, amen, i Ducha świętego amen.

Gdy już kapłan odstępuje, stryj niemowlę obdarte z szat namaszcza starannie nie ominąwszy żadnej części ciała krzyżmem, które nazywają Myron i z którym mieszają Sakrament rozbiwszy w moździerzach wizerunki Eucharystii (ten obyczaj zganił u Greków Klemens VIII)[17]. W ten sposób namaszczonego świętym olejem, stając znowu wokół niego, kąpią, nie wygłaszając przy tym żadnej formuły chrztu. Zaświadcza to ojciec Archangelo Lamberti[18], Kleryk Regularny, przebywający wśród nich jako misjonarz przed dwudziestu laty. A obecnie całkowicie wyrzekłszy się grzechu, chrzczą się wprawdzie zgodnie z rytuałem greckim, ale we właściwy sposób. Zawdzięczają to po największej części mężom apostolskim, Klerykom Regularnym, których nazywamy Teatynami[19], którzy z wielkim wysiłkiem ten tak bardzo zgubny grzech

---

[8] Diocletian – cesarz Rzymski 284–305

[9] Pliniusz, Lib. 4, Cap. 12 et Lib. 6, Cap. 13

[10] Baronius, Anno 100. paragrap: 10

[11] Klemens – papież 88–97

[12] Nie są znane imiona tych interpretatorów

[13] Rufini, Sokrate, Theodorete, Sozomeno, Cassiod

[14] Sylvester – papież 314–337

[15] Martyrologia Roma, die 15. Decembris

[16] Rytuał – Księga zawierająca przepisy normujące odprawianie czynności kultowych.

[17] Klemens VIII – 1592–1605

[18] Archangelo Lamberti, *Colchida Sacra*, Napoli, 1657

[19] Zakon założony w 1524 r. we Włoszech oparty na regule świętego Augustyna, którego celem było podniesienie moralności i umysłowego poziomu kleru.

w znacznej mierze wykorzenili, dlatego święta Kongregacja uważała, że powinni być ochrzczeni, chyba że byli już ochrzczeni zgodnie z wymogami. Lecz i to nie może zostać pominięte, co napisał Sylos[20], poseł króla Teimuraza[21] do Urbana VIII[22]. Piotr Awitabilis[23] doniósł, że współcześnie mu został odkryty biskup, który nie był ochrzczony. Ten na pewno miał chrzest, lecz nie według ponownie wprowadzonych świętych obrzędów [...].

156. Iberia Orientalna, to także tyczy się Kolchidy, niegdyś miała królów absolutnych i nie podległych żadnemu innemu władcy. O ich pradawnym pochodzeniu nie można tego przemilczeć, że wyprowadzają swoje pochodzenie od Dawida i Salomona, i w swoich książkach to wyjawiają i upiększają.

Także według tego, co poznałem w listach protekcyjnych napisanych przez Ludwika Wielkiego, króla Francji, do księcia Wachtanga[24], i w danych synowi księcia Sanazarli Chana[25], zbiegłego do Moskwy, który [wzięty do niewoli] pod Narwą umarł potem w Sztokholmie. To samo wzmacniam niepodważalnym i większym pod każdym względem świadectwem Cesarza Konstantyna Porfirogenety. Ten w swojej książce o zarządzaniu państwem, którą napisał w języku greckim dla swojego syna, umieścił te słowa (przetłumaczone przez Joanesa Mevrsius). Praca ta dostarcza licznych dowodów na to, o czym teraz mowa, szczególnie ważny jest rozdział XLV. Iberowie, ponieważ jawnie chełpią się, że pochodzą od żony Uriasza, Betsabee, którą król i prorok Dawid uwiódł, chcą żeby uważano, że pochodzą z dzieci zrodzonych z tego związku i że są krewnymi króla i proroka Dawida. [...] mówią, że ich lud pochodzi z Jerozolimy [...].

Gdy zwiększyła się liczba książąt krwi i gdy ci walczyli ze sobą, królestwo rozpadło się na podzielone między nich prowincje. Tak wojujący ze sobą, zgodni jednak byli w strzeżeniu swej niepodległości przed obcymi władcami. Lecz w końcu osłabieni ciągłymi klęskami oddali się, jedni pod protekcję Turków, część pod opiekę Persów.

157. Co się tyczy upodobań tego ludu, [...] z powodu krzepkości ciała i skłonności natury stworzony do sztuki wojennej. Poza tym do kształcenia intelektu czy ducha. Jeśli przytrafiłoby się, co się czasem zdarza, wykształcenie równe pięknu ciała, trzeba ich zaliczyć do najszlachetniejszych narodów.

Zajmują wysoką pozycję w sprawach wojskowych i cywilnych, zarówno na dworze perskim jak i na dworach książąt wschodnich.

---

[20] Nikifore Irbachi

[21] Teimuraz I – (1606–1616, 1634–1648)

[22] Urban VIII – 1623–1644

[23] Avitabile Don Pietro – misjonarz w Gruzji, *Informazione della Giorgia data alla Papa Urbano VIII*, Roma, 1627

[24] Wachtang VI – król Kartli (żył 1675–1737, panował 1703–1711, 1719–1724)

[25] Sanazarli – Chan – Archil. Autor mylisię, w Sztokholmie zmarł jego syn Aleksander.

Andrzej Woźniak
Instytut Archeologii i Etnologii PAN

GRUZINI W XIX-WIECZNEJ WARSZAWIE

W początkach XIX w. Gruzja, podobnie jak nieco wcześniej Polska, utraciła niepodległość. W 1801 r. Gruzja wschodnia (królestwo kartlijsko-kachetyjskie), a później również Gruzja zachodnia (królestwo Imeretii, księstwa Megrelii, Gurii i Abchazji) zostały przyłączone do Rosji. Gruzini na służbie rosyjskiej (wojskowi, urzędnicy), zesłańcy polityczni, a później także kupcy, przedsiębiorcy, studenci zaczęli się pojawiać coraz częściej na ziemiach polskich. Przed powstaniem listopadowym, w dobie autonomii Królestwa Polskiego, byli jeszcze stosunkowo nieliczni i dopiero mniej więcej od połowy XIX w. ich liczba zaczyna się zwiększać. Przeważająca większość przybyszów z Gruzji trafiała do Warszawy, centrum administracyjnego, wojskowego i oświatowego Królestwa.

Tadeusz Bobrowski w *Pamiętnikach mojego życia* wspomina o niejakim Josselianim, w latach 40. XIX w. generale rosyjskim, który za czasów ks. Konstantego był w Warszawie instruktorem kawalerii. Ów Josseliani, podobno faworyt ks. Konstantego, ożeniony był z Polką, a jego córka wyszła za mąż za pochodzącego z Królestwa oficera gwardii Chełmickiego. Bobrowski pisze o Josselianim dość niepochlebnie: skąpy, bez wykształcenia i ogłady, bardzo służbisty. W młodości podobno „z ostatnim królem Gruzji (prawdopodobnie królewiczem – A.W.) przybył do Petersburga" i tam wstąpił do wojska. Przytacza też Bobrowski krążącą o nim plotkę, że był kiedyś „amantem gruzińskiej carewny"[1].

W wojskach rosyjskich stacjonujących na terenie Królestwa w I połowie XIX w. byli też prawdopodobnie inni oficerowie Gruzini. Interesująca jest wiadomość o całym pułku z Zakaukazia kwaterującym podobno w okolicach Warszawy w latach 40–50-tych XIX w. W II-giej części *Mazowsza* Oskar Kolberg zamieszcza taki tekst piosenki z okolic Raszyna: „Nie pójdę ja grabić siana, bo się boję Persyjana, bo Persyjan siedzi w lipie i wystrzescył na mnie ślipie". Dwuwiersz ten opatrzył Kolberg następującym komentarzem: „Odnosi się to do wojsk zakaukaskich (z Georgii) konsystujących w okolicy Warszawy około roku 1840–1850, które zwano pułkami perskimi"[2]

Pułkiem z Zakaukazia, ale nie „z Georgii" (Gruzji), tylko z Dagestanu, gdzie został sformowany w 1834 r. przez ks. Dawida Bebutowa, był Muzułmański Pułk Konny, w Warszawie zwany też Kaukaskim Konnym Regimentem. Pod dowództwem ks. Bebutowa pułk stacjonował w Warszawie lub w jej okolicach w latach 1835–1856. Być może służyli w nim jeszcze inni oficerowie, którzy podobnie jak ks. Bebutow pochodzili z Gruzji i nie byli muzułmanami. Gen. ks. Dawid Bebutow (1793–1867) był potomkiem znanego w Gruzji rodu pochodzenia ormiańskiego, związanego z dworem królów kartlijsko-kachetyjskich, którego przedstawiciele dziedzicznie sprawowali urząd melika Tyflisu. Jako oficer brał on udział w działaniach wojennych na Kaukazie, od 1835 r. z przerwami (powstanie krakowskie 1846 r., Węgry 1849 r.) stacjonował ze swoim kaukaskim pułkiem w Warszawie. Od 1846 r. generał, w 1861 r. został

[1] T. Bobrowski, *Pamiętnik mojego życia*, t. 1, *O sprawach i ludziach mojego czasu*, Warszawa 1979, s. 395–396.

[2] O. Kolberg, *Mazowsze*, cz. II, Warszawa 1963, s. 172 (DWOK, t. 25). Pułki perskie – t.zn. prawdopodobnie ze wschodniej, niegdyś pod panowaniem perskim, części Zakaukazia.

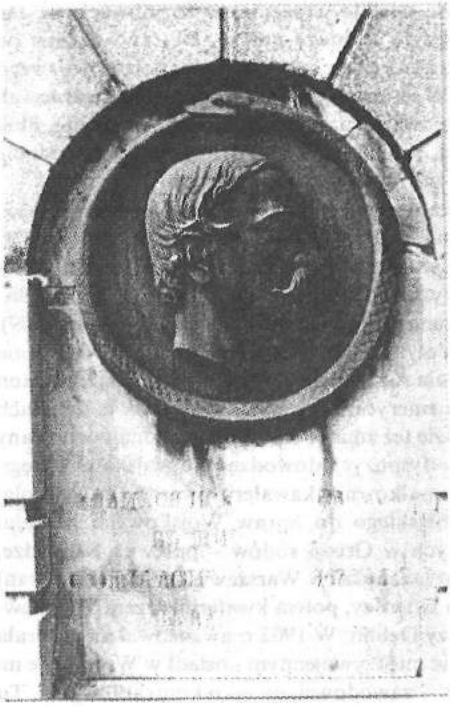

Ks. Dawid Bebutow – medalion z grobowca na Warszawskim Cmentarzu Prawosławnym na Woli, fot. S. Kuruliszwili.

komendantem Warszawy i pozostał na tym stanowisku aż do śmierci. Pochowano go na warszawskim Cmentarzu Prawosławnym. Starszy brat ks. Dawida, Bazyli (1791–1858), generał piechoty, przez pewien czas zarządzał Kaukazem, pod koniec życia (zmarł w Tyflisie) mianowany członkiem Rady Państwa. Na początku lat 40. był członkiem sztabu głównego armii czynnej w Królestwie jako komendant Zamościa[3].

W latach 30–40. pojawili się też w Polsce zesłańcy z Gruzji. W 1832 r. administracja carska wykryła w Gruzji szeroko zakrojony spisek antyrosyjski, który miał objąć całe Zakaukazie. Zaangażowani weń byli ludzie o najbardziej znanych w Gruzji nazwiskach. Wskutek zdrady jednego z uczestników, spisek nie udał się – „spiskowców aresztowano, 38 z nich stanęło przed sądem, który skazał ich na zesłanie, m.in. do Polski"[4]. Wśród skazanych jest nazwisko znanego w przyszłości dramaturga gruzińskiego, ks. Giorgi Eristawi. Eristawi zesłany został „do Wilna, gdzie zakochała się w nim „śliczna Litwinka", o której wspomina w wielu swoich utworach. Następnie mieszkał czas jakiś w Warszawie, gdzie nauczył się polskiego języka i zapoznał się z literaturą polską"[5]. Znajomość języka polskiego pozwoliła mu potem przetłumaczyć *Sonety Krymskie* Mickiewicza i *Wielką Improwizację* z III części *Dziadów*. W tym samym okresie wiersz Ładyńskiego – Zabłockiego *Alazańska Dolina* tłumaczył na gruziński ks. Tumanawi[6]. Ta znajomość języka polskiego nasuwa przypuszczenie, że i on nauczył się go w Polsce, być może na jakimś zesłaniu.

W drugiej połowie XIX w. nazwiska dwu wysokiej rangi przedstawicieli rosyjskiej administracji gruzińskiego pochodzenia były mieszkańcom królestwa szczególnie dobrze znane – ks. Piotra Bagrationa (1818–1876), generała, naczelnika Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej oraz ks. Aleksandra Imeretynskiego (1837–1901), zajmującego różne wysokie stanowiska wojskowe w Królestwie, a w końcu stulecia generał-gubernatora warszawskiego i dowodzącego wojskami okręgu warszawskiego. Ks. Bagration – Imeretynski w okresie swoich rządów w Królestwie (1897–1901), zwanych przez niektórych historyków „erą Imeretynskiego", zabiegając o przychylność społeczeństwa polskiego przed przyjazdem cesarza Mikołaja II do Warszawy w 1897 r. poczynił wiele ustępstw: zniósł kontrybucję z 1863 r., niektóre ograniczenia hamujące rozwój ekonomiczny Królestwa, wprowadził okresowe złagodzenie cenzury oraz pewne ulgi dla Kościoła katolickiego, ułatwił tworzenie stowarzyszeń o charakterze gospodarczym, społecznym i kulturalnym, wyjednał u cesarza zgodę na wzniesienie pomnika Mickiewicza w Warszawie[7]. Po latach rządów gen. Hurki i działalności osławionego rusyfikatora Apuchtina, czasy ks. Imeretynskiego mogły się wydać mieszkańcom Królestwa początkiem nowej ery. Po jego

[3] Obszerne biogramy obu ks. Bebutowych zawiera *Russkij Biograficzeskij Słowar*, t. II, Sankt-Petersburg 1900, s. 623–627, por. także: *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, t. VII, Warszawa 1892, s. 240.

[4] W. Hensel, I. Tabagua, *Gruzja wczoraj i dziś*, Warszawa 1976, s. 174–175.

[5] E. Strumpf, *Obrazy Kaukazu. Kartki z podróży*. Warszawa 1900, s. 135.

[6] W. Kubacki, *Malwy na Kaukazie*, Warszawa 1969, s. 23.

[7] Por. biogram ks. Imeretynskiego (w:) *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, t. XXIX–XXX, Warszawa 1902, s. 795.

niespodziewanej śmierci, która zrobiła w Warszawie wielkie wrażenie, w rozmowach na ten temat przebijał niepokój, kto go zastąpi i czy nie będzie od niego gorszy. W trzy tygodnie po śmierci Imeretynskiego, francuski konsul w Warszawie Persan tak pisał w raporcie do swego ministra; „Ks. Imeretynski umarł otoczony żalem. W istocie, gdy jego poprzednicy traktowali Polskę jako kraj zdobyty i przeszkadzali jego rozwojowi ekonomicznemu, on, przeciwnie, dbał o ten rozwój i był w tym wykonawcą myśli Cesarza, pragnącego pogodzić interesy materialne prowincji polskich z wymaganiami koniecznymi do wcielenia ich do imperium.

Rządy Imeretynskiego charakteryzowała polityka rezerwy, sprawiedliwości i bezstronności, do których Polacy dotychczas nie byli przyzwyczajeni. Wybór jego następcy nie będzie łatwy"[8].

W końcu XIX w. Warszawa była nie tylko dużym centrum administracyjnym ale i siedzibą dowództwa okręgu wojskowego. Wśród licznych tu wyższych oficerów nie brakowało i Gruzinów. Do najstarszych rangą należał ks. Agaton, syn Garsewana, Wachwachow (ur. ok. 1838 – zm. 1909), podówczas pułkownik, dowódca 1-go batalionu Wołyńskiego Pułku Lejbgwardii. Jego żona Rosjanka, Maria Nikołajewna z d. Uszakowa piastowała różne godności dworskie[9]. Książę Agaton dosłużył się stopnia generał-majora i po przejściu na emeryturę pozostał w Warszawie (w latach 90-tych XIX w. mieszkał przy ulicy Królewskiej 1), gdzie też zmarł i został wraz z żoną pochowany na Wolskim Cmentarzu Prawosławnym. Oficerem w dyspozycji dowodzącego wojskami okręgu warszawskiego był na początku lat 90-tych XIX w. pułkownik kawalerii gwardii, ks. Mikołaj Jaszwili[10]. W zarządzie Warszawskiego Urzędu Miejskiego do Spraw Wojskowych zasiadał wówczas przedstawiciel jednego z najbardziej znanych w Gruzji rodów – ppłk. ks. Saakadze, dowódca batalionu piechoty fortecznej[11]. Kilkadziesiąt lat spędził w Warszawie gen. ks. Jan (Iwan) Kazbek (1860–1943). Do 1897 r. był tu szefem sztabu twierdzy, potem kwatermistrzem Warszawskiego OW a przez pewien czas komendantem twierdzy Dęblin. W 1902 r. awansował na generała lejtnanta i komendanta twierdzy Warszawa. W okresie międzywojennym „osiadł w Warszawie na stałe i wraz z synem przyjęty był do WP – syn do służby zawodowej, on jako kontraktowy"[12]. Tu zmarł 2.XII.1943 r. i został pochowany na Cmentarzu Wojskowym Powązki.

Gruzini służyli również w żandarmerii i policji. Pomocnikiem warszawskiego oberpolicmajstra był w latach 90. płk. Georgi Andzaurow[13], w 2-gim Polowym Szwadronie Żandarmerii młodszym oficerem był rotmistrz ks. W. Baratow[14].

Oprócz tych kilku nazwisk Gruzinów – oficerów zajmujących wyższe i średnie stanowiska wojskowe, policyjne i administracyjne, zarówno w Warszawie jak i na prowincji służyła niewątpliwie znacznie liczniejsza grupa niższych oficerów i drobnych urzędników, których nazwiska nie znalazły się na kartkach ksiąg adresowych, informatorów i kalendarzy. O przebywających w Warszawie „gruzińskich oficerach i urzędnikach" wspominali ponad pół wieku temu informatorzy prof. B. Baranowskiego opowiadający o Janie Sawiniczu znanym ze swoich gruzińskich sympatii i podającym się za potomka gruzińskich emigrantów z XVII czy XVIII w., autorze licznych haseł dotyczących Kaukazu w tzw. „starej" encyklopedii Orgelbranda. Z relacji tych wynika, że grupa gruzińskich oficerów i urzędników w ówczesnej Warszawie była spora i że organizowali oni spotkania towarzyskie, w których brał udział i Sawinicz[15].

Ale kolonia gruzińska w Warszawie drugiej połowy XIX w. to nie tylko oficerowie i urzędnicy. Jest ona coraz liczniejsza i z biegiem czasu coraz bardziej zmienia charakter. Kazimierz Król (1856–1944), przyjaciel Gruzji i autor popularnej książeczki o tym kraju z lat 20. pisał: „Od końca wieku ubiegłego w b. Królestwie Kongresowym, zwłaszcza w Warszawie, znów dość często można było się spotkać z nazwiskiem Gruzji, gdyż zawiązywały się między krajami

[8] K. Beylin, *W Warszawie w latach 1900–1914*, Warszawa 1972, s. 28–29 (raport z 20.XII.1900 r.)

[9] *Adries-Kalender gor. Warszawy na 1892 god*, Warszawa 1892, s. 46 i 98.

[10] Tamże, s. 61.

[11] Tamże, s. 143.

[12] H.P. Kosk, *Gruzińscy generałowie w Wojsku Polskim*, „Polska Zbrojna", R. III.: 1992, nr 23, s. 4.

[13] *Adries-Kalender [...] na god 1892 god*, s. 173.

[14] *Sprawocznaja kniżka s Adries-Kalendarom goroda Warszawy na 1891 god*, Warszawa 1891, s. 27.

[15] B. Baranowski, *Polskie zainteresowania z XVIII i XIX wieku kulturą Gruzji*, Wrocław 1982, s. 64–65.

zakaukaskimi a nami dość ożywione stosunki handlowe. W Warszawie i innych miastach polskich właścicieli sklepów tzw. „kaukaskich", gdzie sprzedawano głównie tkaniny jedwabne sprowadzane z Kaukazu i Persji oraz piękne wyroby srebrne, np. cygarniczki, łańcuszki itp. nazywano powszechnie Czerkiesami, bo taką nazwę dano u nas błędnie Gruzinom; naprawdę zaś byli to najczęściej Ormianie z Kaukazu lub Gruzini [...] Coraz częściej też przyjeżdżali do Warszawy kształcić się w Uniwersytecie młodzi Gruzini, bo choć to był uniwersytet tak samo rosyjski, jak w bliższym od nich Charkowie lub Odessie, lecz panował tu pośród młodzieży duch polski, a do niego garnęła się i obca młodzież, myśląca również o odrodzeniu swej ojczyzny"[16]. O przyczynach, które powodowały napływ patriotycznie nastrojonej młodzieży gruzińskiej z przełomu wieków do Warszawy i jej rosyjskiego przecież uniwersytetu, w podobnym duchu pisze w swoich autobiograficznych zapiskach gruziński uczony G. Czubinaszwili. Powstające wówczas gruzińskie partie niepodległościowe (np. socjal-federaliści) właśnie w Polsce, w Warszawie szukały wzorów i natchnienia dla swej działalności[17]. W latach 90-tych XIX wieku działała w Polsce grupa studentów gruzińskich, członków założonej przez A. Dżaparidze Ligi Wyzwolenia Gruzji. Władze rosyjskie wykryły organizację i dokonały aresztowań. Aresztowany został między innymi studiujący wówczas w Warszawie weterynarię Szio Dedaberow (Dedabriszwili), w przyszłości wybitny pisarz gruziński, znany jako Szio Aragwispireli. Skazany, odbywał karę najpierw w Warszawie później zaś w Kutaisi, po jej odbyciu skończył w w Warszawie studia weterynaryjne i praktykował na przedmieściach Tyflisu[18]. W Instytucie Weterynaryjnym w Warszawie studiował również w końcu ubiegłego stulecia Noe Żordania (1869–1953), w przyszłości premier rządu Demokratycznej Republiki Gruzji, a także inni studenci gruzińscy. W latach 1890–1896 bowiem władze rosyjskie starając się by uczelnia ta straciła swój wciąż jeszcze polski charakter, przyjmowały na studia przede wszystkim kandydatów nie będących Polakami, najchętniej Rosjan[19]. Noe Żordania, absolwent tyfliskiego Seminarium Duchownego, studiował tu w latach 1891–1893. Jak sam wspomina, podjął studia weterynaryjne mimo, że nie były one jego powołaniem, „bo przyjmowano tam absolwentów seminariów po ukończeniu (kursu nauk) pierwszego stopnia". W czasie studiów N. Żordania zorganizował w Instytucie dwa koła naukowe – jedno dla studentów Gruzinów, z językiem gruzińskim i drugie w zamyśle przeznaczone dla studentów gruzińskich mówiących po rosyjsku i Rosjan, które jednak w praktyce skupiało samych Rosjan. Nie wiemy niestety, jak liczne było to gruzińskie kolo naukowe i czy należeli doń wyłącznie studenci Instytutu Weterynaryjnego. W 1893 r. Żordania z powodu choroby musiał opuścić Warszawę i wrócić do Gruzji[20].

Także na Uniwersytecie Warszawskim studiowała wówczas młodzież z Gruzji. W latach 1893–1904 studenci z Kaukazu stanowili tu od 0,4% do 1,5% ogółu[21]. W r. ak. 1899/1900 liczba studentów Uniwersytetu nie przekraczała 1200, z Gruzji zatem było ich prawdopodobnie zaledwie kilku. Jak się wydaje, na przełomie wieków liczba młodzieży gruzińskiej studiującej w wyższych uczelniach Warszawy nie przekraczała kilkunastu, a najwyżej dwu dziesiątków osób.

Nieco uzupełnień dorzucić można do tego, co pisał K. Król o gruzińsko-polskich powiązaniach handlowych. W końcu XIX w. w Warszawie sprzedawano nie tylko gruzińskie (czy też kaukaskie) jedwabie i wyroby ze srebra. Prowadzono też na dość dużą skalę sprzedaż koniaków i win gruzińskich. Skład win kaukaskich (tj. przede wszystkim gruzińskich) było wtedy w Warszawie kilka. W latach 80-tych prowadziło je paru kupców miejscowych. Najobszerniejsze i najlepiej urządzone były piwnice Maurycego Seydel przy ulicy Senatorskiej 38 reklamujące wina i koniaki ks. A. Dżordżadze[22]. Winami kaukaskimi handlowali Rosjanin

---

[16] K. Król, *Gruzja. Opis kraju i jego dzieje*, Warszawa 1924, s. 6–7.

[17] G. Czubinaszwili, *Materiały k biografii*, „Moambe", XXXIII-B : 1978, s. 162–164.

[18] S. Czilaja, *Szio Aragwispireli* (w:) Sz. Aragwispireli, *Razbitoje sierdce. Roman-skaz*, Moskwa 1963, s. 249.

[19] A. Perenc, *Historia lecznictwa zwierząt w Polsce*, Wrocław 1958, s. 234.

[20] G. Szaradze, *Ucchoetis cis kwesz*, Tbilisi 1991, s. 11–13. We fragmencie poświęconym Noe Żordanii autor powołuje się na jego wspomnienia: N. Żordania, *Czemi carsuli (mogonebani)*, Paryż 1953. Panu Prof. W. Materskiemu serdecznie dziękuję za wiadomość o studiach N. Żordanii w Warszawie, Panu Dawidowi Kolbaja za przytoczone wyżej materiały z pracy Gurama Szaradze.

[21] J. Braun, *Położenie i ruch organizacyjny młodzieży akademickiej na Uniwesytecie Warszawskim w latach 1890–1904*, „Rocznik Uniwersytetu Warszawskiego" R.ń IV: 1963, s. 34.

Gorochow (Marszałkowska 117), ale też kupcy z Kaukazu – Ormianin A. Sarkisow przy ul. Nowy Świat 67 i Gruzin Jan Zurabow przy ul. Senatorskiej 27[23]. Szeroko reklamowano kaukaskie wody mineralne oraz „kefir leczniczy... Klaudii Sigaliny" również z Kaukazu. Tu wspomnieć trzeba o grupie zawodowej nie wymienianej wprawdzie w źródłach, ale ważnej i jak się wydaje, nie najmniej licznej – służbie domowej. Gruzińska służba domowa była prawdopodobnie w domach pochodzących z arystokratycznych rodzin wyższych oficerów gruzińskich – książąt Wachwachowa, Jaszwili, Saakadze. Służbę, a pewno i pracowników z Kaukazu miał niewątpliwie właściciel składu win – Zurabow.

Prasa warszawska z przełomu wieków pisała od czasu do czasu o przyjeździe jakiejś znanej osobistości z Gruzji. W latach 80-tych XIX w. gazety donosiły o będącej przejazdem w Warszawie znachorce z Gruzji, leczącej „suchoty i raka". W roku 1900 warszawskie czasopisma sporo uwagi poświęciły koncertowi znanego gruzińskiego kompozytora, jednego z twórców gruzińskiej muzyki klasycznej Melitona Balancziwadze (1862–1937)[24].

Ilu Gruzinów mieszkało w Warszawie w końcu XIX w.? Na to pytanie nie jesteśmy dziś w stanie dać dokładnej odpowiedzi. Dane dotyczące struktury etnicznej, które znajdujemy w spisach ludności Warszawy z tego okresu mają bardzo ograniczoną przydatność, co podkreślają zarówno dawni, jak i współcześni badacze[25].

Według jednodniowego spisu ludności Warszawy z 1882 r. mieszkało w Warszawie zaledwie 5 osób narodowości gruzińskiej (4 mężczyzn i 1 kobieta); 4 osoby należały do ludności stałej, jedną zaliczono do kategorii przyjezdnych. Niewiele liczniejsi (łącznie z przyjezdnymi) byli przedstawiciele innych narodowości kaukaskich: Czerkiesi – 7, Ormianie – 12 oraz Tatarzy, do których mogli być zaliczeni Azerbejdżanie – 33[26]. Na uwagę zasługują dane dotyczące miejsca urodzenia mieszkańców Warszawy, okazuje się bowiem, że mieszkało tu 160 osób urodzonych na Kaukazie, a więc ponad 3 krotnie więcej niż wszystkich wykazanych w spisie przedstawicieli narodowości kaukaskich[27]. Podobnie w spisie powszechnym w 1897 r.: osób mówiących językami kartwelskimi (tj. gruzińskim, megrelskim, swańskim itd.) było w Warszawie i miejscowościach podwarszawskich 15 (9 mężczyzn i 6 kobiet). Mężczyźni, w większości ludzie młodzi, w wieku od 20 do 39 lat, zatrudnieni byli przeważnie w administracji, sądownictwie, policji i wojsku, pracowali także na kolei, w rzemiośle i handlu[28]. Z tabeli podającej liczbę ludności według miejsc urodzenia wynika jednak, że w guberni kutaiskiej i tyfliskiej, tj. w Gruzji urodziło się 177 mężczyzn i 157 kobiet, razem 334 osoby, a więc ponad 20-krotnie więcej niż osób zaliczanych do kartwelskiej grupy językowej! Można się domyślać, że w spisie 1897 r. wszystkie osoby używające na codzień języka rosyjskiego, a takich wśród inteligencji gruzińskiej w końcu XIX wieku było sporo (zwłaszcza w diasporze) zostały zaliczone do rosyjskiej grupy językowej.

Wydaje się, że nie popełnimy błędu, jeśli przyjmiemy, że większość mieszkańców Warszawy urodzonych w obu guberniach gruzińskich, ze spisu 1897 r., to Gruzini. Trudniej natomiast określić jaki procent mieszkańców Warszawy urodzonych na Kaukazie, ze spisu 1882 r. stanowili Gruzini.

Niewiele wiemy o Gruzinach mieszkających w tym okresie poza Warszawą. Znamy kilka nazwisk gruzińskich urzędników w mniejszych miastach, czy oficerów w prowincjonalnych garnizonach. Czasem, w jakimś tomie wspomnień, odnajdujemy nazwisko gruzińskiego lekarza w małym miasteczku na polskich kresach.

---

[22] W. Czajewski: *Warszawa illustrowana. Rys rozwoju przemysłu i handlu*, Warszawa 1896, s. 118.

[23] R.M. Więckowski, *Przewodnik-kalendarz informacyjno-adresowy miasta Warszawy na rok 1886*, Warszawa 1885, s. 247.

[24] A. Woźniak, *Z dziejów diaspory gruzińskiej w Polsce*, „Etnografia Polska" t. XXXVI: 1992, z. 1, s. 90.

[25] M. Nietyksza poddaje wręcz w wątpliwość możliwość odtworzenia rzeczywistej struktury narodowościowej Warszawy na podstawie danych ze spisu 1897 r.; M. Nietyksza, *Ludność Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1971, s. 126.

[26] *Rezultaty spisu jednodniowego ludności miasta Warszawy 1882 roku. Część I-sza. Ludność pod względem wieku, stanu cywilnego, wyznań, narodowości, wykształcenia, rodzaju zamieszkania, stosunków rodzinnych, miejsca urodzenia*, Warszawa 1883, s. 43 (tab. 15), 45.

[27] Tamże, s. 88–89, tab. 27.

[28] *Pierwaja wsieobszczaja pieriepis nasielenija Rossijskoj Imperii 1897 g.*, T.ń 51 *Gorod Warszawa*, S. Petersburg 1904, s. 86–97.

Edward Szymański
Uniwersytet Warszawski, Filia w Białymstoku

GRUZIŃSKO-POLSKIE KONTAKTY NAUKOWE

Georgi W. Cereteli (21.X.1904–9.IX.1973)

We wrześniu 1959 r. w Warszawie zainaugurowane zostały dni kultury gruzińskiej w Polsce. Z tej okazji do stolicy naszego kraju przyjechało wielu wybitnych artystów, uczonych, zespołów teatralnych i muzycznych z dalekiej, i w owych czasach egzotycznej, Gruzji. Pamiętam, że zainteresowanie organizowanymi w tych dniach imprezami było ogromne i wcale nie było łatwo dostać się na występy Narodowego Zespołu Tańca, męskiego Septetu Wokalnego „Szwidkaca", czy solistów opery i baletu z Tbilisi. W tym czasie interesowałem się już żywo historią i kulturą gruzińską, a to dzięki aktywnie działającemu na Uniwersytecie Warszawskim młodemu doktorowi Janowi Braunowi, który tylko co powrócił z Tbilisi po ukończeniu tam kilkuletnich studiów językowych.

Dla mnie osobiście bardziej ścisłe kontakty z Gruzją i jej kulturą otwarły się dzięki poznaniu profesora Georgi Ceretelego, który pojawił się owego pamiętnego września 1959 r. w naszym Zakładzie Orientalistyki Polskiej Akademii Nauk przy ul. Freta 16 w Warszawie. Profesor Cereteli przyjechał do Polski jako członek gruzińskiej delegacji kulturalnej. Już wcześniej znałem prace prof. G. Ceretelego dotyczące arabskich dialektów Azji Środkowej. Badania nad tymi dialektami zapoczątkował on już w 1935 r., kiedy to jeszcze jako początkujący uczony wyjechał na badania terenowe. Po wielu latach żmudnych i trudnych badań na podstawie analizy zebranych materiałów językowych G. Cereteli dowiódł, że na terenie Azji Centralnej istnieją dwa arabskie dialekty (bucharski i kaszkadariński) najbardziej spokrewnione z arabskimi dialektami Mezopotamii. Wyniki tych długoletnich badań prof. G. Cereteli przedstawił w swojej niezakończonej, monumentalnej czterotomowej pracy pt. *Arabskije dialekty Sredniej Azji*[1].

W czasie swego, krótkiego pobytu w Warszawie prof. G. Cereteli wygłosił dwa wykłady: w dniu 3 października 1959 r. w Instytucie Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego *O napisach aramejskich w Gruzji* i 6 października na posiedzeniu Komitetu Orientalistycznego Polskiej Akademii Nauk *O najstarszych napisach gruzińskich znalezionych na terenie Palestyny*. Wygłoszone referaty i ożywiona dyskusja nad nimi odkryły przed słuchaczami inny nurt zainteresowań i pracy badawczej Profesora. Otóż epigrafiką starożytnych kultur Bliskiego Wschodu G. Cereteli zajmował się od najwcześniejszych lat swojej działalności naukowej. W jednej z pierwszych prac, poświęconej zabytkom klinowym znajdującym się na terenie Gruzji G. Cereteli nakreślił i wytyczył kierunek badań nad zabytkami epigraficznymi starożytnego państwa Urartu[2]. Jego też zasługą było odczytanie i naukowe opracowanie aramejskich napisów

[1] W swojej bibliotece posiadam jedynie I tom tego dzieła, który ukazał się w 1956 r. w Tbilisi.

[2] *Uratrijskie pamiatniki Muzeja Gruzji*, Tbilisi 1939. O pracy tej akademik I.I. Mieszczaninow, wybitny znawca języka urartyjskiego, napisał bardzo pochlebną recenzję i porównał ją do wielkiego dzieła *Corpus Inscriptionus Chaldicarum*.

znalezionych podczas badań wykopaliskowych w Armazi (w pobliżu starej gruzińskiej stolicy – Mccheta)[3].

Zbadane i opracowane przez Profesora pismo, różniące się od znanych już i zbadanych rodzajów pism aramejskich, zostało wprowadzone do opracowań naukowych pod nazwą pismo armazskie, albo pismo z wykopalisk z Armazi. Żmudne badania nad tym pismem pozwoliły G. Cereteli na wysunięcie nowej, oryginalnej teorii na temat genezy pisma gruzińskiego[4].

To zainteresowanie epigrafiką było wielką pasją życiową, wynikającą z zainteresowań wczesnej młodości. G.W. Cereteli urodził się 21 października 1904 r. w Tianeti, w rodzinie znanego i cenionego lekarza. Dzięki ojcu otrzymał bardzo staranne wykształcenie i wyniósł z domu nienaganne maniery i sposób bycia, wyróżniający Go z otoczenia. Przy pierwszym zetknięciu Profesor sprawiał wrażenie człowieka oschłego i nieprzystępnego, a w rzeczywistości pod tą pozorną szorstkością oraz arystokratyczną wyniosłością kryła się osobowość niezwykle sympatyczna i bezpośrednia. Kiedy Go spotkałem po raz pierwszy odniosłem wrażenie, że nie interesują Go ludzie i ich sprawy, i że zawsze jest człowiekiem chłodnym i niezwykle surowym w stosunku do innych ludzi. W rzeczywistości, kiedy Go poznałem bliżej, odkryłem człowieka niezwykle życzliwego dla otoczenia i swoich uczniów, uczonego bardzo skromnego, a jednocześnie o płomiennym, naukowym entuzjaźmie, a przy tym o wyrafinowanym i subtelnym poczuciu humoru.

Prof. G. Cereteli w 1922 r. ukończył gimnazjum w Kutaisi, a następnie wstąpił na Uniwersytet w Tbilisi, obierając kierunek językoznawczy na Wydziale Filozoficznym. Lata studiów wpłynęły na skrystalizowanie Jego zainteresowań naukowych. Niemałą w tym zasługę mieli Jego profesorowie, wśród których wymienić można historyka I.A. Dżawachiszwilego oraz językoznawców: G.S. Achwledianiego i A.G. Szanidze. Talent i wybitne zdolności sprawiały, że po ukończeniu studiów zaproponowano młodemu absolwentowi asystenturę na Uniwersytecie Tbiliskim. Solidne podejście do badań naukowych i wielka pracowitość sprawiały, że w niedługim czasie został wysłany na aspiranturę do Moskwy (1929–1933), gdzie w Akademii Nauk Związku Radzieckiego studiował pod kierunkiem światowej sławy arabisty I.J. Kraczkowskiego[5] oraz semitologa P.K. Kokowcowa[6].

Po powrocie do Tbilisi w 1933 r. młody uczony rozwinął zakres swoich badań językoznawczych. Poza badaniami semitystycznymi G. Cereteli zainteresował się problematyką urartyjską, a zwłaszcza tekstami klinowymi, znajdującymi się w Muzeum Gruzji. W wyniku tych badań powstała praca oryginalna, którą można nazwać przewodnikiem i podręcznikiem każdego, kto chce zajmować się językiem starożytnego Urartu[7].

W 1936 r. po utworzeniu Instytutu Języka, Historii i Kultury Materialnej w ramach Gruzińskiej Akademii Nauk, G.W. Cereteli został kierownikiem Wydziału Języków Wschodnich tego Instytutu. Po obronieniu pracy doktorskiej w 1942 r. G.W. Cereteli otrzymał tytuł profesora, a dwa lata później został wybrany na członka korespondenta Gruzińskiej Akademii Nauk. W 1946 r. został członkiem rzeczywistym tejże Akademii i członkiem korespondentem Akademii Nauk Związku Radzieckiego. Członkiem rzeczywistym Akademii Nauk Związku Radzieckiego prof. G. Cereteli został w 1968 r.

Duże zasługi prof. G. Cereteli położył na polu organizacji nauki w Gruzji. Dzięki tej działalności stał się on faktycznym twórcą gruzińskiej szkoły semitystycznej, która zyskała sobie szerokie uznanie w nauce światowej. Z Jego to inicjatywy na Uniwersytecie Tbiliskim został

---

[3] Przyznać trzeba, że odkrytymi zabytkami interesował się mistrz Profesora, akademik I.J. Kraczkowskij, który bardzo przychylnie odnosił się do tych badań.

[4] Referat na ten temat wygłosił G. Cereteli w języku gruzińskim pt. *Semickie języki i ich znaczenie dla poznania gruzińskiej kultury* w *Zbiorze sesji naukowych Uniwersytetu Tbiliskiego* t. I, 1947 r.

[5] Profesor Georgi Cereteli o swoim mistrzu Ignacym Julianowiczu Kraczkowskim (ur. 3.III1883 w Wilnie, a zmarłym 24.I.1951 r. w Moskwie) wyrażał się zawsze bardzo ciepło i często Go wspominał.

[6] Paweł Konstantynowicz Kokowcow (1861–1942) imponował młodemu aspirantowi, ponieważ dużo podróżował i studiował w Niemczech, we Francji, we Włoszech, w Turcji, Grecji i Anglii.

[7] Powodów, dla których prof. G. Cereteli zajął się zabytkami urartyjskimi nie potrafię wyjaśnić. To, że takie zabytki znajdowały się w Muzeum Gruzji, chyba nie tłumaczy, aby je tłumaczyć i wydawać?

otwarty Wydział Wschodni, w którym działał bardzo aktywnie jako wykładowca przez długie lata swego pracowitego życia. Na tym to Wydziale w 1959 r. wygłosiłem kilka wykładów z zakresu historii i kultury Afryki Północnej.

Dzięki wykładom prowadzonym na Uniwersytecie prof. G. Cereteli wykształcił liczne rzesze wybitnych specjalistów z zakresu epigrafiki, językoznawstwa semickiego i historii języka pracujących na odpowiedzialnych stanowiskach w muzealnictwie i w szkolnictwie gruzińskim. W wiele lat później stykałem się z młodymi ludźmi, którzy uczyli się z Jego wykładów lub korzystali z Jego prac naukowych. Metoda nauczania, którą stosował prof. G. Cereteli dawała dobre rezultaty w kształceniu umysłów ludzi młodych. Miałem to szczęście, że wiele godzin spędziłem z Profesorem na dyskusjach o sprawach daleko wybiegających poza problematykę językoznawczą, arabistyczną, semitystyczną czy historyczną. Na wiele pytań bardzo trudnych i w owych czasach bardzo skomplikowanych odpowiadał z rozwagą, ale bardzo szczerze, jasno i uczciwie. Dzięki Niemu wiele rzeczy udało mi się prawidłowo zrozumieć i uniknąć wielu błędów życiowych.

Profesor G.W. Cereteli był wychowawcą całej plejady młodych uczonych, ponieważ poświęcał wiele czasu pracy pedagogicznej i wychowaniu młodej kadry naukowej. Dzięki Jego pracy i usilnym staraniom instytucje orientalistyczne Gruzji stały się ważnymi ośrodkami naukowymi nie tylko w ramach Republiki, ale i poza jej granicami. Wielu uczniów prof. G.W. Cereteliego takich jak: Aleksy Lekiaszwili[8], Eteri Sicharulidze[9], W.G. Achwlediani[10], Konstantin Cereteli[11], Tamaz Gamkrelidze[12] i wielu innych, których tutaj nie jestem w stanie wymienić, zdobyło swoimi pracami powszechne uznanie w świecie naukowym.

Znajomość wielu wschodnich i zachodnich języków, wyjątkowa erudycja, umiejętność wykorzystywania rozległej wiedzy pozwalały Profesorowi wytyczać kierunki badań dla instytucji i kadr w nich zatrudnionych. Szerokie zainteresowania naukowe w powiązaniu z wnikliwością badawczą Uczonego umożliwiały wysuwanie interesujących hipotez oraz tworzenie koncepcji naukowych. Spod pióra Uczonego wyszło ponad sto ważnych prac naukowych z zakresu arabistyki, semitologii, urartologii oraz kartwelistyki. Wielkim osiągnięciem, na miarę światową, była praca pt. *Armazskaja bilingwa*, która ukazała się w języku rosyjskim, gruzińskim i angielskim. W dziele tym przeprowadzona została szczegółowa analiza dwujęzycznego tekstu zabytku, a więc tekstu napisanego archaicznym pismem, stosowanym w Gruzji w epoce przedchrześcijańskiej (już w III w. p.n.e.) oraz aramejskim typu armazskiego, czyli odmiennego od bliskowschodniego. Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa przez mieszkańców starożytnej Iberii zostało stworzone nowe pismo na bazie pisma greckiego, które wyparło pismo archaiczne z epoki przedchrześcijańskiej[13]. Praca G. Cereteliego posiada duże znaczenie przy rozwiązywaniu ciągle aktualnych sporów naukowych, dotyczących roli i kulturowego znaczenia języka aramejskiego. Zakres wpływów kulturalnych ludności mówiącej językiem aramejskim jest ciągle na nowo modyfikowany. Przecież wiemy, że zdobywcy perscy po podboju w V w. p.n.e. znacznych obszarów Bliskiego Wschodu zachowali język aramejski jako język administracji,

---

[8] A.S. Lekiaszwili wydał w latach 1946–1970 ponad 30 ważniejszych prac poświęconych głównie zagadnieniom językoznawstwa arabskiego.

[9] E.T. Sicharulidze wydała wiele bardzo wartościowych i źródłowych prac, głównie źródeł arabskich do historii Gruzji. Do najważniejszych zaliczyć można *Historyczne wiadomości zawarte w dziełach Jaguta a dotyczące dziejów Gruzji* czy też *Zakaukaskie szlaki komunikacyjne według autorów arabskich z IX–X w.*

[10] W.G. Achwlediani zajmujący się zagadnieniami językoznawstwa arabskiego, a zwłaszcza jego praca wydana w Tbilisi w 1966 r. pt. *Foneticzeskij traktat Awicenny.*

[11] Konstantin G. Cereteli ur. 4.II.1921 r., semitolog i asyrolog znany w nauce światowej jako doskonały specjalista od dialektów aramejskich i asyryjskich.

[12] T.W. Gamkrelidze ur. 23.X.1929 r. w Kutaisi, profesor od 1966 r. i autor wspaniałej pracy wydanej przez Uniwesytet Tbiliski w 1989 r. pt. *Alphabetic Writing and the Old Georgian Script.*

[13] G.W. Cereteli, *Armazskaja bilingwa. Dwujazycznaja nadpis, najdienaja pri archeologiczeskich raskopkach w Mccheta-Armazi*, Tbilisi 1941; *Armazskoje pismo i problema proizchozdiennija gruzinskowo alfawita* w: „Epigrafika Wostoka", 1948, t. II, s. 90–101; oraz druga część tego artykułu w: „Epigrafika Wostoka", 1949, t. III, s. 59–71.

chociaż musiał on rywalizować z językiem akadyjskim i kananejskim. Ciągle uczeni zadają sobie pytanie dlaczego język aramejski, a także pismo aramejskie opierały się zwycięsko innm językom tego regionu, chociaż nie powstało ani państwo aramejskie, ani jakaś odrębna kultura.

Praca *„Armazskaja bilingwa"* stała się dziełem nie tylko ważnym w wymiarze lokalnym, ale i światowym, ponieważ Autor udowodnił, że był on w pełni przygotowany do rozwiązywania wielkich, kulturalno-historycznych problemów wynikających z odkrytych zabytków, lecz także rzucił nowe światło na wiele zagadnień językoznawstwa semickiego. Dla historii Gruzji praca ta przyniosła wiele nowych i bardzo interesujących elementów, a przede wszystkim udowodniła potrzebę prowadzenia dalszych badań w tym kierunku.

Profesor poświęcał wiele czasu i energii pracom redakcyjnym, zwłaszcza przy wydawaniu prac młodych pracowników naukowych. Z Jego inicjatywy została utworzona Komisja do Wydawania Obcych Źródeł do Dziejów Gruzji. Pod kierownictwem Profesora Komisja przygotowała do wydania ponad sto tomów źródeł do historii Gruzji: arabskich, perskich, tureckich, ormiańskich, greckich i innych.

Działał aktywnie na polu rozwoju i umacniania kontaktów naukowych gruzińsko-polskich. Za zasługi położone na tym polu Walne Zebranie Członków Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego uchwałą z dnia 7 maja 1966 r. przyznało Mu tytuł członka honorowego Towarzystwa. Profesor i Jego współpracownicy z wielką gościnnością przyjmowali w Tbilisi licznych polskich uczonych podczas ich pobytu w Gruzji. Dzięki staraniom Profesora odbyłem podróż do Gruzji w grudniu 1959 r.

Prawie dziewięćdziesiąt lat upłynęło od Jego urodzin i prawie dwadzieścia lat od Jego śmierci, i ciągle pozostaje w naszej pamięci wielki uczony, wspaniały człowiek oraz nieodżałowany przyjaciel polskich orientalistów i polskiej orientalistyki. Cześć Jego pamięci!

Jerzy Aroniszydze

KAPITAN JERZY TUMANISZWILI

Prowadzona w „PRO GEORGIA" kronika zawierająca wiadomości o Gruzinach nie może pominąć krótkiej biografii Gruzina-emigranta z 1921 r., oficera Polskiej Marynarki Wojennej, wykształconego w Szkole Podchorążych Marynarki Wojennej, uczestnika II Wojny Światowej na pokładach polskich okrętów wojennych.

Jerzy Tumaniszwili, kapitan Polskiej Marynarki Wojennej, jest synem księcia Pawła Tumaniszwili i Jadwigi z domu Szyszko. Pani Jadwiga była Polką, córką generała Cezarego Szyszki, komendanta garnizonu w Żytomierzu. Pierwszym mężem p. Jadwigi był Polak, dr Strojnowski, praktykujący w Tbilisi i zmarły tamże na gruźlicę. Przez matkę Jerzy Tumaszwili jest spokrewniony z wieloma rodzinami polskimi, jak sam pisze: „aby wymienić kilka: Adamowscy, Czyżowie, Jurewiczowie, Paproccy, Kurowscy, Szemiotowie". Książę Paweł Tumaniszwili, ojciec Jerzego, był wieloletnim marszałkiem szlachty gruzińskiej, które to stanowisko zajął potem ks. Sumbatow. Był również kolatorem kościoła katolickiego w Gruzji, za co otrzymał w 1931 r. odznaczenie Kawalera Krzyża Świętego Sylwestra.

Jerzy Tumaniszwili urodził się 21 czerwca 1916 r. w Moskwie, jednakże w niedługim czasie cała rodzina przeniosła się z powrotem do Tbilisi, gdzie mieszkali do 1921 r., a więc do utraty niepodległości przez Gruzję. W tym roku zaczyna się nowy etap w życiu Jerzego – emigracja, która w latach dwudziestych kończy się osiedleniem rodziny w Polsce. Początkowo zamieszkują u p. Godzjaszwili w Świdrze pod Warszawą, następnie w samej Warszawie. Tutaj Jerzy uczęszcza do gimnazjum im. Stefana Batorego. Następnym miastem jest Wilno, gdzie uczy się w gimnazjum im. Lelewela, aż wreszcie wszyscy przenoszą się do Suwałk i tutaj w 1935 r. Jerzy zdaje maturę.

Należy odnotować, że ks. Paweł Tumaniszwili przez kilka lat, aż do roku 1930, był prezesem Stowarzyszenia Gruzińsko-Polskiego w Warszawie. W tym czasie w Zarządzie byli również: Stanisław Korwin-Pawłowski, płk. Mikołaj Kandełaki, mjr Konstanty Teriaszwili i por. Aleksander Kipiani.

W 1935 r. Jerzy Tumaniszwili, jak sam wspomina, za protekcją gen. Zakariadze, dostaje się do Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej, która w tym czasie znajdowała się w Toruniu. W swojej wypowiedzi, Jerzy Tumaniszwili twierdzi, że niczym się w szkole nie wyróżniał. Ukończył ją z piętnastą lokatą, na dwadzieścia pięć, zdobył jedynie pierwsze miejsce w żeglowaniu i drugie w pięcioboju oficerskim. Sądząc jednak z późniejszgeo przebiegu służby, protekcja była uzasadniona, a zajęta lokata nie miała żadnego znaczenia. Promocję na stopień podporucznika Marynarki Wojennej uzyskał Jerzy Tumaniszwili w 1938 r.

Zaokrętowany na ORP „Burza", wiosną i latem 1939 r. bierze udział w patrolach w Zatoce Gdańskiej i wzdłuż wybrzeża Prus Wschodnich, następnie płynie na nim do Wielkiej Brytanii i wybuch wojny w 1939 r. przeżywa na Morzu Północnym, właśnie w trakcie wzmiankowanego rejsu. Na ORP „Burza" bierze udział w kampanii norweskiej i w bitwie pod Calais. W jesieni 1940 r. przeniesiony zostaje na francuski okręt „Ouragan" i walczy na nim w konwojach atlantyckich. Należy przy tym podkreślić, że okręt ten został przejęty przez Polską Marynarkę Wojenną.

Kpt Jerzy Tumaniszwili
– repr. T. Kuruliszwili-Wojtkiewicz.

W dniu 3 maja 1941 r., w życiu Jerzego Tumaniszwili zaszła zasadnicza zmiana, bowiem zawarł on związek małżeński z Margaret-Jean Hughes, Angielką, którą do dzisiaj nazywa Janeczka. W tym samym dniu drugą zmianę przynosi mu awans na stopień porucznika i przydział na ORP „Krakowiak", na stanowisko oficera artylerii.

Na tym okręcie walczy aż do lutego 1943 r., kiedy wyczerpany fizycznie schodzi na ląd do szpitala i na dłuższy wypoczynek. Następnym etapem służby jest ORP „Piorun", na którym w styczniu 1944 r. obejmuje stanowisko oficera artylerii. Na tym okręcie bierza uział w wyprawie na super-pancernik „TIRPITZ", jak również w inwazji w Normandii.

Kończy wojnę awansowany do stopnia kapitana, odznaczony Krzyżem Walecznych z dwoma okuciami i Krzyżem „Virtuti Militari" V klasy. Po zakończeniu wojny przehodzi na stanowisko Oficera Artylerii Floty. Jego działalność bojowa została również odnotowana w opracowaniach dotyczących Polskiej Marynarki Wojennej.

Po wojnie Jerzy Tumaniszwili początkowo pływa jako oficer na statku handlowym, potem emigruje do USA, gdzie w krótkim czasie zaczyna pracować w firmie produkującej strzykawki i igły jednorazowego użytku. Po odejściu na wczesną emeryturę zajmuje się pracą konsultanta. W tym czasie podróżuje po całym świecie, ale nie zapomina odwiedzić dwukrotnie Polski.

Jeszcze w czasie wojny zaczął zajmować się pisarstwem. Pierwsze opowiadania ukazały się w Londynie w „Wiadomościach Literackich". Potem zamieszcza swoje opowiadania w „Polsce Walczącej" i nowojorskim czasopiśmie „Przegląd Polski". Państwo Tumaniszwili dochowali się dwojga dzieci i sześcioro wnucząt, mieszkają na farmie w stanie Oregon w USA.

Jerzy Tumaniszwili jest jednym z wielu Gruzinów, którzy służyli w wojsku polskim i którzy potwierdzali swoją postawą, że są ludźmi rzetelnymi, prawymi, dla których pojęcie honoru żołnierskiego nie jest abstrakcją, ale zobowiązuje do maksymalnego wysiłku.

Niewielu Gruzinów, którzy walczyli w czasie II wojny światowej w polskiej armii chodzi jeszcze po tym świecie i tym bardziej zasługują byśmy o nich pamiętali. Są przecież żywą historią Gruzinów w Polsce i mogą opowiedzieć wiele o ludziach i wypadkach nie opisanych w literaturze.

Jerzy Tumaniszwili

WSPOMNIENIA PISANE ZA OCEANEM

Paweł Tumaniszwili przed wybuchem rewolucji był wieloletnim Marszałkiem Szlachty Gruzińskiej, które to stanowisko objął później ks. Sumbatow, ten sam, którego *Memoriał* zamieszczony został w „PRO GEORGIA". Spotkałem się z Sumbatowem w Londynie w czasie II wojny światowej. Piastował wtedy stanowisko jednego z naczelnych dyrektorów SHELL OIL.

Paweł był synem Józefa i Julii Zoubaloff, której rodzina posiadała bogate złoża naftowe. Zubałowowie sprzedali pola naftowe w pierwszym dziesięcioleciu obecnego wieku, właśnie tej już powyżej wymienionej firmie SHELL, za bajońskie sumy miliardów rubli. Na odgłos zbliżających się zamieszek politycznych w Rosji Zubałowowie wyemigrowali do Szwajcarii i Francji. W pamiętnikach Świetlany, córki Stalina, opisuje ona jej życie w willi „Zubałowo" pod Moskwą, gdzie Stalin zamieszkiwał z rodziną. Opisuje również magnatów, którzy przezornie opuścili Moskwę kilka lat przed rewolucją. Spotkałem się z potomkami tej rodziny w Paryżu, już po wojnie. W pięknym kościele Sacre Coeur stoi prześliczna srebrna figura płaczącego Chrystusa. Był to dar rodziny Zubałow na pamiątkę jednego z ich synów, bohatera armii podziemnej, którego Niemcy zamordowali.

Książę Paweł administrował majątkiem matki swojej; był głową partii Narodowo-Demokratycznej, brał udział w planowaniu sławnej szosy transkaukaskiej. Administrował majątkami w Gruzji, Persji i Finlandii, a interesy międzynarodowe sięgały Francji, Niemiec i Włoch. Popierał i zapewne utrzymywał kościoły katolickie w Gruzji, za co w 1931 r. otrzymał wysokie odznaczenie kawalera krzyża Świętego Sylwestra. Bardzo często przyjmowany w Watykanie przyjaźnił się z późniejszym Papieżem Piusem XII.

W czasie najazdu wojsk bolszewickich Paweł w sprawach dyplomatycznych i biznesowych był poza granicami kraju, we Francji. Matka moja Jadwiga z domu Szyszko była dzieckiem generała Cezarego Szyszko, który dowodził garnizonem w Żytomierzu. Jadwiga była wdową po dr Stroynowskim, który zmarł na gruźlicę, praktykując w Tyflisie. Z Doktorem miała syna Kazimierza. Jej drugi mąż Szemioth (daleki kuzyn) był oficerem armii rosyjskiej, który zginął w tajemniczych okolicznościach. Z Szemiothem miała córeczkę, Halinę. Ojciec poznał Jadwigę w Petersburgu i w 1915 roku poślubił Ją. Z racji swego stanowiska zamieszkiwali w Moskwie, gdzie ja się urodziłem 21 czerwca 1916 roku. Wkrótce potem rodzice wrócili do Tyflisu, do rodzinnej rezydencji na Ganawskiej. Kazik i Halina uczęszczali do gimnazjum. Kazik mówił i czytał po gruzińsku, ojciec władał tym językiem, ale bez należytej wprawy.

Kiedy wojska Armii Czerwonej wkroczyły do Tyflisu, dom nasz został miejscem rezydencji naczelnego generała, który zachował się jak prawdziwy dżentelmen i nie ulega wątpliwości osobą swoją zasłonił i ochronił całą rodzinę. Poprzez zaprzyjaźnionego ambasadora niemieckiego udało się Matce uzyskać wizę i pozwolenie wyjazdu i w ten sposób w końcu 1921 roku znaleźliśmy się we Włoszech łącząc się z Ojcem, a później w Warszawie, gdzie Matka miała zaplecze w swojej licznej rodzinie. Była ona najmłodszą z 7 dzieci Cezarego i Kasyldy. Dwóch synów i 5 córek. W ten sposób pokrewieństwa polskie są przestrzenne. Adamowscy, Czyżowie, Jurewiczowie, Paproccy, Kurowscy, Szemiotowie, aby wymienić kilka. Oczywiście Ojciec spodziewał się rychłego powrotu do Gruzji, a więc tak długo jak były pieniądze w bankach

szwajcarskich, żyliśmy jakby nigdy nic się nie stało. Ale kiedy pieniądze wyczerpały się, to trzeba było znaleźć pracę, o którą było bardzo trudno, szczególnie dla cudzoziemca z kiepską znajmością polskiego. Ale stosunki dyplomatyczne otwarły drogę do organizacji Komitetu Gruzińskiego, którego Ojciec był jednym z założycieli i tam też piastował naczelne stanowisko aż do 1930 roku. Początkowo mieszkaliśmy w Świdrze pod Warszawą w willi Godzjaszwili. Siostra moja pamięta dzieci, ja natomiast pamiętam kawiarnię w Warszawie, tak żywo opisaną przez pana Jerzego w „PRO GEORGIA". W 1927 r. przeprowadziliśmy się do Warszawy na Piękną 27, a w 1928 r. zacząłem uczęszczać do gimnazjum Stefana Batorego. Ojca partia Narodowych Demokratów przegrała gruzińskie wybory i w ten sposób znalazł się bez pracy i możliwości utrzymania rodziny. Postanowił wyjechać do Paryża, starać się o zwrot pieniędzy od tych którym pożyczył wiele lat temu. Poza tym spodziewał się jakiegoś zaplecza u bogatej rodziny Zubałow. Wierzyciele, chociaż bardzo zamożni, skarżyli się na brak koniunktury, a zamożni krewniacy, szalenie życzliwi, nie wykazali chęci pomocy. W międzyczasie Kazik, który uczęszczał na Uniwerek w Wilnie uzyskał pracę komornika w Augustowie (ja w tym czasie byłem w 6 klasie gimn. Lelewela w Wilnie) i tam też przeniosła się cała rodzina, włącznie z Ojcem, który zaczął prowadzić kancelarię i księgowość Kazimierza. W 1934 roku, Kazimierz awansuje na znacznie wyższe stanowisko w Suwałkach, gdzie w 1935 roku uzyskałem maturę, a książę Paweł odszedł od nas przedwcześnie w wieku 63 lat życia. W tym samym roku przez protekcję generała Zacharjadze dostaję się do podchorążówki Mar. Woj. Szczegóły o rodzinie Tumaniszwili znalazłem w książce Cyryla Toumnoff, dalekiego kuzyna zrusyfikowanej gałęzi Tumaniszwili, który po rewolucji znalazł się w USA, gdzie ukończył wyższe studia i jako profesor historyk wykładał na Uniwersytecie katolickim w Waszyngtonie. Książe Cyryl zamieszuje obecnie w Rzymie. Przez czas pewien był sekretarzem Kawalerów Maltańskich. Dzieło jego pt.: MANUEL DE GENEALOGIE ET DE CHRONOLOGIE pour l'histoire de la CAUCASIE CHRETIENNE (ARMENIE – GEORGIE – ALBANIE) została wydana przez EDIZIONI AQUILA – Roma 1976, stron 631.

* * *

Michał Tumaniszwili – jedyny brat młodszy mego ojca, który pozostał z rodziną w Tyflisie, przez czas pewien do 1925 roku utrzymał się przy życiu. Jego najstarszy syn Józef (w wieku Kazika) odszedł bez wiedzy rodziców na studia teatralne w Kijowie. Michał wraz z żoną (też pochodzenia polskiego) zostaje aresztowany i zesłany na wyspy Sokołowskie. Tam ginie z wycieńczenia, jak również żona jego. Młodszy syn (w moim wieku) obijał się z jednego obozu do drugiego i też tam zakończył życie, natomiast najmłodsza córeczka przeżyła wygnanie i w latach 70-tych została przygarnięta przez Józefa Tumanow (Beba), który w błyskawiczny sposób awansował na najwyższe stanowiska, w końcu na Międzynarodowego Dyrektora Teatru Bolszoj. Jeżdżąc po całym świecie odwiedził Warszawę, w 1975 roku, gdzie skontaktował się z Haliną (Kazimierz już nie żył) i opowiedział gehennę życia jego rodziców. Umarł 10–15 lat temu, pozostawiając syna, który do dnia dzisiejszego opiekuje się swoją ciotką.

Z działalności Ojca z lat 20-tych i 30-tych warto podkreślić organizację dorocznego balu GRUZIŃSKIEGO w resursie warszawskiej. Bal cieszył się powodzeniem wśród tzw. śmietanki towarzyskiej Stolicy i przynosił pokaźny dochód zasilający stale puste zasoby finansowe Komitetu. Młodzi oficerowie ubrani w narodowe czerkieski podbijali urodą i pięknym wykonaniem lezginki. Siostra moja Halina brała w nich udział i w rozmowie telefonicznej (mieszka na Florydzie) zasugerowała aby wspomnieć specjalnie pięknego rotmistrza Macharadze. [...] Pamiętamy wielu, bo wielu z nich odwiedzało mego Ojca w Świdrze, gdzie latem podejmowano wspaniałym szaszłykiem. Poza rodziną majora Aroniszydze najbliższy był mi kapitan Łomidze, który opiekował się mną jak rodzonym synem, również rodzina Alszybaja doktora medycyny w Grodnie. Nie mam pojęcia co się z nimi stało, ale podejrzewam, że doktor z rodziną przeniósł się do Niemiec, bo zawsze miał niemieckie sympatie. Jego starszy syn kształcił się w Berlinie.

Gruzini podzieleni byli w życiu polskim na wojskowych i cywilów. Wojskowi rozproszeni po całym kraju w większości wypadków zdołali pozyskać sympatie i szacunek Polaków. Wielu

z nich zawarło związek małżeński z Polkami. Ostatnio prasa poinformowała, że generał Amerykańskich Sił Zbrojnych, Jan Szalikaszwili, został powołany na stanowisko dowódcy Sił Zbrojnych NATO. Wysłałem do niego list z gratulacjami, powołując się na wspólną przeszłość, bo ojciec jego był pułkownikiem wojsk polskich, a matka jego Polką. Jan opuścił Polską mając 7 lat życia, wykształcił się w USA, przeszedł rezerwowe szkolenie i szybko awansował. Wczoraj otrzymałem list własnoręcznie przez generała pisany (po angielsku) dziękujący za list i potwierdzający wspólnotę naszego pochodzenia.

Cywile to przeważnie młodzież najrozmaitszego pochodzenia, która w jakiś tam sposób dotarła do Warszawy. Komitet właśnie zajmował się ich sprawami. Muszę szczerze wspomnieć, że nie sprawiali dobrego wrażenia, Komitet miał z nimi wiele kłopotów.

Niczym specjalnym nie wyróżniałm się w Podchorążówce. Skończyłem na 15 lokacie (na 25), ale zdobyłem pierwsze miejsce w żeglowaniu i drugie w pięcioboju oficerskim (strzelanie, pływanie, bieg na przełaj, szermierka, jazda konna – tego w Marynarce Wojennej nie było!). Promocja we wrześniu 1938 roku. Łomidze był wtedy kapitanem ORP „Jaskółka", ale wkrótce odszedł na kurs wyższych oficerów Mar. Woj. odbywający się w Warszawie. Po pierwszym przydziale szkolenia ochotników Mar. Woj. w lutym 1939 roku zostałem zaokrętowany na ORP „Burza", z którą wkrótce patrolowaliśmy Zatokę Gdańską i wybrzeże Prus Wschodnich. Obserwując żeglugę statków hitlerowskich, zapełnionych sprzętem i wojskiem, nie mieliśmy żadnej wątpliwości o ich zamiarach. Byliśmy częścią dywizjonu kontrtorpedowców. W końcu sierpnia dostaliśmy rozkaz opuszczenia Polski i skierowaliśy się do Wielkiej Brytanii. Pierwszego września wojna zastała nas już na Morzu Północnym. W ten sposób zostaliśmy przyjęci do Floty Królewskiej; od samego początku działaliśmy we wszystkich operacjach przeznaczonych okrętom tego typu. Nie będę opisywał wydarzeń wojennych, bo niewątpliwie znane są z książki Pertka, z którym prowadziłem ożywioną korespondencję i w pierwszych krokach jego publikacji pomagałem i tak i owak. Na „Burzy" przeżyłem kampanię norweską i bitwę pod Calais, po czem jesienią 1940 r. zostałem przeniesiony na francuski okręt „Ouragan", gdzie z polskim dowódcą i załogą eskortowaliśmy konwoje atlantyckie.

W maju 1941 r. zawarłem związek małżeński z Jean, którą nazywam do dnia dzisiejszego Janeczką. W kilka tygodni później już jako porucznik Mar. Woj. dostaję przydział na ORP „Krakowiak", nowiutki niszczyciel, na którym obejmuję funkcję oficera artylerii. Na tym okręcie pływam aż do lutego 1943, kiedy zostaję odwołany do szpitala i na ląd, będąc fizycznie wyczerpany. W międzyczasie w lutym 1942 roku przychodzi na świat Elżbieta, nasza córeczka. W styczniu 1944 roku zostaję zaokrętowany na niszczyciel „Piorun", też jako oficer artylerii i w bitwie pomiędzy wyspami z niemieckimi okrętami, wraz z dowódcą Komandorem Gorazdowskim zostaję kawalerem V.M. V klasy. W tym czasie mogłem się już pochwalić Krzyżem Walecznych z dwoma okuciami. Po zakończeniu wojny przechodzę na stanowisko oficera Art. Floty, będąc już kapitanem Mar. Woj. W tym samym miesiącu 29 maja 1945 roku przychodzi na świat syn – Stefan Paweł.

Wiktor Łomidze przed wybuchem działań wojennych zostaje zaokrętowany na minowcu ORP „Gryf" na stanowisku zastępcy dowódcy. W pierwszych dniach „Gryf" atakowany jest przez niemieckie lotnictwo, dowódca zostaje zabity, Łomidze obejmuje dowodzenie. Widząc nadciągające eskadry bombowców nieprzyjaciela, postanawia wyrzucić miny z pokładu, aby ocalić okręt przed wybuchem, w którym niewątpliwie większość załogi znalazłaby śmierć. Ten rozkaz wyrzucenia min stał się kontrowersją rozpatrywaną do dnia dzisiejszego. Kiedy „Gryf" mocno uszkodzony wszedł do portu na Helu, rannego Łomidze zastąpił kmdr Hryniewicki. W następnym dniu artyleria „Gryfa" bierze udział w pojedynku z niszczycielem wroga, zadając mu poważne uszkodzenia. Wkrótce zbombardowany tonie w porcie. Admirał Unrug widząc beznadziejne położenie obrońców, zezwala nie zatrudnionym w obronie oficerom i podoficerom ucieczkę motorówkami i łodziami rybackimi. W jednej z takich ucieczek bierze udział Wiktor. Motorówka ląduje na wybrzeżu Litwy. Aresztowani zostają przeniesieni do obozu internowanych skąd po kilku miesiącach uciekają i w jakiś tam sposób poprzez Szwecję dostają się do Anglii. Łomidze zawsze chorował, miał tylko jedną nerkę i kłopoty z owrzodzeniem żołądka. Dlatego też po przybyciu do Wielkiej Brytanii leczył się czas pewien, a później już awansowany

na kmdr. ppor. dostał przydział do sztabu admirała Świrskiego zajmując wysokie stanowisko Oficera Personalnego. Ze względów zdrowotnych nie powrócił na okręty bojowe. Zakończył karierę w Mar. Woj. w randze kmdr. por. (popułkownika). Ożenił się z Polką, niestety małżeństwo nie było szczęśliwe. Zaraz po wojnie z pomocą Gruzina Gugaszwili założyliśmy na spółkę towarzystwo exportowe GEOPOL, które miało nam dać pracę w cywilu. Niestety, GEOPOL nie załatwił żadnych konkretnych interesów. Wtedy już w 1949 roku poszedłem pływać na statkach handlowych, a Łomidze wyjechał na Cypr, gdzie pracował w podsłuchu, przypuszczalnie w wywiadzie W.B. (a może USA). W kilka lat później powrócił do Londynu korzystając z miesięcznego urlopu. Niestety po kilku dniach zachorował. Operowano stwierdzając guz w mózgu. Umarł nie odzyskując przytomności. Pochowany jest na cmentarzu w Londynie.

W Londynie poznałem ks. Sumbatowa i Gugaszwili, który przypuszczalnie pracował w wywiadzie. W.B. Sumbatow dużo opowiadał o Ojcu, którego dobrze znał. Oczywiście obaj (Sumbatow i Gugaszwili) już nie żyją. Później już, po zakończeniu działań wojennych, poznałem pułkownika Kandełaki, który znalazł się w Anglii wraz z żołnierzami II Korpusu generała Andersa. Pracowali w tym samym biurze PKPR, zajmującym się rozlokowaniem Polaków. Ja w sekcji Mar. Woj. prowadziłem dział oficerski, a Kandełaki był urzędnikiem w dziale wojska lądowego. Przez pewien czas mieszkał u nas w domku, który wynajmowaliśmy w miasteczku Milford. Kandełaki wiele wiedział i był prawdziwą encyklopedią historii Gruzji i tych wszystkich, którzy znaleźli się w Polsce. Zmarł w szpitalu, już po naszym wyjeździe do Ameryki. Mówił o konflikcie lojalności wśród tych, których Niemcy wypuścili z niewoli. Część poszła na współpracę, część wróciła do Polski.

* * *

Statek, na którym pływałem jako oficer pokładowy, kursował pomiędzy Nowym Jorkiem a portami Ameryki Południowej. Zwiedziłem Buenos Aires, Santos, Montevideo, Rio de Janerio, Trinidad, porty ujścia Amazonki, jak również wyspę Barbados. Ale niedługo to trwało, bo w powrotnj podróży do Nowego Jorku statek został sprzedany, i cała załoga straciła pracę. Zostałem w Nowym Jorku, nie wiedząc co ze sobą robić. Poszedłem pracować na farmie w Long Island, gdzie pokochałem St. Zjednoczone i postanowiłem tam się osiedlić. Wróciłem do Anglii w 1949 roku i zgłosiłem papiery emigracyjne. W rok później lądowaliśmy w Nowym Jorku z 70 dolarami w kieszeni. Ale szczęście nam dopisywało i w krótkim czasie jakoś się urządziliśmy [...]

W Ameryce poznałem A. Manwelaszwili, profesora historii Gruzji, któremu Ojciec pomagał w studiach we Francji, wtedy gdy było go na to stać. Również Cyryla Toumanoff, o którym już powyżej wzmiankowałem. Odnalazłem również dalekiego krewnego Djakeli, zamieszkałego w Nowym Jorku. W podróży do Paryża nawiązałem bliskie stosunki z kuzynką Katarzyną Zubaloff i Jej czarującą matką Julią, kuzynką mego Ojca. Odwiedziłem Leona Zurabiszwili, którego ojciec był reprezentantem Gruzji w Dumie, a Leon przyjaźnił się w Tyflisie z Kazikiem i Haliną. W Paryżu był perezydentem Rządu na Wygnaniu. Kiedy Chrzuszczow odwiedził Paryż Francuzi wywieźli Leona i innych Gruzinów na Korsykę. Leon zmarł w Paryżu 15–18 lat temu.

W czasie swojej kadencji Międzynarodowego Dyrektora, uruchomiłem fabrykę w Północnej Irlandii, w Belgii i Japonii. Później, jak odszedłem na emeryturę, założyłem firmę konsultatywną, do której dołączył Stefan. Specjalizowaliśmy się w planowaniu i wykonaniu automatów do produkcji igieł do zastrzyków, strzykawek plastykowych, kateterów i gumowych rękawiczek dla użytku szpitalnego. W przeciągu 5 lat bardzo ciekawej pracy zwiedziliśmy Japonię, Koreę, Hong Kong, Singapur, Malezję, Bangkok, Brazylię i Argentynę, jak również kraje europejskie, włączając Bułgarię i Polskę, którą odwiedziłem kilkakrotnie. Pierwszy raz w 1961 r., kiedy Matka jeszcze żyła. Po raz drugi wybraliśmy się z żoną odwiedzając Zakopane, Kraków, Warszawę, Suwałki i Gdynię. Było to wielkie przeżycie.

W czasie wojny zacząłem pisać. Pierwsze opowiadania ukazały się w „Wiadomościach Literackiach" w 1940 r. Później pisałem do „Polski Walczącej", a w Ameryce opisując przejawy życia tego kraju wysłałem do „Wiadomości". W końcowych latach 70. i na początku 80. pisałem

historię działań wojennych naszej Marynarki w nowojorskim czasopiśmie „Przegląd Polski", a w ostatnich latach także w krajowych. Zebrało się tego 400 stron maszynopisu. Manuskrypt wysłałem w zeszłym roku na ręce dr J. Kondrackiego, dyrektora Instytutu Historycznego w Warszawie. Obiecał pomóc. Najpierw były zainteresowania, a ostatnio nie ma chętnych do opublikowania starych wspomnień „nikomu już niepotrzebnych" [...]

Na przedwczesną emeryturę odszedłem w 1977 roku. Zamieszkaliśmy w stanie Oregon na 15 hektarowej farmie, położonej u podnóża pasma górskiego Kaskad. Część posiadłości to piękny las (jodły amerykańskie), a część łąki, na których przez pewien czas pasły się konie i krowy. W krótkim czasie cała nasza rodzina sprowadziła się i zamieszkała w tej okolicy. Córka – Elżbieta zamężna za Maksymiljana Sendek (rodzice Polacy spod Krakowa, których Niemcy wywieźli na roboty do Austrii), ma troje dzieci. Najstarszy syn Paweł skończy w sierpniu tego roku 26 lat. W chwili obecniej mieszka koło nas w maleńkiej chatce, którą przerobiłem z budki na drzewo do palenia. Pracuje jako administrator sprzedaży w mieście Portland (30 km od naszej posiadłości). Jennifer – córeczka, a nasza wnuczka – lat 23, jest już zamężna, śliczna dziewczynka o gruzińskich rysach, pracuje jako sekratarka dyrektora banku. Jej mąż – budowniczy. Bardzo dobrze im się powodzi. Właśnie wykańczają dom, który został przez jej męża zbudowany. Najmłodszy Krzyś, lat 19, przygotowuje się na studia uniwersytckie. Pracuje w tej samej firmie co jego starszy brat. Libby i Max kupili 10 hektarową działkę, na której przy pomocy Stefana zbudowali duży dom ślicznie położony w lesie. Stefan – nasz syn – ma również trójkę dzieci z pierwszego małżeństwa: Aleksander, lat 25, służy w Marynarce Wojennej, jako nurek oceaniczny. W chwili obecnej okręt jego bazuje na Hawajach. Ojciec jego – Stefan też służył w Mar. Woj., gdzie skończył szkołę admirała Rykowera, twórcy jądrowych okrętów podwodnych. Później studiował mechanikę i chemię. Stefan pracuje i zamieszkuje na Florydzie. Jego córki, Danielle i Nina też zamieszkują na Florydzie, niedaleko ich matki, z którą Stefan rozwiódł się wiele lat temu. Danielle, lat 22, pracuje w firmie ubezpieczeniowej, a Nina, 18 lat, mieszka u matki. Dzieci wychowaliśmy na Amerykanów. Znając poważne przeżycia tych, którzy nie wiedzieli jak się zidentyfikować, postanowiliśmy dzieciom dać wyraźną przynależność. Nie ma sensu siedzieć na dwu stołkach. Ale nasze tradycje, takie jak Boże Narodzenie i Wielkanoc mają polskie zabarwienie.

Zapomniałem wspomnieć, że w 1940 roku odwiedził nas na „Burzy" generał Sikorski. Podchodząc do mnie powiedział: „Tak, to zapewne jesteś poruczniku synem jednego z tych, których ja przywiozłem do Polski z Turcji".

Życie nasze na farmie w Oregonie płynie spokojnie w orbicie naszych dzieci i wnuków.

Jerzy Aroniszydze

MAJOR ARTEMI ARONISZYDZE

Nie jest na pewno rzeczą łatwą pisać o własnym ojcu, ale to, co ja wiem o nim i to co mi przekazali ludzie, którzy się z nim zetknęli i to co jest w literautrze wojennej, wymaga na pewno upamiętnienia postaci majora Artemiego Aroniszydze w kronice „PRO GOEORGIA".

Artemi Aroniszydze urodził się 20. 10. 1891 r. w Gruzji, w Gurii, we wsi Konczkati niedaleko Ozurgeti. Ojciec jego, Michał, był szlachcicem, a matka – Nina pochodziła z książęcego rodu Cytlidze, osiadłego w Natanebi, też w rejonie Ozurgeti. Artemi był drugim dzieckiem (najstarsza córka zmarła jako małe dziecko) i miał czterech braci i siostrę. Po skończeniu szkoły średniej wstąpił do carskiej Szkoły Podchorążych w Tbilisi. Kiedy ją ukończył nie wiadomo, ale na pewno w roku 1913 był już podporucznikiem w tbiliskim pułku piechoty, wchodzącym oczywiście w skład armii carskiej, ale był to pułk złożony z samych Gruzinów.

W pierwszej wojnie światowej brał udział walcząc na froncie kaukaskim przeciwko Turcji, która wtedy była aliantką Niemiec. W tym czasie dosłużył się stopnia kapitana. Był na pewno człowiekiem nieprzeciętnym, o otwartym umyśle, bardzo zdolnym, rozkochanym w swoim zawodzie i niezmiernie prawym. Jeszcze do dzisiaj mieszkańcy Konczkati, chcąc na coś przysiąc, mówią: „klnę się na Artema", a pamięć o nim jest żywa, choć tylko w przekazach, gdyż jego rówieśnicy dawno nie żyją.

Odzyskanie niepodległości przez Gruzję dla takiego patrioty, jak Artemi, było ogromną radością. Szkoli młodzież gruzińską w wojennym rzemiośle, dowodzi batalionem karabinów maszynowych. Po napaści bolszewików na Gruzję, bierze udział w walkach, a gdy Gruzja pada, dowodzi ostatnim oddziałem, osłaniającym w Batumi załadunek na statek gruziński rządu Żordanii i wraz z nim rozpoczyna emigracyjną wędrówkę.

Najpierw jest Konstantynopol, gdzie gruzińscy oficerowie wegetują w okropnych warunkach, bez środków do życia. Na szczęście jest to krótki okres, gdyż na zaproszenie rządu polskiego, w 1922 r. duża grupa wojskowych, a wraz z nimi Artemi Aroniszydze przybywa do Polski, która staje się dla nich drugą ojczyzną i to w sensie dosłownym, bowiem jak wykazała historia, służyli jej z całego serca. W Polsce kończy trzymiesięczny kurs unifikacyjny dla oficerów obcokrajowców w Rembertowie, w czasie którego zdumiewająco szybko opanowuje język polski, tak że posługiwał się nim bezbłędnie. Następnie dostaje przydział do 63 pułku piechoty w Toruniu i w randze kapitana obejmuje dowództwo jednej z kompanii.

W 1927 r. żeni się z Polką – Lidią, wdową po kapitanie Lucjanie Stali, który był oficerem sztabu 4 Dywizji Piechoty. Miała ona z pierwszego małżeństwa dwie córki – Romanę i Krystynę. W tym samym roku rodzi mu się syn – czyli ja. Jak wysoko cenił sobie etykę niech świadczy fakt, że obie dziewczynki uznał całkowicie za swoje dzieci i nigdy nie robił żadnych różnic między nami, a nawet faworyzował je, gdyż uważał, że ja jako chłopiec nie powinienem być zbytnio pieszczony. Żonę swoją uznawał za pierwszą osobę w domu, czemu niech służy taki fakt. Któregoś dnia matka nasza musiała wyjść w porze, kiedy ojciec nie wrócił do domu. My, małe jeszcze dzieci, wybiegliśmy na jego spotkanie, a ojciec nie widząc matki powiedział: „Co to, nie ma nikogo w domu'?". Był człowiekiem ogromnie obowiązkowym i gdy matka pewnego razu zachorowała, a było to w porze letnich manewrów, nie mógł zrozumieć jak mogła mu to zrobić, gdy on ma tak ważne zadanie.

Mjr Artemi Arniszydze
– repr. T. Kuruliszwili-Wojtkiewicz.

W 1934 r. kończy w Rembertowie kurs majorski, zostaje awansowany do stopnia majora i obejmuje dowództwo II batalionu 63 pp, oczywiście w Toruniu. Z początkiem 1939 r., po odbyciu wymaganego stażu w innych rodzajach broni, zdaje egzamin do Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie.

W sierpniu 1939 r. 63 pułk zostaje postawiony w stan gotowości i stacjonuje nad granicą Prus Wschodnich. W ostatnich dniach sierpnia Artemi Aroniszydze dostaje rozkaz wyjazdu do Warszawy, celem rozpoczęcia nauki w WSW i tu zastaje go wybuch drugiej Wojny Światowej.

Zostaje w Warszawie z rozkazem zorganizowania batalionu 360 pp i wykonuje to zadanie w Cytadeli do 10 września, kiedy z batalionem tym bierze udział w walce na odcinku Ochota, odpierając atak Niemców. W tym dniu płk Porwit powierza mu dowództwo II batalionu 41 Suwalskiego Pułku Piechoty, broniącego właśnie odcinka frontu „Ochota". Pomimo, że był obcym w tym gronie, potrafił sobie od razu zjednać oficerów i żołnierzy i zyskać uznanie dowództwa. Postawiony na ul. Grójeckiej pomnik „1939" stoi w miejscu barykady, która była barykadą tegoż batalionu i jego dowódcy. Nazwisko majora Artemiego Aroniszydze widnieje we wszystkich opracowaniach historycznych, dotyczących obrony Warszawy. Linię obrony utrzymuje w stanie pierwotnym, nie odstępując Niemcom na krok, aż do dnia kapitulacji. Za swoją postawę został odznaczony przez gen. Rómmla krzyżem Orderu Virtuti Militari V Klasy.

Po kapitulacji poszedł ze swoimi podwładnymi do niewoli, w której przebywał początkowo w oflagu pod Hamburgiem, a potem w karnym oflagu pod Dreznem. Zwolniony został z niewoli jako Gruzin i powrócił do Warszawy w 1942 r. W Warszawie pracuje początkowo jako robotnik, a potem jako pracownik umysłowy. Poprzez płk. Bokszczanina, którego znał już przed wojną, wstępuje w szeregi Armii Krajowej, przyjmując nazwisko Jana Pileckiego. Pełni jakąś funkcję w obwodzie VI AK na Pradze, niestety, nie wiem jaką. Na temat tego Obwodu nie ma właściwie żadnych opracowań historycznych. W Powstaniu Warszawskim nie bierze udziału z powodu chorej nogi. Po Powstaniu przenosimy się wszyscy do Przygłowa pod Piotrkowem Tryb. Tutaj szukając kontaktów z AK, spotyka swoejgo byłego oficera p. Mężnickiego i przez niego wchodzi znowu na szlaki konspiracyjne. Zostaje komendantem Obwodu Piotrków Trybunalski.

Na tym stanowisku pozostaje aż do dnia wyzwolenia, po czem zgodnie z rozkazem KG AK zaprzestaje działalności i liwiduje Obwód. Niestety, na jego ślad trafia NKWD, które aresztuje go w marcu 1945 r. Osadzają go początkowo w więzieniu w Piotrkowie, gdzie jest przesłuchiwany przez oficerów radzieckich, przy czym oczywiście nie obywa się bez bicia, zostaje przy tym rozpoznany jako major Aroniszydze, a nie cywil Jan Pilecki. Po NKWD-owskim „maglu" zostaje przekazany w ręce Woj. Urzędu Bezpieczeństwa w Łodzi, którego komendantem był w tym czasie Moczar. Osadzony w więzieniu UB nadal jest przesłuchiwany, a celem tego miało być udowodnienie działalności na szkodę Armii Czerwonej i władz PRL. W lipcu 1845 r. zostaje ogłoszona przez rząd lubelski amnestia. Staraniem matki mojej, przy wydatnej pomocy wyrażonej w dolarach łapówce, we wrześniu 1945 r. major Artemi Aroniszydze opuszcza szczęśliwie więzienie. Zaproponowano mu służbę w LWP, połączoną z automatycznym awansem do stopnia pułkownika, jednakże nie przyjmuje tej propozycji, nie chcąc służyć władzy, którą słusznie uważał za nie polską. Tłumacząc się złym stanem zdrowia przenosi się

wraz z żoną do Szklarskiej Poręby, gdzie zostaje kierownikiem domu wczasowego. W 1949 r. lekarze stwierdzają u niego raka i wskutek tej choroby umiera 22 kwietnia 1950 r. we Wrocławiu i tam zostaje pochowany.

Artemi Aroniszydze był człowiekiem, w zachowaniu bardzo skromnym, posiadającym walory etyczne, zdolnym i dokładnym we wszystkim co robił. Wstrząs jakiego doznał tracąc Ojczyznę i rodzinę, o której nie miał wiadomości do końca życia, na pewno nie pozostał bez śladu na jego psychice, ale będąc człowiekiem o twardym charakterze nigdy nie uzewnętrzniał tego co czuje i jak cierpi. W Toruniu bardzo często przyjmował Gruzinów oficerów z całej Polski i wiódł z nimi długie rozmowy po gruzińsku, ku rozpaczy żony nie rozumiejącej ani słowa. Jedynymi polskimi słowami były „dzień dobry pani" i „do widzenia pani", ale nie ma co się temu dziwić, Gruzini dorwawszy się do swego towarzystwa chcieli choć w rozmowie czuć się jak w ojczyźnie. W swej służbie był dla swych podwładnych bardzo surowy i wymagający, ale ogromnie sprawiedliwy, czym zyskiwał ich sobie, a oni darzyli go słowami pełnymi życzliwości. Żyjący jeszcze nestor Gruzinów w polsce, pan Matikaszwili, kiedyś w rozmowie ze mną powiedział: „Jeżeli pan choć w połowie jest taki jak pana ojciec, to już jest bardzo dobrze". Mam nadzieję, że ta krótka biografia majora Artemiego Aroniszydze przypomni tym żyjącym, którzy go znali, jego postać, a tym, którzy go nie znali, pozwoli ocenić jakim był, bo przecież uosabiał sobą to pokolenie Gruzinów i Polaków pełnych patriotyzmu, o który tak ciężko w obecnych czasach.

Jerzy Irakli Godzjaszwili

„MIKOŁAJ KWARIANI – GRUZJA!"

W połowie lat trzydziestych cyrk braci Staniewskich w Warszawie przy ul. Ordynackiej (w tym miejscu po wojnie wybudowana została Akademia Muzyczna im. F. Chopina) organizował turnieje walk zapaśniczych w stylu francuskim dla zawodowócw. Turnieje te cieszyły się wielką popularnością i cyrk był przepełniony publicznością. Należy pamiętać, że sport wówczas nie był tak popularny jak obecnie i imprezy sportowe organizowane były rzadko.

Publiczność, szczególnie ta z górnych miejsc cyrku bardzo emocjonowała się walkami, gorąco dopingowała swoich ulubieńców i wygwizdywała zawodników nielubianych. Ulubieńcami publiczności byli, co jest naturalne, zapaśnicy polscy, ale nie wszyscy. Bożyszczami byli elegancko walczący Teodor Sztekker oraz specjalista od podwójnego nelsona, przeszło dwumetrowy Leon Grabowski. Polak Aleksander Garkowienko, zawodnik potężnej postury, z uwagi na zaawansowany jak na zapaśnika wiek, przyjmowany był przyjaźnie, ale nie entuzjastycznie. Lubiani byli też, niezbyt wybijający się, ale sympatyczni i eleganccy Bilewicz (Ukraina) i Panoff (Węgry). Nie cieszyli się natomiast sympatią silni i dobrzy – Urbach (Niemcy) i Gromow (Syberia). Byli jak na zawodników niezbyt wysocy, a ważyli dużo ponad 120 kg. Walczyli i zachowywali się niesympatycznie, ale być może było to reżyserowane. Zagrażali oni zapaśnikom polskim chyba tylko pozornie, bo wydaje się, że dramaturgia turnieju była szczegółowo z góry opracowana i dostosowana do sytuacji. Wszystko było z góry przemyślane tak, aby zawsze było coś takiego do rozstrzygnięcia na arenie, co zagwarantowałoby zapełnienie widowni. Antypatia ta w stosunku do Niemca i Rosjanina była zapewne powodowana również względami politycznymi – zapaśnicy ci reprezentowali przecież narody niedawnych bezwzględnych zaborców i okupantów. Okrutna wojna 1920 r. zapewne też miała na to wpływ. Podawanie przez zapaśników swego kraju pochodzenia – Ukrainy, Syberii, Gruzji, a nie ZSRR świadczyło też o względach politycznych i dążeniach niepodległościowych.

Gruzin Mikołaj Kwariani był przyjmowany gorąco przez warszawską publiczność nie tylko dlatego, że był dobry i sławny z turniejów wolno-amerykanki w USA i Francji i walczył elegancko, lecz zapewne i ze względów politycznych. Starsi entuzjaści zapasów pamiętali jeszcze – były to lata trzydzieste – o braterstwie gruzińsko-polskim przykutym do jednej taczki katorżniczej na Syberii. Pomagał mu na pewno również entuzjastyczny doping jego rodaków o wschodnich rysach twarzy, ubranych w eleganckie mundury oficerskie kochanego wówczas i szanowanego Wojska Polskiego, w stopniu od podporucznika do generała. Być może przyczyniły się do jego popularności również i kwiaty wręczane mu przez małego chłopczyka, jego współrodaka, urodzonego w Polsce. Myślę, że warszawska publiczność zdawała sobie sprawę z głębszego sensu tego entuzjazmu okazywanego pojawiającemu się na arenie Kwarianiemu przez Gruzinów żyjących w diasporze.

Dokładnie pamiętam moją pierwszą bytność na turnieju. Ubrany byłem jak do pierwszej komunii – w białą koszulę i granatowe spodnie. Jak berło trzymałem w ręku pęk herbacianych róż, do związania których Matka moja uszyła szarfę w barwach narodowych Gruzji, tj.

amarantowo-czarno-białych. Ojciec nauczył mnie powitania po gruzińsku. Miałem też nakazane, aby w razie gdyby Kwariani wziął mnie na ręce (a był to wielki chłop) objąć go za szyję i pocałować.

Wreszcie nadeszła chwila kiedy znaleźliśmy się w loży cyrku. Byłem bardzo zdenerwowany. Przed walkami odbywało się normalne widowisko cyrkowe. Po jego zakończeniu orkiestra grała marsz gladiatorów, a zawodnicy jeden po drugim wkraczali na arenę tworząc wielkie koło. Przez megafony przedstawiano zawodników. Padały nazwiska, kraj, który reprezentują oraz osiągnięcia i zdobyte tytuły. Zapaśnik wychodził na środek koła, kłaniał się i otrzymywał brawa lub był wygwizdywany, w zależności od sympatii widowni. Pamiętam, że Teodor Sztekker i Leon Grabowski byli przyjmowani owacyjnie, Urbach zaś i Gromow – gwizdami. Te kilkadziesiąt sekund oczekiwania były dla mnie męką. Tak bardzo bałem się czy Kwariani przyjęty zostanie gorąco i modliłem się o to. Wreszcie słyszę: „Mikołaj Kwariani – Gruzja" i dalsze informacje.

Drżący, podsadzony przez ojca, przeskoczyłem bandę obitą czerwonym pluszem, oddzielającą lożę od areny i dumnie, ale trzęsąc się z emocji wkroczyłem na środek koła, podszedłem do pana Mikołaja, powiedziałem po gruzińsku słowa powitania i wręczyłem mu róże. Pan Mikołaj pochylił się i tylko mnie ucałował. Moje wystąpienie bardzo podobało się publiczności i otrzymaliśmy burzę oklasków. Myślę, że kilka było dla mnie.

Nie wszystko jednak się udało. W życiu dzieci często zdarzają się małe tragedie i mnie to również nie ominęło. Oto z jednej róży opadły wszystkie płatki i to na środku areny. O Boże, jak ja się wówczas wstydziłem.

Poza Kwarianim kwiaty tego dnia otrzymał tylko Bielewicz (Ukraina), w którym, jak się później okazało, zakochała się pewna pani, będąca stałym kibicem tego zapaśnika. Kwiaty te leżały na bandzie przed lożą owej pani i przed wywołaniem Bielewicza pracownik cyrku w liberii wręczył je zapaśnikowi. Bielewicz podszedł do loży pani, ukłonił się i podziękował. W następnych dniach sytuacja ta kilkakrotnie powtarzała się, gdyż pani bardzo kochała swojego wybranka, a Gruzini swego rodaka.

Dla uatrakcyjnienia turnieju wprowadzano różnego rodzaju dodatkowe urozmaicenia, jak wyzwanie do pojedynku zapaśniczego poza regulaminem, np. dla zrewanżowania się za przegraną w walce planowej. Wiele emocji towarzyszyło wprowadzeniu w trakcie turnieju „czarnej maski" – anonimowego zapaśnika walczącego w kominiarce, jakiej obecnie używają gangsterzy. Odsłonięcie twarzy „czarnej maski", ujawnienie nazwiska i kraju pochodzenia następowało dopiero po pierwszej jego przegranej walce. Dlatego „czarna maska" musiał być dobrym zawodnikiem, aby długo występować z zakrytą twarzą i ściągać tym publiczność.

Kiedyś na turnieju pojawił się Pytlasiński (chyba brat Władysława), przedstawił się publiczności i przekazał jako dodatkową nagrodę złoty pas ufundowany przez Władysława Pytlasińskiego.

Mikołaj Kwariani też był pewną atrakcją, gdyż we Francji i w USA osiągnął wysoką pozycję w walkach w stylu wolno-amerykańskim. Po przegranej walce ze Sztekkerem, wyzwał go na pojedynek w stylu wolno-amerykańskim. Bardzo efektownie wygrał przez poddanie się Sztekkera: nastąpił mu na jedną nogę, a drugą mu wyłamywał – chciał zrobić coś w stylu „szpagata". Była to jedyna porażka Sztekkera, ale nie w jego specjalności. Po tej walce wszyscy byli zadowoleni – Kwariani wygrał, sława Sztekkera, który nie był specjalistą od wolnoamerykanki, nie ucierpiała, Gruzini szaleli z radości, reszta publiczności miała dodatkową atrakcję, a cyrk dodatkowy dochód.

Naturalnie nasze kontakty z Mikołajem Kwarianim nie ograniczały się do cyrku. Był on przyjmowany w wielu domach gruzińskich emigrantów. Zwykle przychodził z żoną – Amerykanką. Pamiętam takie ich wizyty u nas w domu. Były to wielkie przyjęcia ze śpiewami. W tym czasie królowały w Warszawie przeważnie wina francuskie, ale znana firma Braci Pakulskich zawarła właśnie wtedy kontrakt na dostawy do Polski win gruzińskich i na przyjęciach radowano się naturalnie winami z gruzińskim słońcem. Od tego czasu utrwaliła mi się chyba na zawsze nazwa wina *Napareuli*.

Pamiętam jak na pierwszym przyjęciu podochocony ojciec kazał zabrać wszystkim kieliszki i przynieść kompotierki, które miały zastąpić używane w Gruzji czarki do picia wina.

Spotkanie kolonii gruzińskiej w Warszawie w latach 30. (m.in. płk Al. Zachariadze, płk D. Szalikaszwili, Al. Godzjaszwili, płk Kwikwidze, płk M. Bagration, mjr W. Tewzadze, J. Kawtaradze – repr. T. Kuruliszwili-Wojtkiewicz.

Kompotierek było w domu za mało, więc służąca udała się do sąsiadów z prośbą o ich pożyczenie. Na następne przyjęcie quasi-czarki („piały") zostały już kupione w dostatecznej ilości. Było ich jednak dużo, za dużo jak na polskie potrzeby domowe i były jakoś odporne na tłuczenie. Męczyliśmy się z nimi aż do Powstania, kiedy to nasz dom został całkowicie zburzony i również ten *l'embarras de richesse* przestał nam doskwierać.

Na tych przyjęciach fatalnie czuła się pani Kwariani – Amerykanka, która nic nie rozumiała, a musiała znosić chmarę rozbawionych, dokazujących i śpiewających Gruzinów. Po maratonie przyjęciowym nastąpił wieczór pożegnalny, na którym wręczono Kwarianiemu ufundowanego przez kolonię gruzińską, złotego Schaffhausena. W ten radosny wieczór drogi rodaków rozeszły się. Kwariani powrócił do Francji, a polscy Gruzini wkrótce rozpierzchli się po świecie w drugiej już w ich życiu emigracji, lub stracili życie podczas wojny.

W 1937 roku odwiedziłem dom i kawiarnię Kwarianiego w Paryżu, ale niestety nie zastałem go gdyż wyjechał do USA.

Mimo wszystko, nie wszystko umarło, czego dowodem są niniejsze słowa napisane przeszło pół wieku po tych wydarzeniach.

Z GRUZIŃSKIEJ PUBLICYSTYKI EMIGRACYJNEJ OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO

Kontynuując rozpoczętą w pierwszym numerze „Pro Georgii" poezją S. Kuruliszwilego publikację twórczości literackiej emigracji gruzińskiej w Polsce, w numerze drugim chcemy przedstawić czytelnikom próbkę literatury należącej do zupełnie innego gatunku. Prezentowany poniżej niewielki esej pt. *Gruzja XII stulecia* zaliczylibyśmy dziś do publicystyki kulturalnej. Opublikowany został w jubileuszowej broszurze *Szotha Rusthaweli* (Warszawa 1938, s. 9–10), wydanej z okazji 750-lecia urodzin poety. Jego autor podpisujący się kryptonimem D.Sz. posiadał niewątpliwie solidną wiedzę o historii i kulturze dawnej Gruzji, zwłaszcza zaś o jej literaturze, filozofii, życiu społecznym. Wiedzę tę potrafił przekazać dobrą polszczyzną, w sposób zwięzły wskazując na najistotniejsze czynniki, które legły wówczas u podstaw rozkwitu kulturalnego kraju i podkreślając ogólnoludzkie wartości poezji Szoty Rustawelego.

Autor eseju kryjący się pod kryptonimem D.Sz. to major Dymitr Szalikaszwili, kwatermistrz 1-go Pułku Szwoleżerów im. Marszałka J. Piłsudskiego, gruziński oficer kontraktowy WP ożeniony z Polką i mieszkający przed wojną w Warszawie[1]. Krótki esej o Gruzji XII stulecia pozostanie świadectwem zainteresowań i szerokich horyzontów tego gruzińskiego oficera na polskiej służbie.

Redakcja

Gruzja XII stulecia

Pomimo tego, że Szota Rustaweli jest wyrazicielem myśli ogólnoludzkich, abstrakcyjnych, jest on typowym przedstawicielem Gruzji XII stulecia.

Jakież było oblicze Gruzji tamtych czasów?

Geograficzne położenie kraju znajdującego się na styku Europy i Azji wywarło przemożny wpływ na kształtowanie się kultury Narodu Gruzińskiego.

Już od najdawniejszych czasów utrzymuje on ścisłą łączność z ogniskami kultury w Europie i Azji. Łączą go mocne więzy z Grecją, Rzymem, Bizancjum, Persją i Arabami. Pod wieloma też względami Gruzja jest najdalej na Wschód wysuniętą placówką łacińskiej kultury śródziemnomorskiej.

---

[1] W maju 1992 r. gazety polskie przyniosły wiadomość o mianowaniu głównodowodzącym sił zbrojnych NATO gen. Johna Shalikashvili, a Jacek Kalabiński tak pisał z Waszyngtonu do „Gazety Wyborczej" (Nr 103, 2–3.V.1992, s. 7):

„Nasz Gruzin w NATO

Urodzony w Warszawie w roku 1936 generał John Shalikashvili został w czwartek mianowany głównodowodzącym sił zbrojnych NATO z kwaterą główną w Mons w Belgii (...).

Shalikashvili ostatnio był głównym asystentem przewodniczącego kolegium sztabów gen. Colina Powella. Rok temu dowodził operacją pomocy humanitarnej dla dziesiątków tysięcy kurdyjskich uchodźców w północnym Iraku. Poprzednio służył w kwaterze głównej NATO. Jest zawodowym wojskowym od 34 lat. Prócz studiów wojskowych zrobił dyplom w zakresie stosunków międzynarodowych na George Washington University.

Ojciec generała, Dmitri Shalikashvili po upadku niepodległości Gruzji schronił się na początku lat 20. jako uchodźca polityczny w Polsce. Z Warszawy rodzina Shalikashvili wyjechała dopiero po Powstaniu Warszawskim w 1944 r."

Największy rozkwit osiąga ona w XII stuleciu za panowania Wielkiej Królowej Thamary. Czasom tym historia słusznie nadała miano Złotego Wieku Gruzji. Z zewnątrz kraju nic nie zagraża, jest on bowiem jedną z czołowych potęg ówczesnego Bliskiego Wschodu. Ład i porządek wewnętrzny ugruntowane są mądrym prawodawstwem opartym często na zasadach na wskroś nowoczesnych. Widzimy zaczątki systemu parlamentarnego. Oświata stoi na wysokim poziomie. Gruzja XII stulecia ma wyższe uczelnie i to nie tylko typu duchownego, lecz i takie, gdzie studiowane są nauki wybitnie świeckie. Studiowana jest nie tylko filozofia starożytnych, lecz opracowywane są i własne prądy filozoficzne.

Również wysoko stoi poezja i sztuka we wszystkich jej przejawach. Zachowały się wyróżniające się formą i treścią utwory całej plejady autorów. Architektura o śmiałych pomysłach i liniach prostych pozbawiona jest całkowicie cech ślepego naśladownictwa wzorów obcych.

Formami życia społecznego Gruzja Królowej Thamary kroczyła na czele ówczesnego świata, treścią swej kultury poprzedziła ona mającą nastąpić w Europie epokę humanizmu.

W czasach tych żył i tworzył Szota Rustaweli.

W okresie rozkwitu i potęgi energia i zdolności Gruzina nie potrzebowały być skierowane ku temu, by bronić swej Ojczyzny. Myśl mogła przyjmować charakter abstrakcyjny, ogólnoludzki. Horyzont Gruzina mógł wyjść poza granice własnego kraju, poza troski powszedniego dnia.

Tak było i z Szota Rustaweli i tym też tłumaczy się wielka ilość przekładów jego arcydzieła na języki obce, przekładów dokonanych w czasach ostatnich.

Należy również pamiętać, że „Wepchis Tkaosani" bynajmniej nie jest tłumaczone jako pomnik kultury pewnego narodu i pewnej epoki, lecz jako skarbnica myśli górnych i aktualnych po wsze czasy. Dzisiejsza krytyka stawi utwór Szota Rustaweli na jednym poziomie z *Boską Komedią* Dante, *Utraconym Rajem* Miltona, dramatem Szekspira i Lirą Mickiewicza. Dla czegóż on jest stosunkowo tak mało znany szerokiemu ogółowi poza granicami Gruzji? Po epoce rozkwitu nastąpił dla Gruzji długi okres klęsk spowodowany kataklizmami dziejowymi. Została ona odcięta od Europy.

Przyszły czasy kiedy tym czy innym mocarstwom, tym czy innym zaborcom zależało na tym, by sama pamięć o Gruzji przestała istnieć, by nie zostało i śladu po jej kulturze. Lecz naród wytrwał i nawiązując na nowo łączność z Europą, pragnie pokazać jej swe prawdziwe oblicze duchowe.

D. Sz.

Andrzej Woźniak

„WSCHÓD I POLSKA" – PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW EMIGRACJI GRUZIŃSKIEJ W POLSCE W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM

W październiku 1923 r. ukazał się w Warszawie pierwszy numer tygodnika „Kurier Stołeczny". Wydawcą czasopisma była Walentyna Sas-Woycicka, redaktorem zaś i inicjatorem przedsięwzięcia poeta i publicysta – Sergo Kuruliszwili, znany już podówczas gruziński działacz emigracyjny, założyciel i prezes Klubu Gruzińsko-Polskiego, a później także pierwszy prezes Komitetu Gruzińskiego w Polsce. W latach 1922–1923 S. Kuruliszwili był już redaktorem trzech poświęconych Gruzji jednodniówek: wydanych w rocznicę ogłoszenia jej niepodległości „Pro Georgia" (1922) i „Pro Patria" (1923) oraz jednodniówki Klubu Gruzińsko-Polskiego pt. „Amirani" (1922)[1].

W „Kurierze Stołecznym", od drugiego numeru opatrzonym podtytułem *Niezależny organ polityczno-społeczno-literacki*, poważną rolę od początku odgrywała tematyka wschodnia. Była ona obecna zarówno w artykułach wstępnych, felietonach, dziale literackim, jak i w wiadomościach gospodarczych, a na ostatniej (4–5) stronie, wśród reklam i ogłoszeń często pojawiała się nazwa Banku Wschodniego. Ukazywało się też w tygodniku sporo artykułów o Gruzji, przeważnie o treści politycznej. W pierwszych numerach „Kuriera Stołecznego" pisywali najczęściej: Sergo Kuruliszwili, Wacław Rogowicz – dość znany w tamtych latach prozaik i tłumacz, autor wydanej przed I wojną *Mozaiki kaukaskiej*, Gustaw Kamieński – pisarz i dziennikarz starszego pokolenia, znany pod pseudonimem Gamaston, dr Piotr Pręgowski – lekarz, publicysta i radny m.st. Warszawy, poeta Edward Słoński, ale gościli również na jego łamach tacy znani pisarze i poeci jak Jan Lorentowicz, Artur Oppman, Władysław Stanisław Reymont, Leopold Staff, Stefan Żeromski czy publicyści i politycy tacy jak Jerzy Kurnatowski i Włodzimierz Wakar. O Gruzji pisywali, przeważnie na tematy polityczne, Sergo Kuruliszwili i prof. Antoni Sujkowski, późniejszy minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Tematyka wschodnia przewijała się często w dziale literackim pisma (nowele Gamastona, „wschodnie" wiersze L. Staffa)[2]. Wielu z tych autorów współpracowało z redaktorem „Kuriera" już wcześniej, publikując swoje teksty na łamach jednodniówek, zwłaszcza zaś „Amirani" i „Pro Patria". Od nr 4 z 20 stycznia 1924 r. czasopismo zmienia tytuł na „Głos Wschodu". „Celem naszym jest – głosiła umieszczona na pierwszej stronie nota redakcyjna – wyzwolenie i rozwój narodów Wschodu, dążenie do utrwalenia węzłów przyjaźni z Polską". Wraz ze zmianą tytułu tygodnika, tematyka wschodnia zaczęła w nim istotnie dominować. Wiele miejsca poświęcano Gruzji. Na łamach „Głosu Wschodu" prof. Kazimierz Król (1853–1944), pedagog, historyk literatury i oświaty, przypominał wcześniejszą, XIX-wieczną literaturę polską o Gruzji – prace Kazimierza Łapczyńskiego i Artura Leista. Stały współpracownik „Głosu" i gruzińskich jednodniówek, Wacław Rogowicz drukował tu swoje wspomnienia o Gruzji i Azerbejdżanie[3].

---

[1] A. Woźniak, *Sergo Kuruliszwili* (4.IX.1894–25.III.1925), „Pro Georgia", R. I: 1991, s. 43; por. także A. Woźniak, *Georgia in Polish scientific, journaliste and diary literature of the inter-war period (1918–1939)*, „Ethnologia Polona", vol. 13; 1987, s. 142–143.

[2] Woźniak, *Georgia in Polish scientific...* s. 143–144.

[3] Tamże, s. 144.

Wiosną 1924 r., po ukazaniu się obszerniejszego, sześciostronicowego numeru rocznicowego (nr 21 z 27.V) pismo z powodu trudności finansowych przestało wychodzić. Kolejny jego numer pojawił się dopiero we wrześniu (nr 22 z 7.IX.1924 r.). Miał zmieniony podtytuł, nieco mniejszy format, lepszą czcionkę i bardziej estetyczną szatę graficzną. Nowy „Głos Wschodu. Poświęcony sprawom Wschodu i Polski" ma również tytuł w języku francuskim, gruzińskim i tureckim. W języku francuskim ukazywały się też niektóre artykuły. Zmienił się również profil czasopisma – mniej w nim było tekstów literackich, więcej artykułów na tematy polityczne i bieżących informacji (zwłaszcza o powstaniu w Gruzji i Azerbejdżanie) oraz zagadnień gospodarczych. Pojawiła się nowa rubryka: Dział Gospodarczy Wschodu i Południa. Wiele miejsca zajmowały reklamy. W tej nowej postaci wyszło jednak zaledwie kilka numerów „Głosu Wschodu", ostatni (28) w końcu października 1924 r. Po nim nastąpiła długa przerwa. Numer 29 z kwietnia 1925 r. był właściwie jenostronicowym nekrologiem Sergiusza Kuruliszwili. Redaktor i twórca „Głosu Wschodu" zginął tragicznie 25.III.1925 r., zastrzelony w jednej z warszawskich kawiarni. O okolicznościach jego śmierci pisała szeroko, szukająca sensacji warszawska prasa popularna[4].

Po śmierci S. Kuruliszwili kilka numerów pisma wydała jeszcze W. Sas-Woycicka. „Głos Wschodu" uległ jednak kolejnej metamorfozie. Wydawany był jako dwutygodnik (bez podtytułu) dużo miejsca zajmowały w nim teksty literackie, artykuły poświęcone historii kultury (np. prof. T. Lewickiego), mniej było polityki i zagadnień gospodarczych. Zniknęły z jego stronic dobrze znane czytelnikom nazwiska dawych współpracowników.

W numerze 30 „Głosu Wschodu" pojawiło się ogłoszenie, którego treść pozwala się domyślać, że po śmierci Sergo Kuruliszwili czasopismo, czy też prawo do używania tytułu, stało się przedmiotem sporu między jego wydawcą, Walentyną Sas-Woycicką a najbliższą rodziną nieżyjącego poety – żoną Marią i bratem Janem. W ogłoszeniu tym, powtarzającym się wręcz obsesyjnie we wszystkich następnych numerach, redakcja ostrzega, że Jan i Maria Kuruliszwili nie mieli nic wspólnego z wydawaniem „Kuriera Stołecznego" i „Głosu Wschodu"[5].

Spór ten (jeśli rzeczywiście miał miejsce), pomijając płaszczyznę czysto osobistą, był prawdopodobnie sporem o duchowy spadek po nieżyjącym poecie, o prawo do wypełnienia jego ideowego testamentu przez każdą ze stron nieco inaczej rozumianego[6].

W. Sas-Woycicka, dzięki dotacjom otrzymanym za staraniem wiceprezydenta Poznania dr Mikołaja Kiedacza, jeszcze przez parę miesięcy po śmierci S. Kuruliszwili wydawała a „Głos Wschodu"[7]. Profil jego jednak coraz bardziej ewoluował w kierunku pisma kulturalno-literackiego, coraz mniej natomiast przypominał to czasopismo, o którym w latach 30. napisano, iż należało do „serji płodów polskiej publicystyki reprezentującej ideologię [...] „prometeizmu", wymieniając je obok prekursorskiego dla tego kierunku myśli politycznej „Przymierza"[8].

Jan i Maria Kuruliszwili prawdopodobnie wkrótce po śmierci Serga zrezygnowali z przejęcia „Głosu Wschodu". Wydaje się, że koncepcja stworzenia nowego czasopisma dojrzała ostatecznie po wznowieniu „Głosu..." przez Walentynę Sas-Woycicką. Jak już wspomniałem, pismo wychodziło jako dwutygodnik, bez podtytułu *Poświęcony sprawom Wschodu i Polski*, który nosiło do października 1924 r., kiedy jego redaktorem był S. Kuruliszwili. Właśnie ten podtytuł odegrał istotną rolę w tworzeniu nowego pisma, którego pierwszy numer ukazał się na przełomie maja i czerwca 1925 r. Nosiło ono tytuł „Wschód i Polska. Czasopismo poświęcone sprawom Polski i Wschodu" i w zamierzeniu miało być miesięcznikiem. Pierwszy i jedyny znany nam numer czerwcowy liczył 16 stron formatu 8°. Krótka notatka na ostatniej stronie wyjaśnia

---

[4] Zabójstwo nie miało podłoża politycznego. Pisze o tym S.J. Kuruliszwili, *Z rodzinnych wspomnień o Sergo Kuruliszwili*, „Pro Georgia", R. I; 1991, s. 45.

[5] „Głos Wschodu", R. III: 1925, nr 30, s. 3 (to samo w numerach 31–36).

[6] Córka i syn Jana (Wano) Kuruliszwili, urodzeni w latach 30., sprawy tej zupełnie nie znają i nic o tym sporze nie wiedzą.

[7] Dr Mikołaj Kiedacz (1879–1939), prawnik, działacz społeczny i polityczny, wiceprezydent Poznania (ur. w Drohobyczu). Wzmianka o nim i fotografia por. „Głos Wschodu" R. III: 19255, nr 30, s. 3. Ostatni znany autorowi tego opracowania numer „Głosu Wschodu" (nr 36) wyszedł z datą 1.VIII. 1925 r.

[8] **a.b.**, *Wspomnienie o „Głosie Wschodu"* 1923–1925, „Wschód", R. IV: 1932/1933, nr 1–2, s. 69.

kto był inicjatorem przedsięwzięcia: „na czele naszego czasopisma stoi Komitet Wydawniczy zawiązany z inicjatywy Pana Jana Kuruliszwili, brata tragicznie zmarłego poety Serga"[9]. Formalnie jednak w tzw. stopce wydawniczej umieszczonej poniżej, nazwisko Jana Kuruliszwili nie figuruje. Redaktorem naczelnym pisma był Julian K. Malicki, redaktorem odpowiedzialnym Stanisław Tylemi Kiliński, a wydawcą Wacław Dołęgowski. Nazwiska Jana Kuruliszwili nie znajdujemy również wśród autorów pierwszego numeru, ale z ostatniego zdania cytowanej już notatki dowiadujemy się, „że artykuły Pana Jana Kuruliszwili" miały być drukowane „w następnym numerza". Powiązania pisma z rodziną Kuruliszwili dają się zauważyć i gdzie indziej: jego redakcja i administracja mieściła się przy ul. Nowy Świat 17 m. 2, tj. w mieszkaniu S. Kuruliszwili. Drukowała je drukarnia PKO (Bugaj 5), a więc instytucji, której pracownikiem był Jan Kuruliszwili.

W numerze pierwszym „Wschodu i Polski" przeważała szeroko podjęta tematyka gospodarcza. Rodzajem artykułu programowego jest w nim krótki tekst Karola Chobota *Pochód na Wschód*. „Pochód na Wschód – pisał Chobot – hasło nie bojowe – hasło pokojowe niech pobrzmiewa, hasło przyjaźni i braterstwa niech leci z Zachodu na Wschód". Pomyślny rozwój Polski bez udziału Wschodu „nie jest do pomyślenia". Polskim oknem na wschód jest Lwów, pełniący tę rolę od stuleci. Ale nie tylko Wschód potrzebny jest Polsce, również „oczy Wschodu zwrócone są na małe państwo rodu sarmackigo"[10]. Podobną wymowę ma artykuł pióra S. Kuruliszwili *Międzynarodowe zagadnienia ekonomiczne Polski*: „Polska powinna być [...] mostem [...] pomiędzy Zachodem i Wschodem" i w tym należy upatrywać szans jej dalszego rozwoju gospodarczego[11]. Kontynuuje tę kwestię Julian K. Malicki pisząc o zbliżających się Targach Wschodnich we Lwowie (4–17 września), które mają za zadanie przygotować drogi polskiej ekspansji gospodarczej na Wschód[12]. Prof. Stanisław Majerski pisał o szczęśliwym położeniu geograficznym Lwowa, które predystynuje to miasto do roli „suchego portu" ogniskującego handel Polski ze Wschodem. Targi lwowskie mają dla gospodarki polskiej znaczenie unifikacyjne – cementują to co rozdzieliły granice zaborów i pozwalają odnowić „dawne stosunki handlowe z Rumunią, z krajami czarnomorskimi, z Konstantynopolem"[13]. Odległym od rejonów nadczarnomorskich krajem zajął się dr Józef Jakóbkiewicz piszący o pracy jako źródle potęgi współczesnej Japonii[14].

Niewiele było w pierwszym numerze „Wschodu i Polski" materiałów o tematyce politycznej. Wymienić tu można historyczno-rocznicowy artykulik Stanisława Kilińskiego o Gruzji, jej przeszłości i odzyskanej niedawno niepodległości, która padła pod ciosami „zgraji zbirów pod czerwonym sztandarem »swobody«". Nadejdzie jednak chwila, pisze S. Kiliński „kiedy Prometeusz zerwie krępujące go łańcuchy i zdławi szarpiącego się sępa"[15].

Podobną wymowę ma wiersz Stefana Gralewskiego *Gruzja wolną być musi*[16]. O Polsce będącej natchnieniem dla walczącej o wolność Gruzji mówi wiersz S. Kuruliszwili *Do Polski*[17]. Powyżej umieszczono fotografię poety i krótki nekrolog.

W numerze znajdujemy ponadto pełen ogólników tekst W. Dołęgowskiego o sztuce islamu[18], pierwszy odcinek artykułu K. Chobota o sufizmie[19] oraz drobiazgi literackie: wiersz Marii Kuruliszwili *Kaukaz*[20], krótkie wspomnienie z Gruzji K. Króla pt. *Śmiejąca się Aragwa*[21]

---

[9] „Wschód i Polska", R. I: 1925, nr 1, s. 16.
[10] K. Chobot, *Pochód na Wschód*, „Wschód i Polska", R. I: 1925, nr 1, s. 1.
[11] S.K-wili, *Międzynarodowe zagadnienia ekonomiczne Polski*, tamże, s. 2–3.
[12] J.K. Malicki, *Przed tegorocznymi Targami Wschodniemi*, tamże, s. 8–9.
[13] S. Majerski, *Stolica Handlu Wschodniego*, Tamże, s. 12–13.
[14] J. Jakóbkiewicz, *Źródła piękna i potęgi japońskiej*, tamże, s. 14–16.
[15] S. Kiliński, *Gruzja pod czerwonym sztandarem »Swobody«*, tamże, s. 4.
[16] Tamże, s. 5–6.
[17] Tamże, s. 7–8.
[18] Tamże, s. 10–12.
[19] Tamże, s. 13–14.
[20] Tamże, s. 6.
[21] Tamże, s. 6.

oraz wiersz „wschodni" *Aker-Har-Szeik* (*Opowieść arabska*) S. Kilińskiego, podpisany „Tylemi"[22].

W dziale Kronika, na s. 16 zamieszczono dwie krótkie wiadomości o imprezach orgnizowanych przez Komitet Gruziński – „herbatce tańcującej" w Hotelu Europejskim (30.V.) i akademii w rocznicę ogłoszenia niepodległości Gruzji w salach Ratusza (31.V.).

Nie wszyscy twórcy i współpracownicy „Wschodu i Polski" są nam znani. Niewiele dziś mówią nazwiska Wacława Dołęgowskiego, wydawcy pisma i autora artykułu o sztuce islamu czy Stanisława Tylemiego Kilińskiego, redaktora odpowiedzialnego, którego pióra wierszowana opowieść arabska i artykuł o Gruzji znalazły się w pierwszym numerza. Nie wiemy niczego również o dwu innych autorach – Karolu Chobocie i doktorze Józefie Jakóbkiewiczu. Osobistością dość znaną w międzywojennej Warszawie był natomiast redaktor naczelny „Wschodu i Polski" – Julian K. Malicki (ur. 1894 r.). Prawnik i publicysta, redaktor i współpracownik kilku warszawskich specjalistycznych czasopism prawniczych i ekonomicznych, autor paru prac z dziedziny prawa i historii parlamentaryzmu polskiego[23], pisywał wcześniej w jednodniówkach „Pro Patria" i „Amirani". Z jednodniówkami gruzińskimi współpracował również Stefan Gralewski, syn zesłańca kaukaskiego, powstańca 1863 r. i autora znanej pracy o Kaukazie, Mateusza Gralewskiego.

W „Głosie Wschodu" pisywał wspomniany już wcześniej prof. Kazimierz Król, historyk literatury i oświaty, autor broszury o Gruzji[24]. Postacią dobrze znaną nie tylko we Lwowie, gdzie mieszkał i pracował przez wiele lat, był prof. Stanisław Józef Majerski (1852–1926). Pedagog, geograf, wieloletni nauczyciel gimnazjów galicyjskich i prywatnych szkół dla dziewcząt, autor licznych prac naukowych, podręczników i map szkolnych, pod koniec życia, przed emeryturą został dyrektorem żeńskiego gimnazjum im. Królowej Jadwigi we Lwowie. W latach 1900–1926 był prof. Majerski członkiem Rady Miejskiej Lwowa. Należał do organizatorów Wystaw Krajowych i był inicjatorem Jarmarku Lwowskiego (1906), z którego wywodziły się Targi Wschodnie[25]. W gronie autorów „Wschodu i Polski" jest zatem prof. Majerski jedną z osób najżywiej zainteresowanych tematyką, która dominowała w pierwszym numerze oraz możliwie najgłośniejszym propagowaniem Targów Wschodnich. Być może zresztą, że odegrał również jakąś rolę w zabiegach o pozyskanie środków finansowych na wydanie pisma.

Jan (Wano) Kuruliszwili (1897–1961), z którego inicjatywy czasopismo powstało, młodszy brat Serga Kuruliszwili i jego duchowy spadkobierca, przyjechał do Polski na początku lat 20., osiadł tu i założył rodzinę. Uczestniczył w pracach Komitetu Gruzińskiego w początkowym okresie jego istnienia. Był wieloletnim pracownikiem PKO. Po wojnie represjonowany przez NKWD.

Niewiele wiadomo o Marii Kuruliszwili (1894–1927), żonie Serga, Polce z Kaukazu. Pozostawała głęboko w cieniu męża, a później jego brata. Jedyne ślady jej udziału w wydarzeniach związanych bezpośrednio z powstaniem nowego czasopisma to owe ogłoszenia w „Głosie Wschodu" oraz krótki wiersz mówiący o tęsknocie za Kaukazem w pierwszm numerze „Wschodu i Polski".

Zastanawiający jest brak wśród współpracowników pisma innych poza Janem Kuruliszwili (Maria była Polką) osób ze sporej wówczas kolonii gruzińskiej w Warszawie. O powiązaniach z Komitetem Gruzińskim, być może przez Jana Kuruliszwili, świadczą wspomniane już krótkie ogłoszenia w dziale Kronika o imprezach organizowanych przez Komitet.

Na podstawie jedynego znanego numeru „Wschodu i Polski" trudno wypowiadać się o kierunku reprezentowanym przez to pismo[26]. Można jedynie dostrzegać, zarówno w jego

---

[22] Tamże, s. 9–10.

[23] S. Łoza, *Czy wiesz kto to jest?* Warszawa 1938, s. 459.

[24] J. Hulewicz, S. Konarski, *Król Jan Kazimierz*, (1853–1944), *Polski Słownik Biograficzny* (dalej *PSB*), t. XV, Wrocław 197, s. 357–358.

[25] Z. Kosiek, *Majerski Stanisław Józef*, *PSB*, t. XIX, Wrocław 1974, s. 171–172.

[26] Jedyny znany numer (a być może i egzemplarz) „Wschodu i Polski" znajduje się w Bibliotece Publicznej w Warszawie, sygn. n.P. 8078.

tytule, jak i w treści znacznej części artykułów, nawiązanie do popularnej wówczas w środowiskach bliskich marszałkowi Piłsudskiemu koncepcji politycznej, określanej jako „program międzymorza", związanej z ideą prometeizmu, ale jak zauważa A. Micewski, skromniejszej i bardziej praktycznej. Prometeizm głosił walkę narodowości nierosyjskich o oderwanie się od Związku Radzieckiego, wychodząc z założenia „Że piętą achillesową Związku Radzieckiego jest jego wielonarodowy charakter, który musi doprowadzić do wewnętrznego zastoju i rozpadnięcia się tego państwa". Idea międzymorza wysuwała koncepcję utworzenia bloku państw położonych w basenie Morza Bałtyckiego: Łotwy, Estonii i Finlandii z jednej strony, z drugiej zaś Węgier i Rumunii (a nawet Bułgarii, Turcji i Grecji). „Polska jako największy kraj spośród wymienionych państw, miała [...] odgrywać wśród nich rolę przewodnią. W ten sposób pod przewodnictwem Polski powstałaby wspólnota polityczna mogąca odgrywać dominującą rolę w tej części Europy..."[27].

W pierwszym numerze „Wschodu i Polski" kwestie polityczne, poza artykułem S. Kilińskiego o Gruzji, nie dochodzą wyraźniej do głosu. Podkreślana jest przede wszystkim konieczność nawiązania współpracy (czy też jej przywrócenia), z krajami Wschodu, rejonem nadczarnomorskim, zwłaszcza w wymiarze gospodarczym. Zbliżające się Tragi Wschodnie, będące tematem paru artykułów, nadają tym hasłom konkretny, praktyczny wymiar.

[27] A. Micewski, *W cieniu marszałka Piłsudskiego, Szkice z dziejów myśli politycznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1969, s. 116, 118.

Z ŻYCIA TOWARZYSTWA GRUZIŃSKO-POLSKIEGO

W dniu 28 marca odbyły się obrady I Walnego Zgromadzenia Towarzystwa, które miały charakter bardzo uroczysty i które pozwoliły na wzajemne poznanie się członków. Na zebraniu byli obecni również goście honorowi, przede wszystkim z kręgów uniwersyteckich Warszawy, Łodzi i Lublina. Po powitaniu zebranych przez członków Komitetu Założycielskiego i wysłuchaniu okolicznościowego przemówienia, uczestnicy obrad przystąpili do wyborów Zarządu Towarzystwa i Komisji Rewizyjnej. Zebrani w jawnym głosowaniu wybrali do Zarządu: prezesa – Jerzego Aroniszydze, dwóch wiceprezesów – Rewaza Gloweli i Dawida Kolbaja, sekretarza – Bogdana Pilarza, oraz członków – Mananę Alboriszwili, Andrzeja Woźniaka, Tamarę Kuruliszwili-Wojtkiewicz, Zaza Centeradze, Dżano Czchutiaszwili, Rusłana Dżanidze, Iraklego Dżulabaszwili, Mamuka Matiaszwili. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: przewodniczący – Sergo Kuruliszwili, członkowie – Anna Thomme-Stachoń i Irakli Godzjaszwili.

I Walne Zgromadzenie Towarzystwa Gruzińsko-polskiego – Łódź 28 marca 1992 r. (prezes J. Aroniszydze, wiceprezes R. Gloweli) fot. T. Kuruliszwili-Wojtkiewicz.

I Walne Zgromadzenie Towarzystwa Gruzińsko-polskiego – Łódź 28 marca 1992 r. (prezes J. Arniszydze, wiceprezes R. Gloweli) fot. T. Kuruliszwili-Wojtkiewicz.

Podjęto uchwałę dotyczącą zmian statutowych, mianowicie:
- zmiany zasady wyboru prezesa,
- zwoływanie Walnego Zgromadzenia raz na rok, a nie raz na dwa lata,
- zezwolenie na podjęcie działalności gospodarczej,
- trybu zwoływania Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia.

Zebrani drogą uchwały przyznali honorowe członkostwo osobom szczególnie zasłużonym na polu popularyzacji kultury, sztuki i historii Gruzji. Są nimi: prof. Bogdan Baranowski, prof. Jan Braun, Mikołaj Matikaszwili.

Lampką wina zakończyło się Pierwsze Walne Zgromadzenie Towarzystwa Gruzińsko-Polskiego.

Zarząd rozpoczynając swą statutową pracę podjął cały szereg decyzji, które są sukcesywnie realizowane. Zdecydowano o wydaniu drugiego numeru „PRO GEORGIA", który redagują Dawid Kolbaja, Andrzej Woźniak i Maria Woźniak. Fundusze na ten cel uzyskano ze składek członkowskich, dotacji w wysokości 6 mln. zł. od Fundacji im. Stefana Batorego oraz dotacji Uniwersytetu Łódzkiego w wysokości 3 mln. zł.

Podjęto pracę nad inwentaryzacją grobów gruzińskich na terenie całej Polski, pochodzących z dawnych lat i okresu II Wojny Światowej. Są już pierwsze efekty w postaci dokumentów grobów w Warszawie, wykonanej przez kolegów: Andrzeja Woźniaka i Sergo Kuruliszwili i we Wrocławiu.

Powołano do życia dwa oddziały Towarzystwa, a mianowicie w Warszawie i Poznaniu, oraz ustanowiono pełnomocników Zarządu w Krośnie nad Wisłokiem, Lęborku i Wrocławiu.

Poza powyższym, stale staramy się propagować działalność Towarzystwa, jego cele i zamierzenia. Mówimy i w miarę możliwości piszemy o Gruzji, starając się przedstawić społeczeństwu polskiemu jej kulturę, sztukę i historię. Mamy nadzieję, że nasze usiłowania przywrócą w Polsce znajomość spraw Gruzji, taką jaka była w okresie międzywojennym, kiedy kolonia gruzińska była liczniejsza, a udział Gruzinów w różnych dziedzinach życia naszego kraju (zwłaszcza w wojsku), bardziej niż dziś widoczny.

Jerzy Aroniszydze

WIECZÓR GRUZIŃSKO-POLSKI

25 maja 1992 r. w Muzeum Niepodległości w Warszawie odbył się w 74 rocznicę ogłoszenia niepodległości Gruzji „Wieczór gruzińsko-polski", zorganizowany staraniem Oddziału Warszawskiego Towarzystwa Gruzińsko-Polskiego. Zgromadzonych gości powitał dr Andrzej Stawarz, dyrektor Muzeum Niepodległości. Następnie prowadzenie objął Z. Słabkowicz-Mikaberidze. Pierwszym oficjalnym punktem programu „Wieczoru" było odczytanie – dokonał tego S. Kuruliszwili – Aktu Niepodległości Gruzji z 26 maja 1918 r. Następnie wygłoszone zostały dwa referaty naukowo-popularne. Pierwszy referat pt. „Kwestia uznania niepodległości Gruzji w latach 1918–1921" wygłosił prof. dr hab. Wojciech Materski. Autor zajmująco przedstawił warunki polityczne w jakich ogłoszono Akt Niepodległości Gruzji oraz reakcje opinii międzynarodowej. Zasadnicza część referatu poświęcona została omówieniu dążeń i zabiegów przedstawicieli ówczesnych władz Gruzji, zmierzających do uznania nowego państwa na arenie międzynarodowej, zwłaszcza w Lidze Narodów. Zabiegi te okazały się skuteczne skoro Rada Ententy uznała Gruzję za odrębny od Rosji sowieckiej podmiot prawa międzynarodowego. To zrodziło bardzo istotny precedens prawny, oparty na powszechnym konsensusie międzynarodowym, co do uznania pełni praw Gruzji do własnej, niezwisłej państwowości. W świetle tego agresja Rosji (1921) i to co działo się później w Gruzji przez następne 70 lat, działo się poza prawem (patrz tekst referatu prof. W. Materskiego w niniejszym tomie „Pro Georgia"). Drugi referat pt. „Z dziejów diaspory gruzińskiej w Polsce" przedstawił doc. dr hab. Andrzej Woźniak. Autor zaprezentował stan wiedzy o kontaktach polsko-gruzińskich od końca XV w. do wybuchu II wojny światowej. Szczególna uwaga została skupiona na emigracji gruzińskiej na ziemie polskie, zapoczątkowanej w XVII w. Emigracja ta nigdy nie była zbyt liczna (niemal zupełnie zaniknęła w XVIII w. – w każdym razie źródła o tym niemal zupełnie milczą), zmieniał się też skład społeczny przybywających do Polski Gruzinów. Po utracie niepodległości przez Gruzję w początkach XIX w. coraz więcej Gruzinów zaczęło przybywać na teren Królestwa Polskiego, jedni w służbie rosyjskiej (wojskowi, urzędnicy), inni jako zesłańcy polityczni, a jeszcze inni, by szukać możliwości rozwijania działalności gospodarczej (kupcy, przedsiębiorcy) lub też po naukę (studenci). Niewielu jednak osiadło na stałe. Wydaje się, iż stosunkowo najwięcej wiadomo o nowej kolonii gruzińskiej w Polsce Odrodzonej. Po upadku Demokratycznej Republiki Gruzji w 1921 r. w Polsce znalazła się stosunkowo duża grupa emigrantów, w przeważającej mierze wojskowych (w tym 6 generałów, 35 starszych oficerów i 46 podchorążych). Wszystkich przyjęto do służby w Wojsku Polskim jako oficerów kontraktowych (podchorążym stopnie oficerskie nadano po ukończeniu przez nich szkół oficerskich). Również i emigranci cywilni spotkali się z dobrym przyjęciem i życzliwym stosunkiem środowisk polskich. Warto dodać, że doc. dr hab. A. Woźniak opublikował ostatnio opracowanie o dziejach Gruzinów w Polsce (patrz „Etnografia Polska", t. 36: 1992, z. 1, s. 81–98).

Po dwóch interesujących referatach w dyskusji głos zabrało kilka osób. Szczególny charakter miała wypowiedź mjra Nikoloza Matikaszwili, nestora kolonii gruzińskiej w Polsce. W swoim wystąpieniu N. Matikaszwili mówił o wspaniałych tradycjach przyjaźni gruzińsko-polskiej, nie tej oficjalnej – ujętej w ramy protokołu dyplomatycznego – lecz przyjaźni łączącej przedstawicieli społeczeństw obu krajów, a także o podobieństwo losów Gruzji i Polski w XIX w., represjach carskich stosowanych wobec obu narodów za dążenia niepodległościowe, o spotkaniach Polaków i Gruzinów w więzieniach i na zesłaniu. W XIX w. wielu Polaków znalazło się na Kaukazie, polscy żołnierze w rosyjskim wojsku musieli walczyć przeciwko Szamilowi; później liczna była polska emigracja zarobkowa na Kaukazie. N. Matikaszwili podkreślił przyjazny stosunek Gruzinów do Polaków przebywających w Gruzji w czasie ostatniej wojny po wysiedleniu z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej (głównie z okolic Lwowa). N. Matikaszwili zwrócił też uwagę na fakt przyjęcia w 1921 r. emigrantów gruzińskich przez kilka krajów europejskich, w tym m.in. Francję, Grecję oraz Polskę. Zdaniem nestora Gruzinów polskich schronienie w Polsce znalazło wówczas 9 (a nie 6 jak się na ogół podaje) generałów, 11 pułkowników, 40 oficerów sztabowych i młodszych oficerów, ponad

Wieczór gruzińsko-polski w rocznicę niepodległości Gruzji – Muzeum Niepodległości w Warszawie 25 maja 1992 r. – fot. S. Kuruliszwili

40 podchorążych[1]. Jak stwierdził N. Matikaszwili był to „bardzo wielki wysiłek ze strony Polski". Ciekawe były losy wojskowych pochodzenia gruzińskiego: część z nich uzyskała w Polsce emerytury, pozostali (większość) służyli w WP. Podchorążowie ukończyli szkoły oficerskie (w tym 15 ukończyło Wyższą Szkołę Wojenną). We wrześniu 1939 r. Gruzini w WP nie musieli iść na front, złożyli jednak podania i poszli na ochotnika. Wielu służyło wówczas na odpowiedzialnych stanowiskach, w sztabach, część na froncie. Dla Gruzinów była to niezwykle trudna decyzja, wszak byli także Gruzin po drugiej stronie frontu – w armiach niemieckich (np. gen. Macharadze) i oczywiście sowieckich.

W czasie okupacji hitlerowskiej niektórzy Gruzini rozpoczęli działalność w polskiej konspiracji, m.in. w AK (mjr Chundadze). W bojach za Polskę poległ m.in. lotnik Schirtladze, a jego córka zginęła w powstaniu warszawskim. Gruzini walczący w WP ginęli także z rąk bolszewików, np. w Katyniu zgładzony został mjr Mamaładze. Z kolei z rąk Niemców zginęli m.in. archimandryta ks. G. Peradze, W. Atabegiszwili, J. Ratiszwili i inni. W nawiązaniu do tej niesłychanie ważkiej wypowiedzi pytanie o losy niektórych osób wywodzących się z emigracji gruzińskiej w początkach II wojny światowej zadał J. Godzjaszwili (chodziło przede wszystkim o losy J. Keczakmadze i W. Atabegiszwli). W odpowiedzi N. Matikaszwili przedstawił bliżej okoliczności aresztowania wymienionych osób przez Niemców. Uzupełnił też na zakończenie swojej wypowiedzi wspomnienie o czasach II wojny światowej informacją o roli Gruzinów w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r. (m.in. ppłk. W. Tewzadze oraz dowódca batalionu Alawidze).

[1] Różnice w liczbach dotyczących gruzińskich generałów i wyższych oficerów w Polsce wynikają, jak się wydaje, z faktu, że najstarsi wiekiem oficerowi – emeryci nie służyli w WP i w żadnych oficjalnych dokumentach nie byli wykazywani (*Red.*)

Po zakończeniu dyskusji w części literackiej „Wieczoru" aktor, Bohdan Śmigielski odczytał poświęcone Gruzji fragmenty książek (*W. Kubacki: Malwy na Kaukazie; A. Drawicz, Pocałunek na mrozie;* szkic pt. *Gruzja jako forma).*

Spotkanie w gronie członków i sympatyków Towarzystwa Gruzińsko-Polskiego zakończyło miłą pogawędką przy lampce wina.

Andrzej Stawarz

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE W INTENCJI GRUZIŃSKICH OFIAR Z GAGRY

W niedzielę, 11.X.1992 r., o godz. 12.30 w Warszawie, w cerkwi parafialnej Św. Jana Klimaka na Woli odbyło się z inicjatywy D. Kolbaja nabożeństwo żałobne w intencji gruzińskiej ludności cywilnej miasta Gagra (Abchazja, Zachodnia Gruzja), która w początkach października zginęła z rąk obcych najemników biorących udział w toczących się tam walkach.

Nabożeństwo odprawił i kazanie wygłosił proboszcz miejscowej parafii, ks. Mikołaj Lenczewski, chór prowadził ks. Jerzy Szurbak.

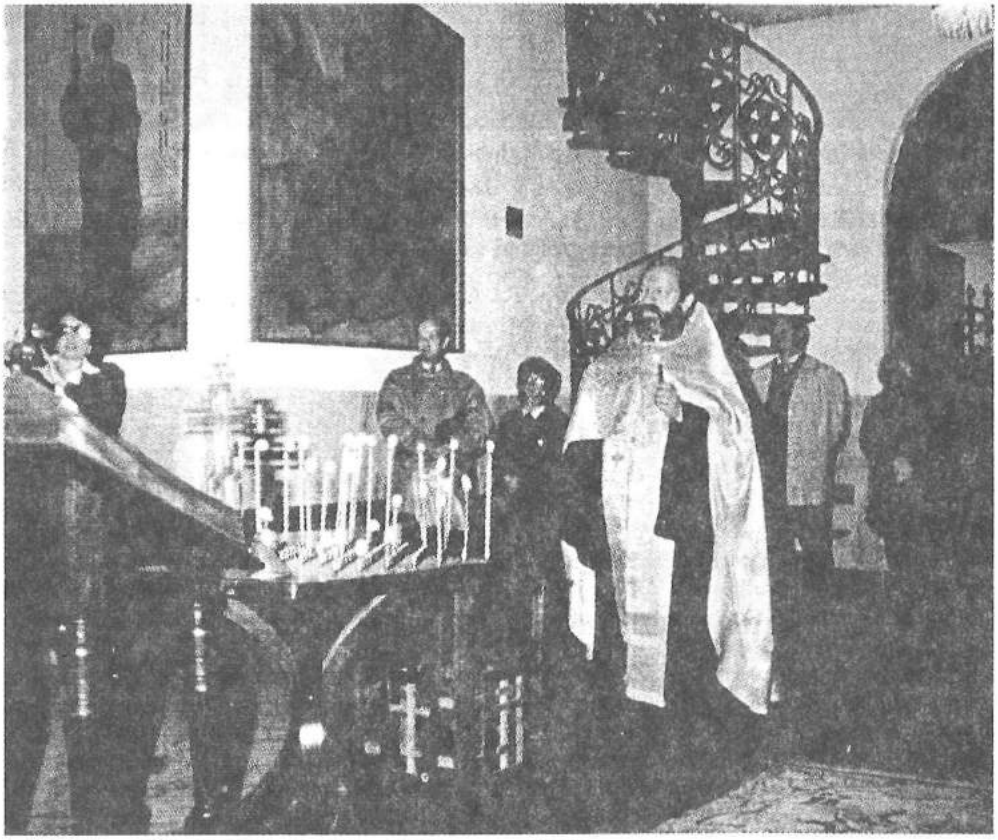

Nabożeństwo żałobne w cerkwi parafialnej św. Jana Klimaka w Warszawie 11.X.1992 r. – fot. T. Kuruliszwili-Wojtkiewicz.

Warszawscy Gruzini po nabożeństwie żałobnym – fot. T. Kuruliszwili-Wojtkiewicz.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele Zarządu Towarzystwa Gruzińsko-Polskiego, jego członkowie wraz z rodzinami, przyjaciółmi i sympatykami.

Tamara Kuruliszwili-Wojtkiewicz

GRUZIŃSKIE GROBY NA POLSKICH CMENTARZACH

W maju 1992 r. w Oddziale Warszawskim Towarzystwa Gruzińsko-Polskiego podjęta została akcja inwentaryzacji grobów gruzińskich na warszawskich cmentarzach. Poszukiwania prowadzili Sergo Kuruliszwili i Andrzej Woźniak, ale informacje napływały również od innych osób – członków Towarzystwa i sympatyków – pp. K. Brauna, J.I. Godzjaszwili, D. Kolbaja, N. Matikaszwili, D. Słabkowicza-Mikaberidze.

Poszukiwaniami objęto dotychczas następujące cmentarze warszawskie: na Bródnie, Powązkowski (tzw. cywilny), Powązkowski Komunalny (część wojskowa), Prawosławny, Cmentarz Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich. Zinwentaryzowano, tj. wykonano fotografie nagrobków (S. Kuruliszwili), zanotowano epitafia i napisy z kilkunastu grobów na cmentarzach warszawskich oraz zebrano informacje, niestety nie zawsze dokładne, o grobach Gruzinów na innych cmentarzach w Warszawie (np. Komunalny Północny) i okolicach oraz w innych miastach (np. Kraków). W lipcu 1992 r. prezes Towarzystwa J. Aroniszydze przesłał prośbę o gromadzenie wiadomości na ten temat do oddziałów terenowych i przedstawicieli Towarzystwa w całej Polsce.

W Warszawie najstarsze groby Gruzinów znajdują się na wolskim Cmentarzu Prawosławnym. Tu pochowany został w latach 60. XIX w. wojskowy komendant Warszawy, ks. Dawid Bebutow (ur. 1798r. w Tyflisie – zm. w 1867 r. w Warszawie). Okazały grobowiec, tuż obok cerkwi Św. Jana Klimaka, zdobią płaskorzeźby przypominające wojenną profesję i kaukaskie pochodzenie księcia (szable, pistolety, skrzyżowane kindżały, papacha), medalion z jego profilem oraz rzeźba na strzelistej kolumnie przedstawiająca anioła. Bardzo skromny i bardzo zaniedbany jest przeniesiony ze zlikwidowanej części cmentarza nagrobek związanego przez wiele lat z Warszawą generała ks. Agatona, syna Garsewana, Wachwachowa (ur. ok. 1838 – zm. 1909 r.) i jego żony Marii. Na tym samym cmentarzu spoczywa w rodzinnym grobowcu obok żony Marii (1894–1927) i brata Jana (1897–1961) znany dziennikarz, poeta i emigracyjny działacz gruziński Sergo Kuruliszwili (1894–1925). W wojskowej części Cmentarza Komunalnego na Powązkach pochowany został związany ze stolicą od końca XIX w. ks. Jan Kazbek (1860–1943), generał kontraktowy WP. Tam też znajdują się m.in. groby Aleksandra Godzjaszwili (1897–1941) oficera WP, działacza emigracyjnego, przedsiębiorcy; Tamary Kobiaszwili (zm. 1929), żony kapitana WP.

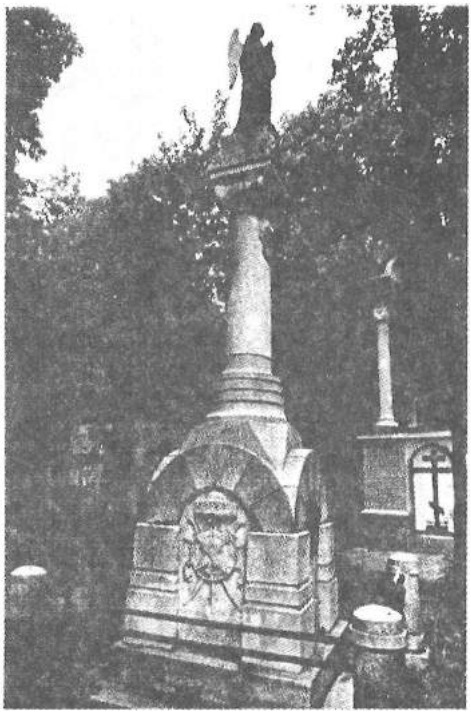

Grobowiec ks. D. Bebutowa na Warszawskim Cmentarzysku Prawosławnym, fot. S. Kuruliszwili.

Tablica na grobie gen. J. Kazbeka na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach – Warszawa, fot. S. Kuruliszwili.

Na Powązkach tzw. „cywilnych" spoczywa w grobie rodziny Krzemińskich ks. Mikołaj Bagration (ok. 1908–1940), sekretarz Komitetu Gruzińskiego w Polsce w ostatnich latach przed II wojną.

Na Cmentarzu Mauzoleum Żołnierzy Radzieckich odnaleziono kilka nagrobków z nazwiskami (czasem bez imion i dat urodzenia i śmierci) gruzińskich oficerów i żołnierzy poległych w czasie walk o Warszawę w 1944 r. – a m.in. majora Z. Gorztoszwili, lejtnanta G. Michulii, kawalera orderów Kokadze.

Nie podajemy tu pełnej listy zinwentaryzowanxch grobów. Niektóre z pozostałych zapisów wymagają jeszcze weryfikacji (zwłaszcza te z Cmentarza Prawosławnego, gdzie nazwiska gruzińskie występują w zruszczonej postaci) i uzupełnień. W 1993 roku poszukiwania te będą kontynuowane.

S. Kuruliszwili, A. Woźniak

Tablica z nazwiskiem ks. M. Bagrationa na grobie rodziny Krzemińskich na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, fot. S. Kuruliszwili.

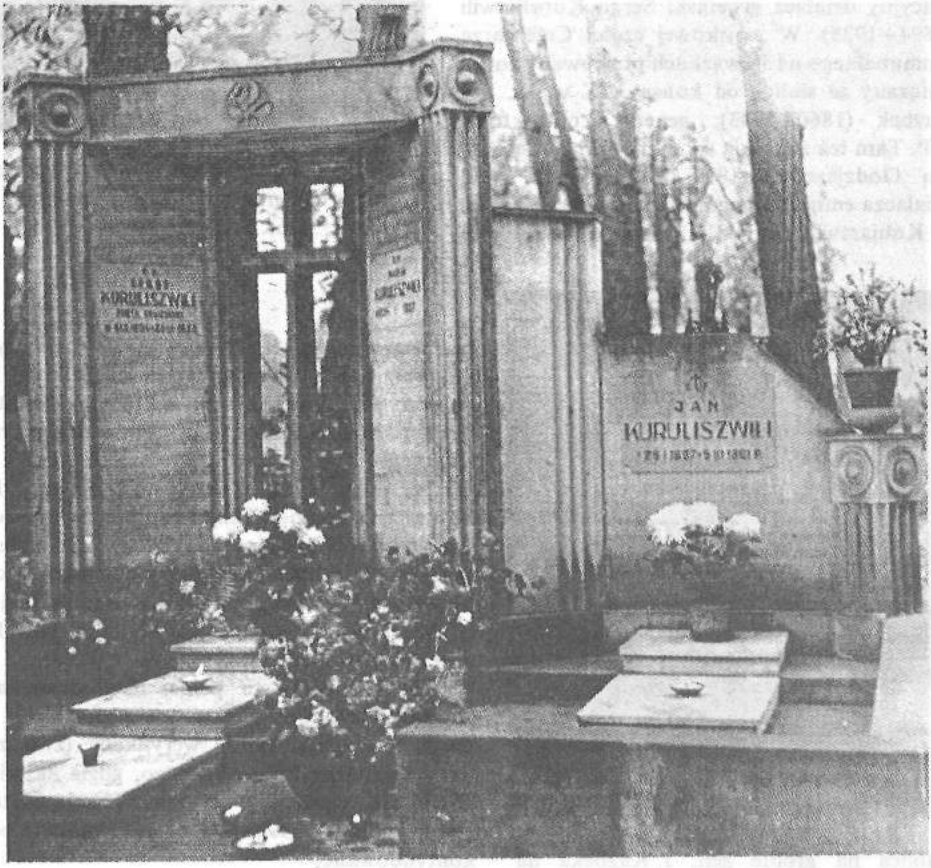

Grobowiec rodziny Kuruliszwili na Cmentarzu Prawosławnym w Warszawie, fot. T. Kuruliszwili-Wojtkiewicz.

WYKŁADY O GRUZJI

Cykl zajęć poświęcony narodom Kaukazu prowadzi w semestrze letnim r. ak. 1992/93 Studium Europy Wschodniej i Azji Środkowej, działające przy Instytucie Orientalistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Dwa wykłady poświęcono Gruzji: doc. dr Juliusz Głodek z Polskiej Akademii Nauk mówi o ludności, geografii i gospodarce Gruzji, dziennikarka Urszula Doroszewska po powrocie z Gruzji opowiedziała o przyczynach wojny w Abchazji. W kolejnych wykładach naukowcy omawiają Armenię, Azerbejdżan i republiki północnego Kaukazu. Dr Irena Tatarzyńska z Ministerstwa Spraw Zagranicznych mówi o konfliktach narodowościowych na Kaukazie, doc. dr Stanisław Ciesielski z Uniwersytetu Wrocławskiego przedstawia represje wobec narodów Kaukazu podczas II wojny światowej, doc. dr Marek Mądzik mówi o Polakach na Kaukazie.

Zajęcia przeznaczone są dla studentów, a także dla osób zainteresowanych spoza Uniwersytetu. Przychodzi na nie po kilkanaście osób, po każdym wykładzie wywiązuje się żywa i często burzliwa dyskusja. Można mieć nadzieję, że zajęcia przyczynią się do uformowania kadry młodych specjalistów od Kaukazu, potrzebnej polskiej nauce, prasie, dyplomacji.

Studium Europy Wschodniej i Azji Środkowej, kierowane przez turkologa prof. dra Tadeusza Majdę, prowadzi także cykl wykładów na temat mniejszości narodowych w Europie Wschodniej oraz konwersatorium sowietologiczne. Wydaje kwartalnik sowietologiczny „Obóz" i kwartalnik „Przegląd Wschodni", poświęcony historii i współczesności Polaków na Wschodzie.

Urszula Doroszewska

POLONICA W ZBIORACH MUZEUM HISTORYCZNO-ETNOGRAFICZNEGO W ZUGDIDI

Muzeum Historyczno-Etnograficzne Zachodniej Gruzji mieści się w zespole pałacowym, należącym do ostatniego władcy Megrelii, Dawida Dadiani. W jego skład wchodzą dwa pałace, w których przechowywane są unikalne obiekty sztuki kolchidzkiej, rzymskiej, bizantyjskiej, interesujące wyroby rzemiosła artystycznego Gruzji, Chin, Japonii, Rosji i Francji.

W ekspozycji muzeum znajdują się zabytki sztuki francuskiej, obrazy i książki z kolekcji pałacowej D. Dadiani oraz przedmioty przywiezione z Francji przez Achille'a Murata (1847–1895). Ozdobą muzeum jest bogata kolekcja monet rzymskich, bizantyjskich, gruzińskich, węgierskich i polskich. Przechowywane są tu również rękopisy dokumentów królewskich i kościelnych oraz korespondencja wybitnych mężów stanu z XIX i XX wieku.

W zbiorach specjalnych muzeum pałacu D. Dadiani przechowywane są również polonica:

1. List Adama Czartoryskiego do księżnej Nino, Sankt Petersburg, 31.V. 1806, rkps.
2. List Mickiewicza do Grigoła Orbeliani, 23.VIII.1864, rkps.
3. List Wiśniewskiego do Jona Meunargia, Gubernia Kijowska, 21.I.1917, rkps.
4. List Jana Szachowskiego do Lewana Dadiani, Piatigorsk, 16.VI.1835, rkps.
5. List M. Andrzejewskiego do księcia megrelskiego, 1886, rkps.
6. List Tchórzewskiego do Jona Meunargia, 5.VIII.18989, rkps.
7. List Romaszewskiego do Jona Meunargia, Batumi 1908, rkps.
8. List Żebrowskiego do Jona Meunargia, 31. III. 1915, rkps.
9. List Sławuczyńskiego do Jona Meunargia, Kutaisi, 13.X.1909, rkps.
10. List Mirskiego do Grigoła Orbeliani, 11.V.1855, rkps.
11. List Żebrowskiego do księcia Niko Megrelskiego, 24.V.1900, rkps.
12. List Żebrowskiego do księcia Niko Megrelskiego, 27.X.1900, rkps.
13. List Żebrowskiego do księcia Niko Megrelskiego, 13.VII.1901, rkps.
14. Modlitewnik „Głos Duszy", Warszawa 1872.

Marina Kobalja, Nazi Kortua, Elżbieta Woś

IV. RECENZJE I OMÓWIENIA

Jakub Curtaweli, *Męczeństwo świętej Szuszanik*. Przełożył i wstępem opatrzył E. Biedka, Kraków 1991, Wydawnictwo Miniatura, ss. 45.

Męczeństwo świętej Szuszanik – najstarszy zachowany tekst literacki w języku gruzińskim powstał półtora tysiąca lat temu, prawdopodobnie między rokiem 475 a 482, jako relacja naocznego świadka i uczestnika opisywanych wydarzań. Jej autor, Jakub z Curtawi (Curtaweli) był spowiednikiem czy też kapelanem świętej, później zaś biskupem w Curtawi. Szuszanik (Zuzanna) była córką Wardana Mamikoniana, bohatera ormiańskiego powstania narodowego 451 r. skierowanego przeciwko ówczesnmu władcy Iranu Jazdagirdowi. Mężem Szuszanik był gruziński książę, lennik perski, Warsken pan na Curtawi, strategicznej twierdzy położonej nad granicą gruzińsko-armeńską. Aby zaskarbić sobie łaski dworu perskiego Warsken stał się odstępcą, wyrzekł się wiary chrześcijańskiej na rzecz mazdaizmu i zażądał odstępstwa od wiary również od swojej żony. Jej przykład miał prawdopodobnie zachęcić do apostazji poddanych Warskena. Stanowcza odmowa Szuszanik wzbudziła w mężu wściekłość i była dla niej wyrokiem męczeńskiej śmierci, która ją spotkała po latach upokorzeń, cierpień i tortur, jakie musiała znosić z jego ręki. Ta dramatyczna historia została opowiedziana w sposób niezwykle sugestywny, z doskonałą znajomością sztuki narracji, umiejętnością żywej charakterystyki postaci i przydającym tekstowi realizmu zamiłowaniem do szczegółów.

Dzięki swoim zaletom literackim, wielkiej sile wyrazu artystycznego i wartościom duchowym, które przy pomocy tych środków przekazuje *Męczeństwo świętej Szuszanik* mimo upływu piętnastu stuleci nie stało się jedynie szacownym zabytkiem gruzińskiej literatury hagiograficznej i przemawia do dziś do nas z taką samą siłą jak przed wiekami.

Tłumaczem *Męczeństwa świętej Szuszanik* jest Eugeniusz Biedka, konsultacją filologiczną służył mu znany kartwelolog z Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Jan Braun. Podstawą dla tłumacza był przekład tekstu starogruzińskiego na język rosyjski, dokonany przez wybitnego znawcę literatury starogruzińskiej, prof. Korneliusza Kekelidze. Przekład ten wznowiony został w jubileuszowym wydaniu albumowym (Tbilisi 1978) z obszerną i bardzo interesującą przedmową oraz komentarzami R. Siradze, wykorzystanymi we wstępie do wydania polskiego, choć niestety, prawdopodobnie z braku miejsca, w niewielkim tylko zakresie.

A.W.

Guram Lordkipanidze, *Biczwintis nakalakari*, Tbilisi 1991, Wydawnictwo Uniwersytetu Tbiliskiego, s.. 217.

Po aneksji przez Rzymian w 63 r. n.e. królestwa wasalnego Pontu, nadmorska część historycznej Kolchidy (obecnie Zachodnia Gruzja wraz z Abchaską Republiką Autonomiczną), gdzie na półwyspie Picundzkim do chwili obecnej zachowały się ruiny grecko-rzymskiego miasta-twierdzy Pitiuntu (Picunda, abchazo-gruzińska nazwa: Biczwinta) została bezpośrednio przyłączona do terytorium Imperium Rzymskiego jako część prowincji Kappadocja. W jej strategicznych punktach, jakimi były miasta: Apsarunt (obecnie Gonio koło Batumi), Fasis (Poti), Sebastopolis (Suchumi) osadzono garnizony rzymskie. Miały one nie tylko ochraniać

odległe przedpola imperium, ale i zapewnić bezpieczną żeglugę na Morzu Czarnym, paraliżowaną przez napady piratów – górali z Zachodniego Kaukazu.

Rzymianie prowadząc swoją tradycyjną politykę „dziel i rządź" przekształcili pozostałą część Kolchidy w swoiste państwa buforowe, półzależne księstwa i królestwa, spośród których stopniowo wyodrębnia się Lazyka – „Egrisi" osłaniająca Kappadocję i Armenię przed najazdem wojowniczych nomadów z Północnego Kaukazu. W wyniku aktywizacji Alanów i innych plemion koczowniczych północnego wybrzeża Morza Czarnego Rzymianie zostali zmuszeni do prowadzenia przyjaznej polityki wobec królestw gruzińskich, Lazyki i Iberii, które kontrolowały przełęcze górskie. Jednocześnie ich władza nie rozciągała się na miasta nadmorskie, umocnione rzymskie obozy na wschodnim wybrzeżu czarnomorskim, które administracyjnie podlegały legatowi Kappadocji. Dopiero po stłumieniu przez cesarza Wespazjana powstania wznieconego przez Anicetusa w 74 r. n.e. i sprowadzeniu z Panonii do Kappadocji dwóch legionów (XII i XV), poświęcono więcej uwagi sprawie bezpieczeństwa wybrzeża Kolchidy. Powstała kaukaska linia defensywno-ofensywna, łącząca miasta-twierdze wschodniego wybrzeża czarnomorskiego. W tej skomplikowanej strukturze granicznych umocnień rzymskich obozów wojskowych ważną rolę odgrywała Satala, sztab XV legionu w I–IV w. n.e., którego wyborowe oddziały były rozśrodkowane od Trapezuntu po Pitiunt.

Józef Flawiusz, przekazując słowami Agrypy sytuację lat siedemdziesiątych n.e., zauważył: „Po co mówić o Heniochach i Kolchach, o plemieniu Taurów, Bosporianach i narodach zamieszkujących wokół Pontu i Meotydu (Morza Czarnego i Azowskiego), które wcześniej nie uznawały nawet swego władcy, a teraz trzymane są w posłuszeństwie przez 3 tysiące hoplitów i 40 okrętów wojennych, utrzymując pokój na nieżeglownym wcześniej i niebezpiecznym morzu". Nieodległe były jeszcze wspomnienia o najazdach Heniochów, o zdobyciu przez nich bogatego miasta Pitiunt ... Oczywiste jest, że Rzymianom, rozporządzającym takim, stosunkowo ograniczonym kontyngentem regularnych wojsk, przyświecały w Kolchidzie zupełnie inne cele wojskowo-strategiczne niż w Azji Mniejszej, Europie Centralnej, czy w Afryce Północnej. Nie prowadzili tu szeroko zakrojonych operacji odwetowych nawet przeciwko Heniochom, zagrażającym pokojowi na północnym wybrzeżu czarnomorskim. To właśnie oni, jak powszechnie się sądzi, w połowie I w. n.e. splądrowali „najbogatsze miasto Pitiunt". Strabon umiejscawia Pitiunt bezpośrednio u granic ziem Heniochów. Według jego opisu tereny rolnicze „Wielkiego Pitiuntu", o długości 360 stadiów ciągnęły się „aż do Dioskuriady".

Do czasu inspekcyjnej wyprawy legata, zarządcy Kappadocji w 131 r. Pitiunt wspomniany jest jedynie jako miejsce postoju statków, istnienie takiej przystani zaznacza on i w związku z Sebastopolis, jednak w odróżnieniu od niego Pitiunt nie był kontrolowany przez Rzymian, w innym wypadku skończyłby on swą podróż właśnie tam. Sebastopolis był „krańcowym punktem zasięgu władzy rzymskiej, po prawej stronie wejścia do Pontu". Według Arriana Pitiunt znajdował się w odległości 350 stadiów od Sebastopolis, co równe jest 55, 195 km i w przybliżeniu pokrywa się z odległością Suchumi od Picundy. Prokopiusz z Cezarei określał odległość między tymi punktami na „dwa dni drogi" co nie pozostawia żadnych wątpliwości co do prawidłowej lokalizacji miasta już przez Dubois de Montpereux.

Zgodnie z tradycją historyczną Prokopiusz z Cezarei uważa, że twierdza picundzka została wzniesiona na ziemiach Sanigów przede wszystkim dla podporządkowania miejscowej ludności, podobnie jak i pozostałe fortece wybrzeża Kolchidy.

Te wyborowe formacje wojskowe, dysponujące zapasami żywności, składami broni, miotaczami, lazaretami, koszarami i warsztatami były przygotowane do długotrwałego pobytu w nadmorskiej Kolchidzie, zwłaszcza zaś w Pitiuncie. Utrzymywały w posłuszeństwie miejscową ludność, ochraniały żeglugę morską. O powstaniu zagrożenia i sytuacji konfliktowej informowane były wszystkie garnizony i zarządzający prowincją. Szczególnym statusem cieszył się nie tylko Pitiunt, ale prawdopodobnie i twierdza Apsaruncka, znajdująca się na styku granic Iberii, Kolchidy i Kappadocji. Jej garnizon składał się z trzech kohort, liczących łącznie 1200 legionistów. Według Evlia Celebi, w XVI w. Turcy trzymali w tej twierdzy równie liczne oddziały janczarów, mając te same cele strategiczne. W Fasis stacjonowała wyborowa kohorta 400 legionistów, wyposażonych w miotacze. Ponieważ w czasie podróży Arriana forpocztą

„Pontos limesu" było miasto Sebastopolis, najprawdopodobniej stacjonował tam garnizon z ciężkozbrojnymi legionistami i oddziałami jazdy. Dzięki rozszyfrowaniu przez Snejdala napisu łacińskiego, pochodzącego z wykopalisk w grodzisku Picundzkim, udokumentowano bezspornie, że ok. 152 r. n.e., za panowania Antoniusza Piusa, w Pitiuncie stacjonował garnizon rzymski. W rezultacie odwiedzenia przez zarządzającego Kappadocją krańców prowincji forpoczta rzymskiego limesu przemieściła się wkrótce do Pitiuntu, który dysponował wygodną przystanią. Legioniści rzymscy wznieśli na półwyspie Picundzkim cały system fortec strażniczych, blokując nie tylko pas nadbrzeżny, ale i dostęp do gór. Symptomatyczne jest, że nie ujawniono tutaj jeszcze żadnych śladów ludności tubylczej w epoce antycznej.

Wykopaliska archeologiczne prowadzone tu pod kierunkiem akademika A. Apakidze od 1952 r., odsłoniły dobrze zachowane umocnienia rzymskie – przede wszystkim klasyczny typ warownego obozu o wymiarach 136 m × 162 m. W centrum cytadeli znajdowało się pretorium, monumentalny, ozdobiony mozaiką pryncypat, koszary, lazaret i warsztaty. Umocnienia miały dobrze rozplanowany system kanalizacyjny. Odkryto liczne monety z brązu i srebra z II–IV w. n.e., tuleję z brązu do miotacza. Jak wskazuje stratygrafia grodziska w II–IV w. n.e. Pitiunt niejednokrotnie napadany był przez wrogów i został wzięty szturmem przez nieprzyjaciela. Badając starannie warstwę pogorzeliska znajdujemy ślady niszczycielskiego najazdu „scytyjskiego plemienia" za czasów Waleriana i Galena. Interesy imperium wymagały szybkiej odbudowy Pitiuntu. Odbudowany od podstaw, rozrasta się, wznoszone są nowe mury obronne i baszty, jego obszar sięga 6 ha. Rozkwit miasta-twierdzy należy najprawdopodobniej wiązać z pojawieniem się wspólnoty wczesnochrześcijańskiej. Od pierwszego ćwierćwiecza IV w. Pitiunt jest rezydencją biskupa, co wskazuje na jego miejski status. Staje się więc oczywiste, że Pitiunt w interesującym nas okresie jest już nie tylko twierdzą rzymską, z doborowym garnizonem, ale i ośrodkiem targowo-rzemieślniczym, kulturalnym, jednym z prowincjonalnych miast Imperium Rzymskiego. Monety, których łączna liczba, włączając skarby, wynosi ok. 1600, wskazują nie tylko na ożywiony charakter wewnętrznego obrotu pieniężnego, ale pozwalają również prześledzić ścisłe powiązania wojskowo-ekonomiczne z miastami Azji Mniejszej, zwłaszcza z Trapezuntem, Antiochią i Cezareą w Kappadocji. Można z przekonaniem stwierdzić istnienie związków z królestwem bosporańskim. W ostatnim ćwierćwieczu IV w. n.e. Hunowie, po opanowaniu królestwa bosporańskiego, zdobyli Pitiunt, zostały zniszczone, doszczętnie spalone rzymskie budowle fortyfikacyjne, garnizon i ludność miejską wymordowano, miasto przez długi okres było zrujnowane, dopiero na początku VI w. pojawił się tu garnizon bizantyjski, ale do wcześniejszej świetności już nie powróciło. Teren cytadeli został wyrównany, pozostałości pretorium, pryncypat, koszary zasypane zostają ziemią, wznosi się tu budowle gospodarskie, pojawiają się oddzielne groby. Prawdopodobnie jest to powodem tego, że Pitiunt nie jest zaznaczony na rzymskiej mapie drogowej z końca IV w. n.e. znanej w nauce pod nazwą „Tabula Pautengeriana". Dane zawarte w „Notitia Dionitatum" dotyczą przypuszczalnie jakiegoś innego miasta o tej samej nazwie, znajdującego się gdzieś w Azji Mniejszej.

Za panowania cesarza Justyniana Pitiunt uważana jest już nie za miasto, ale twierdzę. Liczne graffiti i „dipintia" z II–IV w. n.e., fragmenty napisów greckich świadczą o powszechnej znajomości języka greckiego w mowie i piśmie wśród mieszczan i żołnierzy garnizonu picundzkiego. O tym, a ściślej o istnieniu tu ludności greckiej świadczą również obrzędy i inwentarz pogrzebowy, rodzaje pochówków, a zwłaszcza grzebanie dzieci w amforach, istnienie trumien drewnianych, skórzanych sandałów nabijanych żelanymi gwoździami, co nie jest charakterystyczne dla miejscowej ludności tubylczej. Dopiero w warstwach V–VI w. n.e. zaczynają pojawiać się elementy właściwe miejscowej kulturze materialnej (pitosy, dzbany, garnki lepione zwykłe i z ornamentem). W związku z tym ciekawa jest informacja przekazana przez Prokopiusza z Cezarei, według którego: „ludzie mówiący tu (w Abazgji) po grecku, informowali o powszechnym osiedlaniu się wśród nich (tzn. Abazgów) żołnierzy rzymskich w wielu miejscach". Za panowania Justyniana z takich miejsc styku dwóch kultur był niewątpliwie i Pitiunt, który w następnych wiekach przekształcił się w ważny ośrodek chrześcijaństwa nie tylko w Abchazji, ale i całej Gruzji Zachodniej.

Badania naukowe prowadzone przez prof. Gurama Lordkipanidze zasługują na uwagę nie tylko historyków i archeologów, ale i szerokiego kręgu czytelników. „Biczwintis nakalakari" przedstawia rolę, którą odegrało to miasto dla Zachodniej Gruzji.

Dawid Kolbaja

Andrzej Drawicz, *Pocałunek na mrozie*, Łódź 1990, Wydawnictwo Łódzkie, ss. 209

„Pocałunek na mrozie" – tytuł-metafora, której nie trzeba wyjaśniać. Określa Rosję wieloznaczną, niezrozumiałą dla większości ludzi z zewnątrz. Próby definiowania jej istoty kończą się zazwyczaj fiaskiem, bo prowadzą na manowce stereotypów. Rosję można jedynie odczuwać i to na wiele sposobów: jest pocałunkiem, który rozpala, ale potrafi też zmrozić niczym andersenowska Królowa Śniegu.

Drawicza fascynuje ten złożony obraz Rosji. Porównuje go do studni bez dna: zagląda do niej, lecz wszystkiego ogarnąć wzrokiem nie sposób. Jego książka jest właśnie wielokrotnym spojrzeniem w otchłań rosyjskiej rzeczywistości, pokazuje ją w szeregu oderwanych scenek, z których jednej spójnej fabuły ułożyć się nie da. Można jednak poznać bliżej skomplikowaną naturę bohaterów, odróżnić twarze od masek.

Drawicz jest obserwatorem uczciwym. Nie próbuje nakłonić rzeczywistości do istniejących stereotypów, lecz opisuje to co widzi, a – co równie ważne – chce poznać przyczyny kształtowania się różnych postaw. Nie wystarczy bowiem powiedzieć, że historię tworzą ludzie. Scenarzyści i wykonawcy zdarzeń różnie zapatrują się na swoje dzieło. Wśród nich znaleźć można wielu, których „walec historii" zgniótł fizycznie i moralnie. Dlatego sprawiedliwa ocena człowieka możliwa jest dopiero w kontekście wydarzeń. W tym właśnie zawiera się główne posłanie autora.

Bohaterem książki jest „homo sovieticus", zniewolony przez system człowiek, w którym siedzi dobra dusza. Czasem duszyczka jest mała, biedna i zastrachana, czasem duch góruje nad materią. Poza wyjątkami, im dalej od serca imperium, tym słabsze oddziaływanie systemu. Częściowo dlatego, że wszystko jest tam inne – historia, obyczaje, ambicja, interesy, częściowo – że dusza nie jest rosyjska.

Przykładem sprzeciwu wobec narzuconego systemu jest postawa Gruzinów, narodu, który nie pogodził się ze zniewoleniem. Powstania, protesty, opór przeciwko rysyfikacji – świadczą, że ideałów nie stępił marazm, a poczucie beznadziejności jest Gruzinom z gruntu obce. Kraj i ludzie ocalili swoje oblicze.

Krajowi temu poświęcił Drawicz rozdział zatytułowany *Gruzja jako forma*. Zgodnie z intencją autora jego refleksje są raczej szkicami rzuconymi na papier, niż dokończonym dziełem.

Andrzej Drawicz był w Gruzji zaledwie dwa razy. Krótkie wizyty pozwoliły mu zachwycić się niepowtarzalnym urokiem starego Tbilisi, przepojoną tradycyjnym klimatem twórczością malarzy i pisarzy, powszechnym umiłowaniem życia. Tego wszystkiego nie zniszczyła „codzienna niewygoda egzystencji" – namacalny dowód, że złowrogi system wdarł się i tutaj.

Krótkie wypady na Zakakaukazie dały mu okazję do nawiązania bliskich przyjaźni, nie wystarczyły jednak na dokładną obserwację tamtejszej rzeczywistości. Było to zaledwie impresjonistyczne wejrzenie w kraj. Stąd mniej w gruzińskim epizodzie prób „drążenia w głąb duszy narodu", a więcej odczuć cudzoziemca zafascynowanego oryginalnymi dla niego formami kultury.

W swoich opisach Drawicz wystrzega się banału, dąży do pokazania Gruzji nie folderowej. Zamiast stereotypu Gruzina – dzielnego dżygita, biesiadnego oratora, trochę pięknoducha – przedstawia ludzi, których styl życia, zachowania przypominają wzorce europejskie, choć są obleczone w lokalny koloryt.

Od popularnego obrazu tamtych stron całkowicie uciec się jednak nie da. W książce Drawicza również znajdujemy Gruzinów o szlachetnym wyglądzie i postawie, dla których stary

rytuał ma wielkie znaczenie, jest opis biesiady w wielkim stylu, są próby odmalowania specyficznego charakteru stołecznego życia.

Piękno ukazywanych scen burzy refleksja ogólna, że „wszystko jest za ciasne, przytłamszone, nie na miarę narodu". Tętniący życiem, kolorem obraz dusi się w nie swoich ramach.

Dostrzega to uważny obserwator zza granicy, widzą sami Gruzini. W przyjacielskich pogawędkach czy kurtuazyjnych oficjalnych rozmowach można wyczuć zażenowanie sytuacją, choć otwartej skargi się nie usłyszy – dumnym ludziom nie przystoi użalać się nad sobą.

Tak widział Drawicz Gruzję lat 70., kiedy była jeszcze republiką związkową. Dzisiaj już jego refleksie traktować możemy jako świadectwo czasu przeszłego. Wraz ze zmianą sytuacji politycznej nastroje i emocje musiały ulec pewnym przewartościowaniom. W jakim stopniu – czas pokaże.

Mimo, że świat się nie zmienił, stary sytem umarł, książka Drawicza w dalszym ciągu warta jest uważnego przeczytania. Chociaż losy Rosjan i narodów ościennych splatały się ze sobą od setek lat, choć oficjalnie łączyła je przyjaźń, szczerych uczuć nigdy w tych związkach nie było.

Dzisiaj deklarowania sympatii nikt od nikogo nie wymaga. Dawna prawda o wzajemnych stosunkach przemieniła się w kłamstwo, lansowane ideały sięgnęły bruku, stąd już tylko krok do pułapki uproszczonych sądów. Zatwardziała niechęć do Rosjan wynikała często z bezsilności wobec ich państwa. Dzisiaj podobna postawa nie ma już sensu, więc może przyszedł czas na bardziej obiektywne spojrzenie. Takie, jak proponuje nam Drawicz.

Anna Milewska

Gruzini w Wojsku Polskim („Polska Zbrojna" 1992 r.)

W poprzednim numerze „Pro Georgia" J.I. Godzjaszwili zaprezentował sylwetkę podpułkownika WP Waleriana Tewzadze, uhonorowanego za zasługi srebrnym krzyżem Virtuti Militari, którego dalszą karierę wojskową przekreśliło nadejście Armii Czerwonej. Wyczerpujące informacje o życiu tego oficera są cennym materiałem, ponieważ obecność Gruzinów w przedwojennym Wojsku Polskim była do niedawna skrzętnie pomijana w publikacjach. Niejednokrotnie bardzo zasłużeni dla Polski oficerowie gruzińscy przeszli do wieczności w zapomnieniu. Dziś poszukuje się strzępów wiadomości o nich, aby choć częściowo naprawić ten błąd.

W „Polsce Zbrojnej" nr 23/325 z 1992 r. Henryk P. Kosk opublikował artykuł „Gruzińscy generałowie w Wojsku Polskim". Poznajemy tu nazwiska sześciu wysokich oficerów: Jana Kazbeka, Aleksandra Czcheidze, Zachariasza Bakradze, Aleksandra Koniaszwili, Cyryla Kutateładze i Aleksanda Zachariadze. Ich losy tylko częściowo są znane.

Najwięcej wiadomości uzyskał autor o Janie Kazbeku (1860–1944), który do 1897 r. był szefem sztabu twierdzy, potem kwatermistrzem warszawskiego OW, a następnie komendantem twierdzy w Dęblinie. W 1902 awansował na gen. lejtnanta i komendanta twierdzy w Warszawie. Tutaj informacje o nim urywają się. Wiadomo jedynie, że ostatecznie osiadł w Warszawie, tam też został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim. Znane są również dzieje dowódcy piechoty, Aleksandra Czcheidze, zamordowanego w 1939 r. przez Rosjan. Losy pozostałych są zakrytą kartą.

Te urywkowe wiadomości nie zamykają tematu, ponieważ artykuł spotkał się z oddźwiękiem wśród czytelników.

W numerze 35/337 „PZ" Anna Zakrzewska uzupełniła listę żołnierza Gruzinów o nazwiska sześciu oficerów Szkoły Artylerii, którzy służyli w WP jako oficerowie kontraktowi. Są to: kpt Dawid Łagidze, kpt Włodzimierz Łagidze, kpt Łado Macharadze, kpt Jerzy Ratiszwili, kpt Platon Takajszwili, kpt Józef Zautaszwili.

W 58/360 numerze pisma Stanisław Bartosz dorzuca garść nowych informacji, przybliżając sylwetkę kpt Włodzimierza Łagidze (1904–1965), żołnierza kampanii wrześniowej armii polskiej w ZSRR i PSZ na Zachodzie oraz kpt Jerzego Ratiszwili, dowódcy oddziału czołgów,

obrońcy Przemyśla. Poznajemy też kolejnego Gruzina, kapitana marynarki Wiktora Łomidze, który w czasie wojny awansował do stopnia komandora porucznika.

I to już wszystko. Wspomnienia-migawki. Trochę nazwisk, fragmenty życiorysów wyciągnięte z zakamarków pamięci. Nieskładne podziękowanie powojennej Polski wobec gruzińskich obrońców naszego kraju.

Roland Młynik

Mniejszości polskie i Polonia w ZSRR, pod red. H. Kubiaka, T. Palecznego, J. Rokickiego, M. Wawrykiewicz, Ossolineum, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992, Uniwersytet Jagielloński. Instytut Badań Polonijnych, ss. 492

Wydanie tego obszernego tomu poprzedziła ogólnopolska konferencja zorganizowana przez Instytut Badań Polonijnych UJ w grudniu 1990 r. Ponad 40 zebranych w nim artykułów podzielonych zostało na kilka grup tematycznych. W pierwszej, poświęconej zagadnieniom ogólnym, znalazły się prace poruszające m.in. kwestie terminologiczne, zagadnienia periodyzacji, rozmieszczenia przestrzennego i liczebności Polaków i Polonii w ZSRR (H. Kubiak), stan i potrzeby badań (M. Iwanow), problemy organizacji polskich (H. Kaczmarek), polskiej autonomii narodowościowej (M. Sobczyński), polskich formacji wojskowych w latach II wojny światowej (J.E. Zamojski), koncepcje badań nad mniejszościami i Polonią (W. Miodunka), założenia polskich działań państwowych wobec mniejszości polskich i Polonii w ZSRR (K. Szumski).

W dziale poświęconym życiu religijnemu znalazły się tylko dwa artykuły – R. Dzwonkowskiego SAC omawiający stan badań nad historią Kościoła katolickiego i życiem religijnym katolików w ZSRR oraz A. Furiera o Kościele rzymskokatolickim w Gruzji. Wyjątkowo obszernie, w kilkunastu artykułach, omówione zostały badania nad językiem i szkolnictwem polskim, zwłaszcza na Litwie i Białorusi. Kolejna grupa tematyczna, złożona z kilku tekstów dotyczy życia kulturalnego, literatury i książki polskiej. Kilku autorów zajmuje się zagadnieniem represji wobec ludności polskiej, deportacji i repatriacji w latach I i II wojny światowej i powojennych. Dość zróżnicowana tematycznie grupa artykułów poświęcona jest problematyce regionalnej – dziejom Polaków w różnych rejonach Związku Radzieckiego, niektórym dziedzinom ich życia kulturalnego, działalności naukowej itp.

Tom zamyka ankes źródłowy – opracowany przez A. Fitową wybór dokumentów mówiących o losach ludności polskiej w ZSRR w latach 1939–1943.

Dwu artykułom z tego tomu chciałbym poświęcić jeszcze nieco miejsca: Andrzeja Furiera, *Kościół rzymskokatolicki w Gruzji wczoraj i dziś* (s. 119–124) oraz Marka Mądzika, *Repatriacja Polaków z Kaukazu po I wojnie światowej* (s. 321–328). Niewielki szkic A. Furiera to przede wszystkim dzieje kościoła św. Piotra i Pawła w Tyflisie od lat 70. XIX w., skupiającego w swoich murach tutejszą Polonię, poprzedzone zarysem historii Kościoła rzymskokatolickiego w Gruzji. Trochę miejsca poświęca też autor sytuacji Kościoła katolickiego w Gruzji w ostatnich latach. M. Mądzik zajmuje się działalnością polskich placówek repatriacyjnych organizujących po I wojnie światowej powrót Polaków z Kaukazu do kraju. W latach 1919–1920 repatriacja odbywała się przede wszystkim (choć nie wyłącznie)) przez gruzińskie porty na Morzu Czarnym, a stamtąd przez Rumunię lub Bułgarię.

A.W.